



GAZETA
wyborcza
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 6 sierpnia 2024 | Redaktor prowadzący Marcin Stelmasiak | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 182.10676, 2 | Nakład 51 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych



Igrzyska olimpijskie

ZMORY PRZEGNANE

Po 44 latach polscy siatkarze znów są w półfinale igrzysk! Polacy zagrali rewelacyjnie. Pokonali Słowenię 3:1, rozprawili się z olimpijskim kompleksem, w środę zagrają z USA lub Brazylią.
► 20

• Na zdjęciu – nasza brązowa medalistka olimpijska w tenisie Iga Świątek cieszy się z siatkarzami z ich sukcesu

Wydarzenie

Teatr i polityka

Michał Kotański, dyrektor Teatru Żeromskiego w Kielcach, podał się do dymisji. Twierdzi, że nowy zarząd województwa sabotuje kończącą się przebudowę placówki ► 3

Temat Dnia

Droga do katastrofy



Nie ma żadnej naprawy finansów publicznych. Minister finansów rozwiązuje spory w koalicji, otwierając mieszek z publicznymi pieniędzmi. Wszystko w obliczu procedury nadmiernego deficytu, który zaszerwowała nam Unia ► 4-5

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ekonomia

Giełdowy zawał na świecie

Ameryka podpałiła lont, świat zaczął znów drzeć z obaw o powrót kryzysu. Poniedziałkowe trzęsienie ziemi na giełdach – w Tokio to najgorszy dzień od 1987 r.

Kasia Bielecka

Inwestorzy na rynkach światowych od jakiegoś już czasu węszyli, czy w najważniejszych gospodarkach nie tli się aby kryzys. Hasło do zmiany nastrojów na paniczne dały piątkowe dane z amerykańskiego rynku pracy – nowych etatów przybyło mniej, a stopa bezrobocia zaczęła rosnąć w sposób, który w przeszłości bezbłędnie zwiastował recesję.

Giełdy mocno w dół

W poniedziałkowy poranek obawy o recesję w Ameryce dojmująco urzeczywistniły się na azjatyckich giełdach. W paniczny sposób wyprzedawano akcje w Tokio. W dół poszły notowania znaczących eksporterów. Spadek notowań wyniósł

ponad 12 proc., a analitycy ocenili, że był to najgorszy dzień na japońskiej giełdzie od 1987 r.

Nieznacznie lepiej było na giełdach w Korei, Tajwanie, Turcji i Australii. Od rana wyraźnie zniżkowały także wszystkie giełdy w Europie, ale tutaj nastroje można było określić na co najwyżej minorowe. Główne indeksy z Londynu, Frankfurtu i Paryża spadały o nieco mniej niż 3 proc.

W Warszawie główny indeks WIG20 zniżkował o około 4 proc. Pewna nerwowość pojawiła się też na rynku walutowym, złoty tracił względem euro (4,31 zł) i franka szwajcarskiego (4,66 zł).

A jeśli o walutach mowa, to nie sposób nie wspomnieć o kryptowalutach – to właśnie te aktywa stały się – obok japońskich akcji – obiek-

tem panicznej wyprzedaży. Cena bitcoina tąpnęła aż o 20 proc., spadając poniżej 50 tys. dolarów za sztukę. Kryptowaluty alternatywne radziły sobie jeszcze gorzej. Największe z nich, ethereum (ETH), spadły o 23 proc. w porównaniu do dnia poprzedniego oraz aż o jedną trzecią w przeciągu ostatniego tygodnia.

Dlaczego USA sieją niepokój?

„Piątkowe dane były swoistym przełaniem się czary goryczy. Nastroje błyskawicznie uległy pogorszeniu”

W Warszawie główny indeks WIG20 zniżkował o około 4 proc. Pewna nerwowość pojawiła się też na rynku walutowym, złoty tracił względem euro (4,31 zł) i franka szwajcarskiego (4,66 zł)

– napisali analitycy mBanku w specjalnym komentarzu.

Rynki uznały, że nic nie stoi na przeszkodzie, by amerykański bank centralny (Fed) bardziej zdecydowanie obniżył stopy procentowe. „Słabość danych z rynku pracy zbiegła się z wyraźnym hamowaniem dynamiki plac (ledwie +0,2 proc. miesiąc do miesiąca). Oznacza to, że Fed ma w zasadzie wolną rękę w zakresie wsparcia gospodarki, bo problem inflacyjny praktycznie już nie istnieje” – czytamy w komentarzu.

Stopy procentowe to właśnie przyczyna, dlaczego dane amerykańskie tak mocno odbiły się w Tokio. W Japonii zostały ostatnio podniesione, USA mają je obniżyć, spowodowało to więc umocnienie jena względem dolara (dotąd dosyć słabego). A to z kolei spowodowało obawy o przyszłą kondycję eksporterów.

Poniedziałkowe notowania w USA też zaczęły się od spadków. Indeks Dow Jones zniżkował o 2,7 proc., a Nasdaq o niespełna 5 proc. ●

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



Radostaw
Leniarski

Dlaczego młoty nam już nie latają

Przez dwie dekady to była najważniejsza konkurencja lekkoatletyczna dla Polski. Polscy młociarze zdobywali na igrzyskach, w mistrzostwach świata, worki medali, prowadzili w światowych rankingach. Były chwile, kiedy od jednego Polaka lepszy był tylko drugi Polak, jak na mistrzostwach świata w 2022 r. lub mistrzostwach Europy w 2018.

Wiadoma sprawa, Fajdek w igrzyskach olimpijskich przeżywał swoje wielkie problemy, gdy nie przechodził kwalifikacji w Londynie i Rio. Ale to nie zmienia faktu, że nasi dyktowali warunki rywalizacji na mityngach. Nawet gdy zaczęło już iść po grudzie, Polacy się poderwali i zdobyli dwa medale w Tokio – złoty Nowickiego i brązowy Fajdka. To samo działo się u kobiet, gdzie Anita Włodarczyk rzucała czasem o pięć metrów więcej od najgroźniejszej rywalki, wygrywała plebiscyty na sportowca roku i dekady, jej dwa rekordy – świata i olimpijski – są wciąż na szczycie listy najlepszych wyników w historii.

Ale oni trzej mają w sumie 108 lat, a uprawiają sport, który polega na poddaniu ciała maksymalnym przeciążeniu, takim albo większym niż u ich młodszych rywali, jeśli chcą z nimi wygrywać.

Idzie zmiana pokoleniowa i z tym się trzeba pogodzić. Gorzej, że wśród najlepszych 20 wyników na tegorocznych zawodach w Polsce nie ma innego zawodnika niż Fajdek i Nowicki, obaj 35-latkowie. Pierwsze inne nazwisko – Marcin Wrotyński, lat 28, wygrał dwukrotnie na

poznajskim Gołęczynie w kwietniu i maju, dokąd dwaj mistrzowie nie dotarli.

22-latkowie Dawid Pilat, Adam Ziółkowski (czyli syn mistrza olimpijskiego z Sydney Szymona, obecnie trenera Fajdka) i Tomasz Ratajczak są daleko. W ich wieku Paweł Fajdek rzucał 5-10 metrów dalej.

Talenty rosną gdzie indziej. Równieśnik młodych Polaków, Kanadyjczyk Ethan Katzberg, jest najbliżej rekordu świata Jurija Siedycha, tego niebываłego rzutu na odległość 86,84 m w 1986 r. Kiedy Nowicki i Fajdek zdobywali w Tokio swoje medale, Katzberg miał 19 lat i szykował się do mistrzostw świata młodzieżowców U20 w Nairobi. Spalił tam trzy próby w finale. Ale od czasu, gdy zdobył sensacyjny tytuł mistrza świata w Budapeszcie, nie przegrał ani razu i ma najlepszy tegoroczny wynik – 84,38 m.

Do niego należy przyszłość, my możemy delectować się piękną przeszłością. ●

Izrael

Protest przeciwko poborowi do wojska



FOTOREUTERS/RICARDO MORAES

5 sierpnia 2024 r., baza rekrutacyjna Tel HaShomer w Ramat Gan. Protest przeciwko orzeczeniu Sądu Najwyższego, który uznał, że nie ma podstawy prawnej do dalszego zwalniania ultraortodoksyjnych Żydów z obowiązku służby w wojsku.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Wojna w Ukrainie

10

Tyle F-16 miała (wg nieoficjalnych informacji) dostać Ukraina 31 lipca. Wołodmyr Zełenski nie potwierdził liczby przekazanych samolotów, ale stwierdził, że ukraińscy piloci „zaczęli je już wykorzystywać w naszym kraju”

Oświadczenie redakcji „Gazety Wyborczej” Sprawa Marcina Kąckiego

Szóstego stycznia br. opublikowaliśmy na stronie Wyborcza.pl tekst Marcina Kąckiego „Moje dziennikarstwo – alkohol, nieudane terapie, kobiety źle kochane, zaniedbane córki i strach przed świtem”.

8 stycznia pojawiło się oświadczenie Instytutu Reportażu o zerwaniu współpracy z Marcinem jeszcze w grudniu 2023 roku, po zgłoszeniu o jego niewłaściwym zachowaniu seksualnym względem innej osoby. Marcin miał o tym zostać poinformowany przez Pawła Goźlińskiego z Instytutu, ale redakcja „Wyborczej” – decydując się na publikację artykułu – o tym nie wiedziała. Sam artykuł również nie zawierał tej informacji, choć była ona bardzo ważna w kontekście całego tekstu.

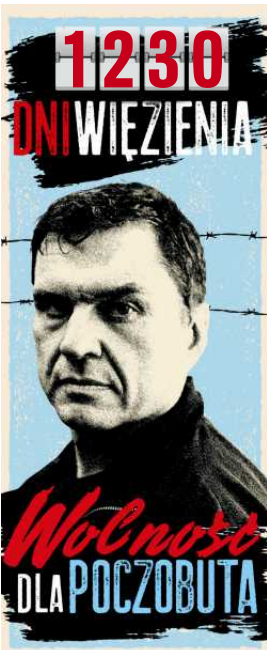
W konsekwencji zdecydowaliśmy wtedy o zawieszeniu współpracy z Marcinem i usunięciu artykułu z serwisu internetowego.

Powołana przez Agora S.A. (wydawca „Wyborczej”) komisja zajęła się publicznym oskarżeniem Marcina przez Karolinę Rogaską o nadużycie seksualne. Ustalenia zawarte w raporcie z prac tej komisji, jak i jej rekomendacje, zgodnie z zasadami obowiązującymi w Grupie Kapitałowej Agora, pozostaną poufne, ale nie wpłynęły na nasze decyzje kadrowe.

Przeprowadziliśmy też szczegółowo drugą procedurę sprawdzającą, wewnątrz redakcji – na wniosek Marcina – dotyczącą okoliczności powstania tekstu. Wyniki prac komisji redakcyjnej zostały przedstawione Marcinowi. Ponieważ w ich przypadku istotnie różniły się w ich ocenie, uznaliśmy wspólnie, że nasza dalsza współpraca nie jest możliwa. Powodem zakończenia współpracy są wyłącznie kwestie redakcyjne. ●

Roman Imielski
Aleksandra Sobczak
Bartosz T. Wielński

Andrzej rysuje



*Jak trzeba będzie zacisnąć pasa,
to oczywiście będziemy to robić.
Mam nadzieję, że to nie jest przesądzone,
mimo ogromnych nacisków*

JACEK SASIN

w RMF FM pytany o możliwość odebrania Prawu i Sprawiedliwości części subwencji

Dymisja dyrektora teatru po konflikcie z marszałkinią z PiS

Czy świętokrzyska marszałkini Renata Janik z PiS będzie musiała oddać 15 mln zł z zagranicznych funduszy? Dyrektor Teatru Żeromskiego Michał Kotański twierdzi, że zarząd województwa sabotuje kończącą się przebudowę placówki. Jego dymisji nie przyjęto.

Witold Mrozek

Dyrektor Teatru Żeromskiego w Kielcach podanie się do dymisji ogłosił wczoraj. Michał Kotański, który od stycznia jest też dyrektorem Teatru Telewizji, zwrócił się do zarządu województwa świętokrzyskiego o własne odwołanie, bo uznał, że ten – z marszałkinią Renatą Janik z PiS na czele – sabotuje kończącą się przebudowę kieleckiego teatru. „Na ten moment Urząd Marszałkowski Województwa Świętokrzyskiego nie zapewnia warunków do zakończenia i rozliczenia inwestycji, niwecząc jednocześnie wcześniejszy wysiłek wielu samorządowców i polityków, których dobro przedmiotowej inwestycji łączyło niezależnie od opcji politycznej” – oświadczył Kotański. Pytany o to, co ostatecznie skłoniło go do takiego kroku, dyrektor Kotański odpowiada: – Kompletny brak komunikacji plus zachowania na granicy mobbingu. W swojej dymisji pisze m.in. o kontroli z urzędu marszałkowskiego i „sugestii urzędnika, że odbywa się ona po to, by doprowadzić do zmiany dyrekcji teatru”.

Norweskie pieniądze do zwrotu? Remont kieleckiego teatru trwa od 2021 roku, w jego trakcie placówka powiększyła swoją siedzibę o sąsiednią posesję przy ul. Sienkiewicza. Ostateczny termin otwarcia ma odbyć się we wrześniu. Czy tak się stanie? „W dniu 25 lipca 2024 sekretariat Pani Marszałek Renaty Janik poinformował, że Pani Marszałek nie jest zainteresowana przebiegiem jednej z największych inwestycji województwa świętokrzyskiego, czyli rozbudowy i przebudowy Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach” – czytamy w piśmie o dymisji. Jeśli Kotański odejdzie i inwestycja zostanie przerwana, województwo będzie musiało oddać 15 mln zł, które trafiły na przebudowę teatru z tzw. funduszy norweskich. – Załatwiłem ponad 92 mln zł netto zewnętrznego finansowania dla inwestycji. To jest 70 proc. kosztów całości – wylicza Kotański w rozmowie z „Wyborczą”. Marszałkini Janik zwołała wczoraj konferencję prasową. Jako „klamliwe” określiła stwierdzenie, że nie interesuje się remontem. – Nie mam czasu, żeby zwiedzać teatr, bo ważnych prac i problemów w naszym województwie nie brakuje – powiedziała.

Opisała też, jak wspiera przebudowę teatru: - 10 czerwca do departamentu budżetu i finansów wpłynął mail od zastępcy dyrektora [teatru], pana Jarosława Milewicza, który jest dyrektorem do spraw inwestycji, że brakuje im do zakończenia inwestycji blisko 5 mln zł - tłumaczyła Janik. Poinformowała, że 11 czerwca zadeklarowała w ministerstwie, że gwarantuje z brakujących pięciu milionów połowę i o drugą prosi resort, który również ją przekazał. Powiedziała, że 40 dni później wicedyrektor Milewicz wysłał jednak kolejnego maila, rozpoczynającego się od stwierdzenia: „Nie byłem świadomy wysokości nakładów na VAT nie podlegających odliczeniu”. Kotański odpowiada w rozmowie z „Wyborczą”: - Marszałek Janik podaje kwoty, których nie rozumie. Chodzi o VAT, który płaciłmy w porozumieniu z urzędem, a którego okazuje się, że nie możemy dostać zwrotu. W dodatku ministerstwo kultury powinno było zapłacić na inwestycję więcej, ale to marszałek Janik podpisała z resortem niekorzystny aneks do umowy.

PiS na wojnie z teatrem Michał Kotański kieruje kieleckim teatrem od 16 listopada 2015 roku. Na swoim koncie ma liczne sukcesy, w tym m.in. nagradzany spektakl Mateusza Pakuły „Jak nie zabiłem swojego ojca i jak bardzo tego żałuję” (koprodukcję z krakowską Łazienką Nową). Kotański nie pierwszy raz ma kłopoty z PiS. Po spektaklu Marcina Libera według powieści Jacka Dehnela „Ale z naszymi umarłymi” z 2022 roku w sprawie kieleckiego teatru interweniował, jak twierdzi dyrektor, sam Jarosław Kaczyński. Chodziło o sceny, które kojarzyły się części widzów z katastrofą smoleńską. „To był moment, kiedy teatr rzeczywiście mógł przestać istnieć. Zostałem poproszony przez Krzysztofa Sobolewskiego [sekretarz generalny PiS – przyp. red.] o przesłanie na Nowogrodzką nagrania spektaklu. Zagrożono, że jeżeli nie zdejmę spektaklu z afisza i nie wyrażę jego istnienia z mediów społecznościowych, to teatr będzie odcięty od finansowania” – opowiadał Kotański „Wyborczej” w czerwcu. Jednocześnie Kotański potrafił rozmawiać z politykami. Teatr im. Żeromskiego w Kielcach współprowadzony jest przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego od 2020 r. – czyli umowę podpisał minister Piotr



• **Kielce, 23 marca 2023 r. Michał Kotański w przebudowywanym Teatrze im. Żeromskiego**

FOT. PAWEŁ MAŁECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

**Kompletny brak komunikacji
plus zachowania na granicy
mobbingu**

MICHAŁ KOTAŃSKI
dyrektor Teatru im. Żeromskiego w Kielcach

Gliński. Kontrakt ten przedłużyła w tym roku nowa ministra Hanna Wróblewska. Renata Janik świętokrzyską marszałkinią jest od 6 maja. Została wybrana przez trzydziestoosobowy sejmik większością 16 głosów, jej kontrkandydat Andrzej Swajda z PSL dostał głosów 13. Janik była przewodniczącą świętokrzyskich struktur Porozumienia Jarosława Gowina, które opuściła w lipcu 2022 r. Jeszcze wcześniej była działaczką Platformy Obywatelskiej. Jak pisała kielecka „Wyborcza”, polityczna postawa Janik budzi niechęć części lokalnych działaczy PiS. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330396

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
naszej Koleżanki

**Joanny
Kaby-Puchalskiej**

Catej Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy współczucia

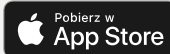
Koleżanki i koledzy z Citi Handlowy



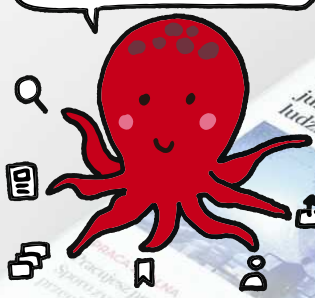
OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34330532

Sprawdź, jak wygodnie czyta się
w **Aplikacji Wyborczej**



POZNAJ WSZYSTKIE
FUNKCJE APLIKACJI!



Budżet państwa

Droga do finansowej katastrofy

Nie ma żadnej naprawy finansów publicznych. Minister finansów rozwiązuje spory w koalicji, otwierając mieszek z publicznymi pieniędzmi. Wszystko w obliczu procedury nadmiernego deficytu, który zaserwowała nam Unia.

Piotr Miączyński

Kto planuje większe wydatki w sytuacji, gdy przyszłość jest niepewna, dochody pod znakiem zapytania, a wszyscy dookoła mówią: oszczędzaj? Otóż jest to nasz minister finansów Andrzej Domański.

Szef resortu finansów bije głową w betonową ścianę, aby ją przesunąć. Jak długo wytrzyma? Kto pierwszy pęknie – on czy ściana? Nie wiadomo.

Czy Domański jest w amoku, nie wie, co robi, nie potrafi liczyć, a może wręcz oszalał? Nie. Rzeczywistość jest dużo bardziej złożona.

Domański pieniędzmi z budżetu rozwiązuje kryzysy w koalicji

Stan finansów publicznych po latach rządów Zjednoczonej Prawicy jest paskudny, a skala nieprawidłowości, zaniedbań i błędów – długa. Nie wykorzystaliśmy dobrej koniunktury do przygotowania się na gorsze czasy.

Na dodatek politycznie koalicja trzeszczy, a premier Donald Tusk nie jest w stanie tego trzeszczenia stłumić.

Im więcej upływa czasu, tym bardziej wychodzi na jaw, że oprócz anty-PiSizmu nic programowo polityków rządu nie łączy.

Zwłaszcza tych z najbardziej radykalnych skrzydeł. Szczytowym tego przykładem było niedawne głosowanie w sprawie aborcji, gdy nikt nie był w stanie – a może nie chciał – wymusić większości sejmowej.

Widać narastający konflikt pokoleniowy. Lewicowa Agnieszka Dziemianowicz-Bąk (rocznik 1984), liberalna Monika Rosa (rocznik 1986) czy konfrontacyjna Anna Maria-Żukowska (rocznik 1983), kontra Ryszard Petru (rocznik 1972) czy Marek Sawicki z PSL (rocznik 1958).

Bądź jak kto woli, widać konflikt ideologiczny. Czyli ta sama trójka kobiet kontra Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia.

Za rozwiązywanie sporów w ramach koalicji płaci zaś głównie Domański. Z kasy państwa.

Jak się gasi gotówką pożary w koalicji?

Kilka liczb z ostatnich tygodni.

- 31 lipca – Senat zatwierdza tzw. rentę wdowią, czyli w rzeczywistości podwyżkę świadczeń dla wdów i wdowców. Koszt? Nawet 16 mld zł rocznie. To serwitut dla Lewicy.

- Kilka dni wcześniej Domański mówi w Sejmie: – Wiemy, jak ważnym postulatem dla całej koalicji jest postulat obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. Dlatego chciałbym dzisiaj jednoznacznie poinformować, że zapewnimy finansowanie zmian w zakresie ograniczenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców ze skutkami za 2025 r. na poziomie 4 mld zł.

Posłanki i posłowie klaszczą. Obniżka składki zdrowotnej to w końcu element nacisków Polski 2050 i KO na Lewicę.

- A Sejm? Sejm teraz pracuje nad corocznym dodatkiem dopełniającym (2520 zł) do renty socjalnej (koszt około 4 mld zł).

Od początku roku podobnych ruchów sakwą było sporo. A szykuje się więcej.

- już uchwalone i podpisane przez Andrzeja Dudę babciowe, czyli nowe świadczenie dla rodziców małych dzieci (koszt ok. 4mld zł rocznie;

- właśnie pokazano projekt kompletnie nowego systemu finansowania samorządów – na początek koszt dla budżetu około 16 miliardów złotych;

Tylko wspomnijmy o takich drobiazgach jak:

- szykowana podwyżka zasiłku po-grzebowego z 4 tys. zł do 7 tys. zł (koszt na początek przekracza 2 mld zł rocznie);

- czy wchodzących od 1 listopada walcach składkowych (mikroprzedsiębiorcy będą mogli raz w roku zrezygnować z obowiązku opłacania miesięcznych składek na ubezpieczenie społeczne) – koszt 1.6 mld zł rocznie;

- czy „Kredycie na start” – w ciągu pięciu lat 10-11 mld zł na dopłaty do rat, w tym ok. 550 mln zł w 2025 r.

Zwolnienie VAT dla kosmetyczek pominę, bo to w tym zestawieniu wa-



• **Za rozwiązywanie sporów w ramach koalicji płaci głównie minister finansów. Z kasy państwa. Na zdjęciu: Minister Andrzej Domański i premier Donald Tusk**

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ciki (0,2 mld zł). Czy część tych pomysłów jest sensowna? Owszem. Część. Ale spora część już nie.

Interes finansów publicznych, dyscyplina fiskalna, odpowiedzialność – te pojęcia wytarły się, zużyły, a przede wszystkim nie przystają do obecnej polityki. PiS przyzwyczaił społeczeństwo, że można inaczej, nikt zmiany tego przyzwyczajenia ryzykować nie chce, każdy koalicjant zaś walczy o interes swojego ugrupowania. Tak aby wyróżnić się na tle Koalicji Obywatelskiej, tak aby KO nie pożarła współkoalicjantów, jak działo się to w przypadku PiS-u.

Innymi słowy: kupowany jest za publiczne pieniądze spokój i poparcie. Że to wszystko krótkowzroczne?

Domański się uśmiecha, politycy zapewniają, że pieniądze są i będą, nie będzie za to żadnych oszczędno-

ści, bo oszczędzać nie trzeba, a nawet nie można.

Cytując więc Muńka Staszczuka z zespołem T.Love: „Jest super, jest super, więc o co Ci chodzi? Mamy extrarząd i superprezydenta. Ci wszyscy ludzie to wspaniali fachowcy.”

Napięta sytuacja finansowa wymusi podwyżkę podatków?

TAK – uważa 75 proc. przedsiębiorców. NIE – uważa 21 proc. przedsiębiorców.

To wyniki najnowszego badania Indeks Biznesu przeprowadzonego dla Konfederacji Lewiatan.

Z jednej strony obniżki składek, a z drugiej podwyżki podatków? Dokładnie tak będzie – uważają przedsiębiorcy.

Podobny mechanizm – lewą ręką dajemy, prawą zabieramy – prezentował przez ostatnie swoje lata rząd Zjednoczonej Prawicy. Pieniądze lały się więc szerokim strumieniem na świadczenia socjalne, w razie potrzeby tłoczono je też przez zagmatwany system pozabudżetowych funduszy. (Z którymi nowa koalicja zresztą nic nie robi – prawdziwy deficyt budżetu państwa w okresie styczeń-czerwiec wyniósł prawie 98 mld zł, a nie 69,9 – jak podał resort finansów.)

Było to jednak możliwe, bo wysokie wpływy podatkowe były efektem wysokiej inflacji. A że za sprawą inflacji oszczędności ludzi się topiły jak lody

Czy Domański jest w amoku, nie wie, co robi, nie potrafi liczyć, a może wręcz oszalał? Nie. Rzeczywistość jest dużo bardziej złożona

Budżet państwa



w upał a realne dochody malały (w latach 2021-2022 realne dochody w Polsce obniżyły się łącznie o 1,9 proc., co dało największy spadek tej kategorii w UE)? Ech, to było wyrzeczenie, na jakie premier Morawiecki łatwo się zgodził. W szafie niczym szkielet zostawił zaś czekającą na nas unijną procedurę nadmiernego deficytu. Bruksela ją uruchamia, jeśli deficyt przekroczy 3 proc. PKB lub dług publiczny jest wyższy niż 60 proc. PKB. A to oznacza konieczność szukania w kolejnych latach oszczędności bądź większych dochodów.

Unia procedurę nadmiernego deficytu wszczęła wobec Polski w ubiegłym tygodniu. Powód jest jasny – nasz deficyt w tym roku osiągnie prawdopodobnie 5,4 proc. PKB.

Teraz będą trwałe dyskusje między szefostwem resortu finansów a Komisją, co trzeba zrobić, aby ten deficyt zbić. Polska dostanie określone zalecenia, których będzie się musiała trzymać i je realizować.

Dlaczego deficyt jest taki wysoki?

Tu mamy rzadki przykład, kiedy zarówno PiS, jak i nowa koalicja, rzucają te same argumenty: wysoki deficyt w tym i ubiegłym roku (5,1 proc. PKB w 2023) jest spowodowany głównie wojną w Ukrainie, wydatkami na zbrojenia, które mamy najwyższe spośród wszystkich państw członkowskich NATO, pomocą dla ukraińskich uchodźców

oraz walką z kryzysem energetycznym (patrz: tarcze ochronne na ceny energii). Słowem – wydatki jednorazowe albo bardzo pilne i potrzebne (zbrojenia).

Tyle że to część historii. Rada Europejska w swojej decyzji wprawdzie pisze: „Wzrost deficytu w porównaniu do 2023 roku odzwierciedla rosnące wydatki, w szczególności zwiększone wydatki na wzmocnienie zdolności obronnych, w tym inwestycje w sprzęt wojskowy i infrastrukturę oraz bieżące wydatki wojskowe”. Ale jednocześnie boleśnie wytyka: „nowe świadczenia socjalne, w tym podwyżkę zasiłków rodzinnych, 30-proc. podwyżkę wynagrodzeń dla nauczycieli i 20-proc. podwyżkę wynagrodzeń dla urzędników administracji publicznej”.

Pomińmy unijne wyliczenia, że zgodnie z dziesięcioletnią prognozą wskaźnik zadłużenia sektora instytucji rządowych i samorządowych będzie stale rósł do około 85 proc. PKB w 2034 r.

Pomińmy, że Andrzej Domański może być pierwszym w historii ministrem, który przekroczy próg 60 proc. długu (czyli konstytucyjny limit zadłużenia). To ma nastąpić już w roku 2026.

Skupmy się na razie na krótszej perspektywie.

Andrzej Domański wiezie nas szeroką autostradą do finansowej katastrofy. Z zawiązanymi oczami. Licząc na cud. A pytań jest wiele.

Minister finansów liczy, że pieniądze przyniesie mocny wzrost gospodarczy

w przyszłym roku, dużo silniejszy niż w tym i poprzednim roku. Ale ile wyniesie? Nie wiadomo. Resort finansów liczy na 3,7 proc. (analitycy obstawiają już mniej).

Czy Polska wynegocjuje czteroletnią, czy siedmioletnią ścieżkę dostosowania deficytu budżetowego do poziomu 3 proc. PKB? Nie wiadomo.

Jak mocno rząd będzie musiał ograniczyć wydatki? Nie wiadomo.

Jaki będzie deficyt budżetowy w przyszłym roku? Nie wiadomo.

Ba – nie wiadomo nawet czy będzie nowelizacja tegorocznego budżetu. W tym roku rząd miał jeden naprawdę dobry miesiąc, jeśli chodzi o wpływ podatkowy, czyli czerwiec. Czy lipiec i kolejne miesiące będą równie dobre? Nie wiadomo.

Co wiadomo? Że Domański dużo wydaje, aby uspokoić koalicjantów i społeczeństwo.

Wiadomo również – co złośliwie podkreślali komentatorzy w serwisie X – że nagle, w momencie, kiedy zaczęło brakować pieniędzy w budżecie, okazało się, że za dużo palimy i trzeba podnieść akcyzę na papierosy, tytoń, e-papierosy itp.

W kolejce czeka też ozusowanie umów o dzieło i zlecenia, co przynieść ma około 4 mld zł rocznie i obniży takie dochody o prawie 30 proc. Kiedy ta informacja dotrze do miliona zainteresowanych (na razie jeszcze nie dotarła) wzbudzi wściekłość i zgrzytanie zębów.

Mamy archaiczny i krótkowzroczny model rozwoju

Kilka dni temu czeski kanał informacyjny CNN Prima News wyemitował materiał: „Polaci se mají lepe nez Cesi”. Wyjaśniano w nim, że Polacy już mają wyższe płace niż Czesi.

„Przeciętne wynagrodzenie w Polsce zaczęło znacząco rosnąć na początku dekady, kiedy zapowiadało kurs na wyprzedzenie Czech. W 2017 roku przeciętna płaca u naszych północnych sąsiadów wyniosła nieco ponad 4200 zł (około 25 000 koron), do 2020 roku wzrosła tylko nieznacznie” – przeczytać można w opisie materiału telewizyjnego.

– Ale potem nastąpił przełom i przekroczyła próg pięciu tysięcy złotych (około 30 tysięcy koron). Od tego czasu gwałtownie wzrosła. W ciągu ostatnich czterech lat wzrosła o prawie 20 tysięcy koron. Obecnie, według Głównego Urzędu Statystycznego, przeciętna płaca w Polsce wynosi około 48 000 koron, podczas gdy średnia płaca w Czechach wynosi obecnie niecałe 44 000 koron. Wraz ze średnią płacą proporcjonalnie rośnie także płaca minimalna u wschodnich sąsiadów – obecnie wynosi około 25,5 tys. koron. Dla nas w tym roku zatrzymało się to dotychczas na kwocie 18 900 koron – skonkludowano.



Interes finansów publicznych, dyscyplina fiskalna, odpowiedzialność – te pojęcia wytarły się, zużyły, a przede wszystkim nie przystają do obecnej polityki.

PiS przyzwyczaił społeczeństwo, że można inaczej, nikt zmiany tego przyzwyczajenia ryzykować nie chce, każdy koalicjant zaś walczy o interes swojego ugrupowania

W materiale cytowano ekonomistów, Pavla Peterkę i Lukáša Kovandę, którzy zwrócili jednak uwagę, że porównywanie wynagrodzeń brutto może być problematyczne, bo nie uwzględnia podatków pracodawcy i pracownika. Gdyby to zrobić, to „przeciętny Polak nadal ma o około trzech tysięcy koron netto miesięcznie mniej niż przeciętny Czech.”

Paradoksalnie ten materiał telewizyjny pokazuje dwa duże niebezpieczeństwa, które czają się na polską gospodarkę. Pierwsze: coraz niższa konkurencyjność (wysokie płace, wysokie podatki). Z tego względu inwestorzy cieplejszym spojrzeniem obzuczają teraz zamiast Polski na przykład Rumunię. I drugi problem, znacznie głębszy: nasza gospodarka od kilku lat leci na jednym silniku – konsumpcji. Zgodnie z założeniem: Polacy więcej zarabiają/dostają, to i więcej wydają. A że za pożyczone pieniądze? Pomyśli się o tym jutro. Bądź pojutrze.

Domański zakłada się, o ile wzrośnie polskie PKB w 2025 roku

Zespół ekonomistów banku Credit Agricole właśnie ściął wskaźniki wzrostu gospodarczego Polski na ten i przyszły rok. – Prognozujemy, że dynamika PKB wyniesie 2,3 proc. w 2024 r. wobec 2,8 proc. przed rewizją – piszą.

Dlaczego? Perspektywy eksportu – zwłaszcza do najważniejszego partnera handlowego, Niemiec – są słabsze, niż zakładano. Nasze firmy słabo inwestują, a to inwestycje firm uchodzą za najzdrowszy motor wzrostu gospodarczego, bo mogą zwiększać produktywność gospodarki. A bankom nie opłaca się finansować relatywnie ryzykownych inwestycji firm. Wybierają bezpieczne finansowanie rosnącego długu skarbu państwa.

I na jednej rewizji prognozy PKB się nie kończy.

– Obniżyliśmy także naszą prognozę wzrostu PKB w 2025 r. do 3,5 proc. wobec 4,6 proc. przed rewizją – piszą ekonomiści.

Powody?

Takie same jak wyżej. W przyszłym roku naszą gospodarkę mają rozkręcić fundusze unijne. Tyle że tu jest znowu pewne ale. „Dostrzegamy jednak sygnały wskazujące na wysokie prawdopodobieństwo opóźnień w realizacji projektów (lub nawet rezygnacji z ich realizacji) zarówno w ramach siedmioletniej perspektywy finansowej, jak również w przypadku KPO” – twierdzą ekonomiści banku Credit Agricole.

I wyjaśniają: „Przykładowo ze względu na zbyt późne odblokowanie środków w ramach KPO rząd podjął decyzję o rezygnacji z realizacji inwestycji polegającej na zwiększeniu produkcji leków i aktywnych substancji farmaceutycznych w Polsce. Z kolei w maju br. wiceminister aktywów państwowych określił opóźnienie w pierwszej fazie budowy morskich farm wiatrowych na około pół roku. Dodatkowo, w warunkach kumulacji szerokiego zakresu projektów infrastrukturalnych w najbliższych kwartałach branża budowlana może mieć trudności podażowe z obsługą tak dużej liczby zleceń. Tym samym skala ożywienia inwestycji publicznych w 2025 r. będzie najprawdopodobniej mniejsza, niż zakładaliśmy wcześniej.”

Co w takich warunkach z wpływami podatkowymi? To wiadomo – będą niższe.

Jedno jest w tym wszystkim pewne, jeśli władzę wyszarpię od koalicji Kaczyński do spółki z Konfederacją, to również nie będą mieli już z czego wydawać. ●

Depenalizacja aborcji od połowy sierpnia

Zespół prokuratorów opracował wytyczne, jak postępować w sprawach dotyczących aborcji. Czekają na opinię Krajowej Rady Prokuratorów i podpis prokuratora generalnego Adana Bodnara. W życie mogą wejść już w połowie sierpnia.

Paulina Nodzyńska

Prokurator Generalny powołał w kwietniu specjalny zespół, który przez ostatnie tygodnie analizował sprawy związane z aborcją, toczone się w Polsce w okresie od 2016 do 2023 r. Oficjalna nazwa zespołu brzmi: „zespół prokuratorów do opracowania wskazówek metodycznych w zakresie prowadzenia spraw dotyczących odmowy dokonania przerwania ciąży oraz tzw. aborcji farmakologicznej”.

W jego skład weszło pięcioro prokuratorów, którzy pracowali pod przewodnictwem prok. Katarzyny Kwiatkowskiej. Przyjrzyli się ok. 590 takim sprawom. Wyodrębnili trzy grupy o różnym stopniu szkodliwości społecznej: • postępowania dotyczące dystrybuowania środków poronnych dokonywane w celu osiągnięcia korzyści majątkowej,

• sprawy, w których na kobietę będącą w ciąży wywierano presję psychiczną w celu dokonania aborcji, mimo że była zdecydowana, aby utrzymać ciążę i urodzić dziecko, • postępowania, w których kobiety same dobrowolnie zdecydowały o przerwaniu ciąży, a inna osoba, zwykle ich partner, pomagał im w nabyciu środków poronnych, czy w transporcie za granicę.

Zdecydowana większość, bo aż 90 proc. spraw, dotyczyło pomocnictwa w przeprowadzeniu zabiegu. Niewielki procent stanowiły te, w których kobieta została do zabiegu nakloniona. Sporadycznie zdarzały się sytuacje, w których np. matka namawiała córkę na aborcję, bo miała inną wizję jej przyszłości, albo robił to mąż, który obawiał się, że szóstego dziecka nie będzie w stanie już utrzymać.

Halo, przyjdźcie na Facebooka

Najczęstszą praktyką stosowaną przez prokuratorów w badanym przez zespół czasie, była odmowa wszczęcia śledztwa lub umorzenie go. Stało się tak w 462 przypadkach. Wynikało to najczęściej z faktu, że zawiadomienia dotyczyły wpisów na Instagramie czy Facebooku lub artykułów prasowych, np. o „rekordowej liczbie aborcji w Polsce”. Zawiadamiający nie byli

jednak w stanie wskazać danych kobiet, którym pomoc została rzekomo udzielona.

Prokuratura zaznacza, że aby wszcząć postępowanie, „pomoc w przerwaniu ciąży musi mieć charakter konkretny i zostać udzielona kobiecie ciężarnej, co do której istnieją dane umożliwiające ustalenie jej tożsamości”. – Przede wszystkim prokuratorzy kierowali się po prostu racjonalnym podejściem – mówiła „Wyborczej” przewodnicząca zespołu, prok. Katarzyna Kwiatkowska.

Były też umorzenia warunkowe oraz zawieszenia postępowań. Aktami oskarżenia zakończyło się 99 spraw, większość spośród nich – skazaniem na kontrolowane prace społeczne. Najmniej było spraw skazujących na karę pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem.

Uwrażliwić prokuratorów

Zespół powstał po to, by opracować wskazówki metodyczne dla prokuratorów, jak postępować w sprawach dotyczących aborcji. Pod koniec lipca wspominał o nich podczas konferencji prasowej premier Donald Tusk. Zapowiadał, że wkrótce będą gotowe. Mają być odpowiedzią na nieudane głosowanie ws. depenalizacji aborcji, kiedy projekt Lewicy nie uzyskał sejmowej większości. Koalicja rządząca poniosła sromotną porażkę 12 lipca. Polki odpowiedziały protestem przed Sejmem, a Lewica, tym razem już wspólnie z KO, złożyła do Kancelarii Sejmu ten sam projekt ponownie.

W lipcu zespół prokuratorów ds. aborcji zakończył swoje prace. Projekt z opracowy-

Wskazówki dla prokuratorów mają być odpowiedzią na nieudane głosowanie ws. depenalizacji aborcji, kiedy projekt Lewicy nie uzyskał sejmowej większości



• Warszawa, 23 lipca 2024 r. Protest „Aborcja! Tak!” przed Sejmem

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

mi wytycznymi jest już gotowy i czeka na pilne zaopiniowanie przez Krajową Radę Prokuratorów, a następnie podpis prokuratora generalnego, Adama Bodnara. Posiedzenie KRP jest zaplanowane dopiero na wrzesień, jednak – jak słyszymy w prokuraturze – procedura ta ma się odbyć wcześniej, w formule obiegowej. Członkowie KRP otrzymali już od prokuratora generalnego dokument. – Mamy nadzieję na sprawne działanie, aby wytyczne wprowadzić jak najszybciej. Chcemy, żeby połowa sierpnia była deadline – mówi nasze źródło.

Jakie wytyczne opracował zespół? Przede wszystkim zaleca ujednolicić praktykę w prowadzeniu tej kategorii spraw. W wytycznych zwraca uwagę, by śledczy kierowali się przy nich odpowiednią wrażliwością. – W opracowanym przez nasz zespół projekcie wytycznych wskazujemy, aby sprawy te prowadziły prokuratorzy z odpowiednim doświadczeniem zawodowym i życiowym oraz zrozumieniem sytuacji kobiet ciężarnych, dla których większości terminacja ciąży jest doświadczeniem traumatycznym – tłumaczyła nam prok. Katarzyna Kwiatkowska.

Słowo „wrażliwość” pojawia się też w innym kontekście. Prokuratura zabrała się też za podejście organów ścigania do kobiet, które miały aborcję. Zespół rekomenduje, aby nie przesłuchiwać ich więcej niż raz. Powinny także zostać poinformowane, że nie zrobiły niczego złego i nic im nie grozi (przerwanie własnej ciąży nie jest przestępstwem).

Wytyczne nie przewidują natomiast taryfy ulgowej dla handlarzy tabletkami aborcyjnymi na czarnym rynku.

Lekarze nie mogą się bać

Zespół zbadał też postępowania, w których placówki medyczne odmówiły wykonania legalnej aborcji. W świetle obowiązujących przepisów mają oni obowiązek przeprowadzić aborcję, gdy zachodzi ryzyko zagrożenia zdrowia lub życia matki lub w przypadku ciąży z gwałtu. Nie zawsze jednak tak postępują, powołując się na „klauzulę sumienia”. Zdarzały się też przypadki przeciągania wykonania zabiegu aż do chwili, kiedy termin jego legalności upłynął.

– Dziwi mnie takie obawy lekarzy. Klauzula sumienia nigdy nie może mieć zastosowania w sytuacji zagrożenia życia kobiety ciężarnej niezależnie od zaawansowania (wieku) ciąży – podkreśla prok. Kwiatkowska. Dodaje: – Prokurator wkracza m.in. wtedy, gdy doszło do śmierci kobiety, spowodowania u niej ciężkiego rozstroju zdrowia lub narażenia na takie niebezpieczeństwo w wyniku niewykonania na czas aborcji, a nie za samo zrobienie legalnej terminacji ciąży.

Prokurator nie spotkała się z przypadkiem, by do odpowiedzialności pociągnięci zostali lekarze z powodu przeprowadzenia zabiegu w szpitalu, gdy zachodziły ku temu przesłanki.

– W mojej opinii lekarze nadużywają argumentu obaw przed prokuraturą. Nie powinni się niczego bać – mówi prok. Kwiatkowska. ●

100 tys. zł za utratę nerki, 60 tys. zł za odleżyny

Biuro Rzecznika Prawa Pacjenta poinformowało o pierwszych decyzjach w sprawie wypłaty odszkodowań dla pokrzywdzonych chorych lub ich bliskich, na przykład za złą pielęgnację w szpitalu i odleżyny albo zaniechanie diagnozy.

Utworzenie Funduszu Kompensacyjnego Zdarzeń Medycznych ma ułatwić szybkie uzyskanie odszkodowania bez konieczności zgłaszania sprawy w sądzie i czekania latami na wyrok. Pomysł, by stworzyć pacjentom lub ich bliskim taką możliwość, miała już Ewa Kopacz, minister zdrowia w latach 2007-2011. Powstały wówczas wo-

jewódzkie komisje ds. zdarzeń medycznych. Nie sprawdziły się. Powód: na szpitale najpierw nałożono obowiązek wykupienia dodatkowej polisy (obok polisy OC) – od zdarzeń medycznych. Ponieważ są one drogie, większość lecznic ich nie wykupiła. W końcu obowiązek zniesiono.

Odtąd szpitale miały płacić odszkodowania z własnego budżetu. Efekt był taki, że nawet jeśli wojewódzka komisja stwierdziła, że poszkodowanemu należy się wypłata, to na ogół szpital proponował skandalicznie niską kwotę, np. 1 zł za śmierć dziecka. Poszkodowani nie zgadzali się na kwotę i szli do sądu. Odszkodowanie było wów-

czas wypłacane z polisy OC, a nie z kasy szpitala.

Utrzymanie komisji opłacanych z budżetu państwa nie miało sensu. Stąd pomysł na stworzenie Funduszu. Istnieje od września zeszłego roku i jest finansowany z odpisu przekazywanego przez NFZ, a więc z naszych składek zdrowotnych.

– Pierwsze wnioski zaczęły do nas spływać już w momencie wejścia nowych przepisów w życie – mówi „Wyborczej” rzecznik praw pacjenta Bartłomiej Chmielowiec. Te wnioski nie były rozpatrywane, bo na pieniądze z funduszu mogą liczyć tylko osoby poszkodowane w wyniku zdarzeń zaistniałych już po jego utworzeniu.

Na razie wpłynęło łącznie 700 wniosków. – Ich liczba wzrasta z miesiąca na miesiąc. Początkowo było ich po 50, w czerwcu już 100, a w lipcu było ich 150 – mówi RPP. Do końca lipca wydał już 35 decyzji o przyznaniu odszkodowania na łączną wartość ponad 2 mln zł. Biuro rzecznika podało przykłady.

Podczas operacji u pacjentki z rakiem odbytnicy doszło zamknięcia moczwodu. Chirurg tego nie zauważył. Opiływ moczu z jednej nerki został zablokowany. W końcu trzeba było ją usunąć. Pacjentka otrzymała z tego tytułu ponad 104 tys. zł.

Pacjent leżał w szpitalu z powodu silnego niedokrwienia w kończy-

ny dolnej spowodowanego miażdżycą. Na skórze pojawiły się liczne, głębokie owrzodzenia i odleżyny. Żeby je wyleczyć, potrzebował potem operacji i kosztownych opatrunków. Według ekspertów, na których opinii oparł się RPP, podawano mu nieodpowiednie posiłki, a owrzodzenia były leczone niezgodnie z aktualną wiedzą medyczną. Pacjent otrzymał 61 tys. zł. ●

Judyta Watoła

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

Pomysł na zagranicznych studentów

Z zapowiedzi ministra nauki wynika, że z gry o zagranicznych studentów wypadłaby większość niepublicznych uczelni w Polsce.

Alicja Gardulska

– Trzeba ograniczyć liczbę uczelni, które będą mogły przyjmować zagranicznych studentów – powiedział w rozmowie z Polsat News minister nauki Dariusz Wiczorek. Wygląda na to, że szef resortu chce uzależnić rekrutowanie cudzoziemców od wyników ewaluacji uczelni, bo jak dodał: – To muszą być jednostki z odpowiednią kategorią naukową i historią nauczania.

To odpowiedź na problem studentów widmo, który wyszedł na jaw przy okazji afery wizowej.

W Białej Księdze, przygotowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji czytamy o „nadużywaniu zbyt łatwej rekrutacji na studia w Polsce przez cudzoziemców, których rzeczywistym celem wjazdu jest świadczenie pracy lub emigracja do innych państw strefy Schengen”. – Studentami zostawały osoby, które często odbijały się od drzwi konsulatu, bo nie uzyskiwały zezwoleń na pracę – mówiła podczas prezentacji raportu wiceministra spraw zagranicznych Henryka Mościcka-Dendys.

O tym, że szkoły prywatne traktują cudzoziemców jak „znakomity sposób zarobku”, mówili też posłom z komisji śledczej polscy konsulowie. – Nie sprawdzają w żaden sposób ich kwalifikacji, nie są w stanie zweryfikować, czy kandydat naprawdę ukończył szkołę średnią. Dla nich są czystym źródłem dochodu – zeznał Mateusz Reszczyk, wicekonsul w Indiach.

MSZ już w 2022 r. pisało do resortu edukacji i nauki, że duża część studentów, którzy zostali wysłani do Polski, nie miała pojęcia o kierunku, jaki mieliby studiować, nie znała języka polskiego ani nawet angielskiego.

Rozpłynęli się w powietrzu

Jaka jest skala problemu? Minister nauki szacuje, że w ciągu ostatnich kilku lat „kilkadziesiąt tysięcy osób dostało wizy studenckie i rozpułyneło się w powietrzu”. Przypnie jednocześnie, że gromadzone dziś dane nie pozwalają ocenić dokładnie, ile osób zostaje w kraju.

Wiadomo, że w październiku ub. roku studiowało w Polsce 103 147 osób z zagranicy. Teraz w systemie jest ich ok. 5 tys. mniej.

Dane ministerstwa nauki pokazują też, że spośród cudzoziemców zaczynających pierwszy rok studiów do drugiego przechodzi między (w 2018 r.) a 53 proc. (w 2022 r.) osób.

Tyle że nie można ich czytać wprost, bo część studentów mogła zostać skreślona z systemu, bo np. zmieniła uczelnię lub kierunek studiów.

• **Gliwice, 2 października 2017 r.**
Inauguracja roku akademickiego na Politechnice Śląskiej

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL



Widać jednak, że są uczelnie, które wyspecjalizowały się w rekrutowaniu obcokrajowców. Z raportu „Cudzoziemcy na uczelniach w Polsce” wynika, że w ostatnich latach obcokrajowcy zdecydowanie częściej wybierają szkoły niepubliczne. W roku akademickim 2022/23 Akademia Finansów i Biznesu Vistula miała 56,5 proc. studentów zza granicy, Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji w Opolu – 61 proc. a Akademia Nauk Stosowanych Wincentego Pola w Lubinie – 72 proc.

Propozycja preselekcji

Rząd ma zamiar system uszczelnić. MSZ proponuje, by wszystkie uczelnie w kraju przeprowadzały obowiązkową preselekcję zagranicznych kandydatów według jednolitych kryteriów. Taka dodatkowa rekrutacja mogłaby się też odbywać centralnie.

Jedną instytucją, np. Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej, wzięłaby na siebie weryfikację świadectw dojrzałości i potwierdzenie, że dany kandydat zna język wykładowy i spełnia inne minimalne kryteria podjęcia studiów wyższych w Polsce.

To odpowiedź na problem studentów widmo, który wyszedł na jaw przy okazji afery wizowej

W Białej Księdze czytamy też, że warto rozważyć ograniczenie zagranicznym studentom dostępu do polskiego rynku pracy. A także podnieść wysokość minimalnych środków finansowych wymaganych od zagranicznych kandydatów w procesie ubiegania się o wizę i kartę pobytu oraz wprowadzenie obowiązku posiadania konta z zablokowaną minimalną kwotą wymaganych środków.

Te pomysły zaniepokoiły rektorów, którzy apelują o niewylewanie dziecka z kąpielą. Polska przez długie lata była na szarym końcu międzynarodowych zestawień. Dopiero w 2022 r. liczba zagranicznych studentów w Polsce przekroczyła długo wyczekiwane 100 tys. Jeszcze dziesięć lat temu było ich niecałe 30 tys.

„W trosce o odpowiedzialne, bezpieczne, równoważone i zdywersyfikowane umiędzynarodowienie szkolnictwa wyższego w Polsce, apelujemy o zgromadzenie rzetelnych danych i pogłębioną analizę oraz weryfikację jakości procesów rekrutacyjnych” – czytamy w stanowisku Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

– Mamy do czynienia ze zjawiskami patologicznymi, jak w każdej dużej maszynie, ale to nie znaczy że wszystko jest do wyrzucenia – mówiła „Wyborczej” prof. Bogumiła Kaniewska, rektorka UAM i szefowa KRASP. – Musimy wypracować mechanizm, który z jednej strony pozwoli nam kontrolować to, kogo wpuszczamy na studia, a z drugiej stworzy bezpieczną i sprawną ścieżkę wydawania wiz dla tych, którzy już się na uczelni dostali – tłumaczyła.

Tylko dla najlepszych

Jaki pomysł na rozwiązanie problemu na ministerstwo nauki? – Musimy połączyć system wizowy z systemem POL-on, w który są zarejestrowani wszyscy studenci. Jeśli te dwa systemy będą się widziały, to w systemie ministerstwa nauki pojawią się kandydaci na studentów z zagranicy, to konsul zobaczy, że rzeczywiście do danej uczelni aplikują, to może wydać wizę. Jak wyda wizę, to my będziemy sprawdzać, czy student pojawi się na uczelni – mówił Dariusz Wiczorek w studio Polsat News.

– Jeśli się okaże, że 95 proc. studentów nie przyjeżdża, to będzie wiadomo, że mamy do czynienia z uczelnią, która sprzedaje wizy – dodał.

Ale co ważniejsze szef resortu chce uzależnić prawo do rekrutowania zagranicznych studentów od wyników ewaluacji jednostek naukowych. Mogłyby to robić tylko te, które mają kategorię co najmniej B+ (taka ocena uprawnia dziś m.in. do tego, by kształcić doktorantów).

A to oznacza, że z gry o zagranicznych studentów wypadnie większość uczelni niepublicznych, które zajmują się raczej kształceniem studentów, a nie prowadzeniem badań. W ostatniej ewaluacji (w latach 2017-2020) tylko co dziesiąta wystąpiła o ocenę dorobków swoich badaczy w sumie w 89 dyscyplinach naukowych (w Polsce ocenia się dyscypliny, czyli np. psychologię na uczelni X).

Zmiany mają się znaleźć w zapowiadanej na ten rok nowelizacji ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym.

Minister Wiczorek mówił, że właśnie podpisał projekt i „za chwilę wystąpi, by pojawił się w wykazie prac legislacyjnych rządu”. ●

Opozycja znów z prawem do kontroli służb

– Szef sejmowej komisji do spraw służb specjalnych będzie się zmieniał co pół roku – takie prawo zapisał Sejm w swoim regulaminie. To powrót do zwyczaju, który PiS na osiem lat odebrał opozycji.

By zachować całkowitą kontrolę nad służbami specjalnymi, PiS już na pierwszym posiedzeniu Sejmu po wygranych wyborach w 2015 roku przeforsował zmiany w sejmowej komisji ds. służb. Propozycje były dwie: mniej posłów w komisji i zniesienie jej rotacyjnego przewodniczącego. Pierwsza oznaczała, że swojego przedstawiciela stracił klub PSL, druga – że PiS zyskuje całkowity nadzór

nad służbami. Bo szef sejmowej komisji uczestniczy w spotkaniach kolegium ds. służb, obok szefów służb, ministrów, którzy je nadzorują czy przedstawiciele prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Kolegium działa przy premierze, opiniuje i doradza w sprawach służb, m.in. przy powołaniach i odwołaniach szefów służb, ocenie budżetów służb czy realizacji zadań związanych z ochroną informacji niejawnych.

Gdy PiS forsował zmiany, poseł tej partii Marek Ast zapewniał, że to wyłącznie „usprawnienie pracy komisji, co wynika z doświadczeń z poprzedniej kadencji”. – Na pewno nie towarzyszą temu żadne złe in-

tencje – przekonywał. Ale opozycja mówiła o ograniczaniu praw i utracie kontroli nad służbami.

Wczoraj Sejm przywrócił dawny obyczaj – rotacyjnego przewodniczącego komisji. – Nawet jakbyśmy chcieli być złośliwi, to nam się nie uda: w tej kadencji na pewno poseł

Kolegium działa przy premierze, opiniuje i doradza w sprawach służb

PiS też będzie szefem komisji – mówi „Wyborczej” Jarosław Urbaniak, szef komisji regulaminowej, która przywracała prawo sprzed rządów PiS.

Orędownikiem powrotu do poprzedniego zwyczaju był poseł PSL Marek Biernacki, który od lat zasiada w sejmowej komisji ds. służb. Został też jej przewodniczącym, gdy koalicja 15 października przejęła władzę. – Rotacyjność już zadziałała, teraz przewodniczącym jest poseł KO Kazimierz Płocke – mówi „Wyborczej” Biernacki.

Dodaje, że zmiany były konieczne. – Jak chcemy szukać najlepszej kontroli nad służbami, musimy działać wspólnie, by znaleźć najwłaściwsze rozwiązania – mówi Biernacki.

Od zmiany władzy do komisji ds. służb wróciła też zasada, że każdy, nawet najmniejszy klub ma w niej swojego reprezentanta. Rotacyjność szefa gwarantuje też zmiany w prezydium komisji. – Za rządów PiS, opozycja nawet nie miała swojego przedstawiciela w prezydium – wspomina Biernacki.

W 2023 roku komisja ds. służb liczyła siedmiu posłów, czterech z PiS, trzech z opozycji. Rządzili nią przewodniczący i wiceprzewodniczący z PiS. Dziś wciąż jest siedmiu posłów, ale komisją rządzi przewodniczący i dwóch wiceprzewodniczących, w tym jeden jest z Konfederacji. ●

Agata Kondzińska

Inwestorzy demolują krajobraz w Beskidach



W Beskidach wyrastają kolejne hotele, apartamentowce i lokale gastronomiczne. Górski krajobraz znika. Zawłaszczają go ludzie, którzy mają pieniądze.

Ewa Furtak

Polana Budzin położona jest u podnóża Małej Czantorii (866 m n.p.m.) w Beskidzie Śląskim. Można tutaj dojechać samochodem, ale droga jest wąska i w nie najlepszym stanie, stąd i chętnych wielu nie ma. Miejsce jest za to odwiedzane przez pieszych. Urok polany przyciąga zarówno miejscowych, jak i turystów. Z tego miejsca roztacza się piękny widok na szczyty Beskidu Śląsko-Morawskiego, Beskidu Śląskiego oraz na położone niżej tereny Pogorza Śląskiego.

Bacówka z czeskim piwem

Do niedawna poza ławką i tablicą z opisem szlaków nie było tutaj żadnej infrastruktury dla turystów. To się jednak zmienia. Miłośnicy tego punktu widokowego alarmują, że powstaje tam jakaś budowla. Inwestor pochwalił się już na Facebooku, że buduje bacówkę. Nie będzie to jednak niewielki, drewniany szałas, jakie spotkać można tam, gdzie górale wypasają stada owiec. Będzie to okazała bacówka, budynek z fundamentami, z ofertą gastronomiczną, gdzie oprócz serów będzie można kupić np. czeskie piwo. Są tacy, którzy cieszą się z tej inwestycji, ale nie brak takich, którzy krytykują, że to kolejny przykład niszczenia tradycyjnego, beskidzkiego krajobrazu.

To kolejne już miejsce w Beskidach, które zostanie zabudowane. Niszczone są także wyjątkowo cen-

ne zakątki. W 2011 roku „Newsweek” opublikował subiektywny ranking. Autorzy wybrali 15 polskich miejsc i rzeczy, z których możemy być dumni.

Widok z Ochodzitej (895 metrów n.p.m.) w Koniakowie był jedynym górskim akcentem w tamtym rankingu. Autorzy przypominali, że zdjęcie Jakuba Połomskiego zrobione z tej góry wygrało w 6. Wielkim Konkursie Fotograficznym „National Geographic Polska” w kategorii pejzaż Polski. Z Ochodzitej widać Beskid Śląski i Żywiecki z Workiem Raczańskim, a przy dobrej pogodzie także Tatry.

Niestety, Koniaków, i w ogóle całą gminę Istebna, „odkryli deweloperzy”. Przybywa tutaj apartamentowców, domów i domków. Ochodzita została zabudowana pod sam szczyt, bez ładu i składu, każdy budynek jest tutaj z innej parady. To samo stało się z bardzo urokliwym Tyniakiem (892 m n.p.m.), również w gminie Istebna, zabudowanym już domkami letniskowymi. Kolejne miejsce to Koczy Zamek z krzyżem i tablicą pamiątkową. Ogrodzono fragment ziemi, przy szczycie powstaje dom, wylano już fundamenty. Inny dom na Koczym Zamku jest już w stanie surowym.

Dlaczego tak się stało? W gminie Istebna zaczęto z jednej strony bać się konsekwencji braku miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, z drugiej strony, zaczęto mówić o tym, że trzeba

przyciągnąć inwestorów. Przeznaczono pod zabudowę mieszkaniową i usługową różne tereny. Dzisiaj widać, że źle sporządzony plan może być równie zły jak jego brak. Na Ochodzitej dopuszczono np. zabudowę sportowo-rekreacyjną, określając tylko jej wysokość, ale już nie kubaturę.

Na Łysej Przełęczy w Beskidzie Małym kiedyś była polana, z której roztaczał się jeden z najładniejszych widoków w tej części Beskidów. Miejsce to zresztą do dzisiaj zachwalają przewodniki, bo nie wszyscy wiedzą, że przestało ono istnieć. Na polanie, dosłownie na szlaku turystycznym, kilkanaście lat temu powstał dom ogrodzony prawie dwumetrowym, koszmarnym stalowym plotem. To własność jednego z zamożniejszych mieszkańców Podbeskidzia.

Ta część Beskidu Małego należy już terytorialnie do podbielskiej gminy Wilkowice. Oburzeni byli i mieszkańcy, i turyści. Mieczysław Rączka, ówczesny wójt Wilkowic, tłumaczył, że wszystko odbyło się zgodnie z prawem, bielskie starostwo wydało pozwolenie na budowę. Inwestorowi pomogło to, że w tym miejscu stał już kiedyś dom, tyle że była to drewniana chałupa pasująca do krajobrazu.

Walka o uratowanie niektórych miejsc

Sprawa Kępy Kubańdowej w Bystrej przesądziła o wyniku ostatnich wyborów samorządowych w Wilkowicach. To jedna z tych gmin, w których zamiast wyborów 7 kwietnia 2024 roku odbywał się plebiscyt. Był tylko jeden kandydat do rządu – Janusz Zemanek, 43-latek, urzędujący wójt. Wydawało się, że sprawa jest przesądzona i Zemanek ma wygraną w kieszeni.

Za kandydaturą Janusza Zemaneka zgłoszowało 7 kwietnia 2043 osób, ale aż 3459 był przeciwno. Zemanek zdobył 39,76 proc. głosów i wybory przegrał, sam ze sobą. Nowego wójta musiała wybrać Rada Gminy Wilkowice.

O co poszło? Gmina przedłożyła w marcu projekt studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Mieszkańcy odkryli, że w malowniczym zakątku Bystrej, na łące, zgodnie z planem, dopuszczona może zostać budowa wielorodzinnych apartamentowców. Z projektu studium wynikało, że na tzw. Kępie Kubańdowej, terenie o powierzchni 12,5 hektara stanąć mogą czteropiętrowe budynki. Działki mają tam m.in. były przewodniczący rady gminy oraz właśnie Janusz Zemanek.

◀ Budzin, budowa bacówki

FOT. CZYTELNIK

Mieszkańcy nie chcą się zgodzić na dewastację tego zakątka, zamiast tego proponują utworzenie rezerwatu. Dzisiaj to pola, na których pasą się dzikie zwierzęta. Kępa to tereny, które w poprzednim studium z 2010 r. przeznaczono na projektowany Obszar Chronionego Krajobrazu. To także korytarz przewietrzania, pomagający oczyszczać powietrze w miejscowości, która od lat walczy ze smogiem.

Przeciwko powstaniu na Hali Jaworowej w Beskidzie Śląskim „zabudowy hotelowo-apartamentowej” protestowali dwa lata temu ekolodzy, mieszkańcy i turyści, pod ich naciskiem radni uchylili uchwały sprzyjające zamiarom inwestora. Presja przyniosła efekty, rozwiązana została umowa przedwstępna na sprzedaż gruntów na hali. Na razie hala jest uratowana.

Chaotyczną zabudowę próbuje powstrzymać np. Szczyrk. By choć trochę powstrzymać ekspansję apartamentowców udających kompleksy jednorodzinnych budynków, Szczyrk wprowadził zasadę, że na jeden dom z czterema lokalami musi przypadać co najmniej 8 arów działki.

Krajobraz niszczone z pazerności

Trwa dyskusja o tym, jak ocalić tradycyjny, beskidzki krajobraz. Dotyczy to zwłaszcza górskich hal z chronionymi roślinami, takimi jak storczyki. Deweloperzy najchętniej zabudowaliby wszystkie hotelami i apartamentowcami. Górale i naukowcy przekonują, że wymagają ochrony. Pisaliśmy o tym w „Wyborczej” nie raz.

– Hala jest najcenniejszym zabytkiem architektury krajobrazu w kulturze pasterskiej. I również z tej przyczyny wymaga ochrony podobnie jak układ architektoniczny starego miasta – przekonuje Józef Michałek, góral z Istebnej, jedna z tych osób, dzięki którym w Beskidy wrócił tradycyjny wypas owiec.

Doktor Michał Sobala, adiunkt w Instytucie Nauk o Ziemi na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego, mówił w rozmowie z „Wyborczą”, że hale i polany stanowią charakterystyczny element krajobrazu Beskidów, który pojawił się tutaj już z końcem XV w. Są efektem działalności człowieka, który w poszukiwaniu obszarów pod wypas zwierząt czy uprawy ziemi doprowadzał do powstawania ich w środku lasów.

– Dzisiaj, kiedy znaczenie tych form działalności człowieka na tym obszarze jest niewielkie, obserwujemy stopniowy spadek powierzchni hal i polan, na które ponownie wkracza las. To ostatecznie może doprowadzić do ich całkowitego zaniku. Mamy także niestety przypadki zabudowywania dawnych hal i polan na cele turystyki – chociażby przykład Polany Stokłosica na Czantorii i polany na Równicy w Ustroniu czy planowanej inwestycji na Hali Jaworowej w Brennej – mówił „Wyborczej” naukowiec.

Jacek Bożek, szef i twórca Klubu Gaja komentuje, że przyczyną niszczenia krajobrazu w Beskidach jest nie innego, jak chęć zysku. – Przyrodę w Beskidach po prostu zawłaszczają sobie ludzie, którzy mają pieniądze – mówi ekolog. ●

Hala jest najcenniejszym zabytkiem architektury krajobrazu w kulturze pasterskiej. I również z tej przyczyny wymaga ochrony podobnie jak układ architektoniczny starego miasta

JÓZEF MICHAŁEK

góral z Istebnej

Dziś był 6 dzień Powstania Warszawskiego

Czasem jest tak, że milczenie wyraża więcej niż tysiąc słów



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

WYBORCZA TO WY
WASZE INICJATYWY

To cisza zmusza nas do przemyśleń, przypomina o dramacie trudnych wyborów, poświęcenia, odwadze.

KINGA DAGMARA SIADLAK*: W tym roku obchodzimy 80. rocznicę Powstania Warszawskiego. Po raz ósmy – ulicami Warszawy przeszedł Marsz Milczenia '44., pod honorowym patronatem Wandy Traczyk-Stawskiej. Co roku pojawiają się pytania, dlaczego mamy milczeć? Niektórzy wprost mówią, musimy o tym krzyczeć...
WANDA TRACZYK-STAWSKA:** Czasem jest tak, że milczenie wyraża więcej niż tysiąc słów. W przestrzeni publicznej dużo się mówi, czasem za dużo. A warto, żeby zamiast wzniosłych przemówień, retorycznych pytań... na chwilę zapadła cisza. Cisza, która zmusza nas do przemyśleń, przypomina o dramacie trudnych wyborów, poświęcenia, odwadze.

K.D.S.: Nie wszyscy są tego zdania. Niektóre organizacje wykorzystują 1 sierpnia do pogłębiania podziałów społecznych, nawołują do nienawiści między narodami, pomiędzy ludźmi. Słychać hasła „Niemieckie zbrodnie nierozliczone”, choć to nie wojenne reparacje, ale nienawiść wobec mniejszości bywa ich motywem przewodnim...
W.T.S.: Uważam, że takie formy są niedopuszczalne i przede wszystkim nie służą temu, by czcić pamięć o tych, którzy polegli w czasie Powstania.

ROBERT HOJDA*:** Uczestnicy tych wydarzeń maszerując ulicami Warszawy, krzyczą między innymi „śmierć wrogom ojczyzny”, a tak naprawdę mają na myśli także niektórych ówczesnych i dzisiejszych Polaków. To szczególnie bolesne dla żyjących powstańców warszawskich.
W.T.S.: Tak nie powinno być. Nie mają prawa krzyczeć „Śmierć wrogom ojczyzny”. Czym innym jest czczenie pamięci tych, którzy brali udział w powstaniu (czy



• My wszyscy wiedzieliśmy, że jak wejdą Rosjanie, to będzie nowa okupacja FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

to jako żołnierze czy jako cywile), a czym innym poszukiwanie zadry pomiędzy narodami. Szczególnie teraz musimy się jednoczyć, pamiętając o tym do czego doprowadziły podziały, do czego doprowadziła świat polityka nacjonalistyczna i faszystowska. Musimy się jednoczyć. Przecież... sami nie zatrzymamy Rosji.

RH: Jak na ironię, na rękawach osób wykrzykujących hasła nawołujące do nienawiści, hasła faszystowskie często widzimy – białe-czerwone powstańcze opaski.
W.T.S.: Oni profanują to, co jest najbardziej dla mnie święte. Dekorują się tymi opaskami zupełnie nie rozumiejąc przesłania, noszą symbol poświęcenia, walki, miłości do ojczyzny.

R.H.: Na Marszu Milczenia nie ma miejsca na faszystowskie, ksenofobiczne hasła, nie ma miejsca na politykę. Tutaj liczy się człowiek. To czas na zadumę. Każda ulica, dom, zaułek to świadectwo historii. One pamiętają ludzkie losy, które dramatycznie zostały przerwane bądź nieodwracalnie zmienione przez wydarzenia sierpnia '44. Milczenia '44 jest holdem dla ofiar Powstania Warszawskiego. Przede wszystkim ludności cywilnej, mieszkańców ówczesnej Warszawy.
W.T.S. Tak, cywilni mieszkańcy Warszawy to byli prawdziwi bohaterowie sierpnia '44.

K.D.S.: Nie powstańcy?

W.T.S.: Nie. Powstańcy są na drugim planie.

K.D.S.: Dlaczego?
W.T.S.: Ano dlatego, że powstańcy mogli się nie tylko bronić, ale też mieli możliwość ataku i działania. Natomiast ludność cywilna mogła ich tylko wspierać, ponosząc przy tym najcięższe ofiary.

K.D.S.: Wiele osób podejmuje dyskusję, czy Powstanie Warszawskie miało sens. Jedni uważają je za chwalebne, a inni za zupełnie niepotrzebne. Wciąż padają pytania: po co?, dlaczego?
W.T.S.: Ci, którzy nie pamiętają albo nie wiedzą zadają takie pytania. A to jest taka ważna bardzo sprawa, żebyśmy wiedzieli, że wtedy ludzie stanęli w obronie swojego życia, swojego miejsca na ziemi, swoich domów, mieszkań. I to była główna, powiedziałabym, przyczyna tego, żeśmy to powstanie zaczęli, że ludność cywilna Warszawy to zaakceptowała.

R.H.: Myślę, że przecież Powstanie bez zgody mieszkańców Warszawy nie zaistniałoby.
W.T.S.: Tak, ludność cywilna nas bardzo wspierała. W pierwszym, może w drugim dniu Powstania bez ich pomocy musielibyśmy kapitulować. Oni nas opatrywali, karmili, hołubili, pokazali którąś drogę, by nie ponosić wielkich strat, ale zdobywać nowe tereny okupowanej Warszawy. Dla nas powstańców współpraca z ludnością cywilną była najważniejsza.

Wiedzieliśmy, że jesteśmy ich wojskiem i że oni nas akceptują i szanują. Poza tym warszawiacy doskonale rozumieli, że tu chodzi o ich domy, o ich mieszkania, wiedzieli że my chcemy to zło zatrzymać.
My wszyscy wiedzieliśmy, że jak wejdą Rosjanie, to będzie nowa okupacja.
Jest taki wiersz Józefa Szczepańskiego:

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
byś nam Kraj przedtem rozdarłaś w ciemności,
była zbawieniem witanym z odrazą...

To manifest wyboru między dwoma złymi światami. Które zło mieliśmy wybrać?
Powstanie wybuchło, by Rosjanie nie uznali się za oswobodzicieli. Wtedy pozwalali miastu wykrwawiać się, bo to osłabiałoby Niemców. Wcale nie chodziło im o ludzi.

R.H.: Wiem – z bezpośrednich relacji samych powstańców – co wówczas czuli, co pchnęło ich do tego, by wziąć broń do rąk. Byli gotowi już od dawna, by wyjść na ulice i walczyć z faszystami. Tyle okrucieństwa i śmierci. Pawiak,

gestapo, Szucha, łapanki, wywozy do obozów koncentracyjnych, publiczne egzekucje... To były dramaty całych rodzin. To było nie do zniesienia. Podobnie dzieje się teraz w Ukrainie i popycha ludzi do walki o swój dom. Dom, do którego przychodzi najeźdźca, gwałci twoją siostrę i matkę, zabija twojego małego braciszka, kradnie, pali, niszczy, rujnuje wszystko. A potem żyjesz pod okupacją... latami... Najeźdźca, który robi wszystko, co zechce, z twoimi najbliższymi. Jak długo będziesz w stanie to wytrzymać? To prawda, wiele osób mówi, że powstanie było niepotrzebne, ale ja byłbym ostrożny z takimi ocenami.

K.D.S.: Pani Wando, wierzymy, że cała nadzieja jest w młodych. To oni za chwilę będą decydować o losach świata. Wyobraźmy sobie, że oni stoją teraz przed Panią, co by im Pani powiedziała?
W.T.S.: Powiedziałabym przede wszystkim, nigdy więcej wojny. Szukajmy przyjaciół. Szukajmy wszędzie ludzi, którzy będą umieli z nami współpracować właśnie dlatego, że jest potrzebny na świecie pokój i przyjaźń między narodami. Dość już nienawiści, pogardy i chęci zagarniania dóbr. Bo one nie są tylko nasze, to dobro wspólne. ●

* Kinga Dagmara Siadlak

• Adwokatka, wiceprezesa Fundacji Aktywna Demokracja realizującej projekt Tour de Konstytucja, współzałożycielka Stowarzyszenia Adwokackiego Defensor luris

** Wanda Traczyk-Stawska

• Psycholożka i działaczka społeczna, działaczka podziemia niepodległościowego w czasie II wojny światowej, żołnierz Armii Krajowej (ps. „Pączek”), członkini Szarych Szeregów, uczestniczka powstania warszawskiego, przewodnicząca Społecznego Komitetu ds. Cmentarza Powstańców Warszawy

*** Robert Hojda

• Pomysłodawca projektu Tour de Konstytucja oraz prezes Fundacji Aktywna Demokracja

W Paryżu dzieją się ekscytujące rzeczy, ale dlaczego tak trudno je zobaczyć w TVP? Pokażcie czym naprawdę żyje Paryż i świat

Jerzy Kruk

Listy do Wyborczej

Nie mam zbyt dużo czasu na teledziwizję, ale obiecałem sobie, że przy okazji igrzysk olimpijskich w Paryżu pooglądam sobie (jak przed laty) różne ciekawostki, których na ogół Telewizja Polska nie transmituje. Tymczasem z ekranu najczęściej wieje nudą.

Nowa TVP weszła w stare buty TVPiS, skupiając się na przekazie treści narodowych, czyli o starciach Polaków, niestety kończących się najczęściej porażkami lub wygraniami kwalifikacji ledwo, ledwo. Nawet nasz główny sprawozdawca sportowy powtarza te same klerykalno-narodowe brednie, które wygłaszał w pisowskiej telewizji.

I na domiar złego, ta nudna narodowa papka walkowana jest po trzy razy. Ledwo się kończy jakaś transmisja, a przenosimy się do studia, w którym niby „eksperci”, dzień w dzień ci sami, „analizują” to, co przed chwilą oglądaliśmy w transmisji na żywo. I wielokrotne skróty z wywiadów, w których sportowcy tłumaczą, czemu znowu nam nie wyszło.

W TVP nikt jeszcze nie wpadł na pomysł, jak z lufcika pokazującego nasz zapyziałą grajdół przekształcić ją w okno na szeroki świat. Nie tylko w sporcie. ●

• Piszcie: listy@wyborcza.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34330544

Przed Sądem Rejonowym w Chrzanowie I Wydział Cywilny pod sygn. akt I Ns 377/22 z wniosku Edyty Cudak toczy się postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia części działki nr 1761/4, położonej w Luszwicach, gmina Chrzanów, o powierzchni 1, 9525 ha, objętej LwH 186 Luszwice. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych współwłaścicieli hipotecznych przedmiotowej działki, ujawnionych w LwH: Józefa Skutnika, Anny z Dulowskich Skutnikowej, Jana Ślusarczyka s. Franciszka, Wiktorii Skutnikówny, Marianny ze Siatów Łysikowej, Wiktorii ze Siatów Kuźmowej, Anny ze Siatów Rejmanowej), Florentyny Siatówny, Leona Ślusarczyka s. Franciszka, Kazimierza Głowacza, Bronisławy ze Ślusarczyków Głowaczowej, Stanisława Głowacza, Antoniny ze Skwarków Głowaczowej lub inne osoby które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Chrzanowie i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi, albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono wykazane.

Część SPD nie chce rakiet Tomahawk. Boją się Putina

Część polityków SPD domaga się debaty przed rozmieszczeniem amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Niemczech. Uważają, że może to sprowokować Putina do uderzenia w ich kraj.

Michał Kokot

Decyzję w sprawie rozmieszczenia rakiet średniego zasięgu podjęły rządy Niemiec i Stanów Zjednoczonych podczas lipcowego szczytu w Waszyngtonie. W ciągu dwóch lat w Niemczech mają być rozmieszczone rakiety Tomahawk II i hipersoniczne SM-6. Dzięki zasięgowi do 2,5 tys. kilometrów w ich zasięgu znalazłaby się Moskwa.

Niemiecki rząd uważa, że amerykańskie pociski w Niemczech zmniejszą ryzyko eskalacji wojny przez Rosję i odstraszy Kreml przed napadami na inne kraje. Ale przeciwko temu pomysłowi rośnie bunt w szeregach SPD, partii kanclerza Olafa Scholza.

Baerbock: Putin największym zagrożeniem dla Europy

Najzagorzalszym krytykiem rozmieszczenia rakiet jest Rolf Mützenich, przewodniczący frakcji SPD w niemieckim Bundestagu. W niedawnym wywiadzie dla gazet regionalnych grupy Funke powiedział, że zwiększy to „ryzyko niezamierzonej eskalacji militarnej”. Według niego rakiety SM-6 są tak zaawansowane technologicznie, że pozostawiają bardzo mało czasu na reakcję po ich odpaleniu.

„Nie jest dla mnie jasne, dlaczego tylko Niemcy miałyby wdrażać takie systemy” – stwierdził Mützenich, dodając, że inaczej

wyobraża sobie sprawiedliwy podział obciążeń pomiędzy członkami NATO.

Na słowa o tym, że rozmieszczenie rakiet może sprowokować Putina, szybko odpowiedziała Annalena Baerbock, ministra spraw zagranicznych i polityczka koalicyjnych Zielonych.

– Smutna prawda jest taka, że Rosja Putina jest obecnie największym zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa i pokoju w Europie – powiedziała.

Baerbock stwierdziła też, że celem Putina jest „zastraszenie Europy”. – Musimy chronić przed tym siebie i naszych bałtyckich partnerów, również przez silniejsze odstraszenie – podkreśliła Baerbock, dodając, że inne działanie „byłoby nie tylko nieodpowiedzialne, ale także naiwne”.

W podobnym tonie wypowiadają się politycy liberalnej FDP, koalicjanta w rządzie Scholza. Christian Lindner, wicepremier oraz szef tej partii stwierdził wręcz, że Mützenich stanowi zagrożenie dla stabilności koalicji, bo „w ciągu kilku dni zakwestionował fundamentalne decyzje niemieckiego rządu w zakresie polityki bezpieczeństwa i budżetu”.

Frakcja „nie denerwujemy Kremla”

Za Mützenichem murem stanęli członkowie lewicowej frakcji SPD, którzy niedawno napisali w tej sprawie list do pozostałych socjaldemokratycznych deputowanych w Bunde-



• W Niemczech mają być rozmieszczone rakiety Tomahawk II i hipersoniczne SM-6. Dzięki zasięgowi do 2,5 tys. km mogą dolecieć do Moskwy FOT. MARK WILSON/GETTY IMAGES

stagu, wzywając ich do obrony polityka. Sygnatariusze tego listu to członkowie tzw. kręgu Erharda Epplera, polityka SPD zmarłego w 2019 r., który angażował się na rzecz polityki odprężenia wobec Rosji, a wcześniej wobec Związku Radzieckiego. W 1982 r. w imię „walki o pokój” stworzył ruch polityczny wewnątrz SPD opowiadający się za wstrzymaniem wyścigu zbrojeń w imię dobrych relacji ze Związkiem Radzieckim.

Pod wieloma względami ówczesny ruch jest w swoim działaniu podobny do obecnych reakcji na rozmieszczenie rakiet w Niemczech.

Na początku lat 80., w szczycie zimnej wojny, Eppler wraz z innymi członkami SPD opowiadał się przeciwko rozmieszczeniu w Niemczech amerykańskich rakiet Pershing II. By-

ła to odpowiedź Waszyngtonu na przeniesienie do krajów Układu Warszawskiego rakiet średniego zasięgu SS-20 mogących przenosić głowice nuklearne. Eppler uważał, że rozmieszczenie pocisków amerykańskich rozjuszy Kreml i doprowadzi do niekontrolowanego wyścigu zbrojeń. W tej sprawie występował na wspólnych wiecach razem z Niemiecką Partią Komunistyczną (DKP).

Za rządów socjaldemokratycznego Helmuta Schmidta nie brakowało głosów w SPD, że należy odpuścić wszelkie działania, mogące sprowokować Kreml. Rodzącą się wówczas „Solidarność” wielu socjaldemokratów (z Egonem Bahrem, architektem polityki wschodniej za rządów Schmidta na czele) postrzegało jako zagrożenie dla pokoju.

W sprawie Ukrainy SPD jest dzisiaj podzielona. Kilka miesięcy temu Mützenich podnosił kwestię tego, czy konflikt w tym kraju należałoby „zamrozić”, a następnie podjąć decyzję o tym „jak zakończyć wojnę”.

Wyczekiwanie Scholza

Przeciwko temu, co mówią członkowie kręgu Epplera protestuje część działaczy SPD. Podkreślają, że historia przyznała rację tym, którzy chcieli zdecydowanych działań wobec Związku Radzieckiego. Oraz że wyścig zbrojeń doprowadził ostatecznie do plałty ZSRR.

Najzagorzalszym zwolennikiem twardego kursu w SPD wobec Rosji jest Boris Pistorius, minister obrony. Ma również najlepsze notowania w rządzie wśród niemieckiej opinii publicznej.

Do sprawy nie odniósł się jeszcze Olaf Scholz, który po rosyjskiej inwazji na Ukrainę powiedział, że Niemcy czeka „punkt zwrotny” w stosunkach z Rosją. ●



Rosja Putina jest obecnie największym zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa i pokoju w Europie. Musimy chronić przed tym siebie i naszych bałtyckich partnerów, również przez silniejsze odstraszenie

ANNALENA BAERBOCK
ministra spraw zagranicznych Niemiec

Bangladesz

Premierka uciekła z kraju po krwawych protestach

Sprawująca władzę od 15 lat Sheik Hasina Wajed zrezygnowała ze stanowiska i uciekła z kraju po krwawych protestach, w których zginęło już co najmniej 300 osób.

W poniedziałek helikopter z premierką Bangladeszu Sheik Hasiną oderwał się od płyty lotniska, odlatując w nieujawnionym do tej pory kierunku. Tak kończą się rządy polityczki, która zdefiniowała najnowszą historię kraju. Kolejne lata Bangladesz spędzi najpewniej na leczeniu się z żelaznego uścisku Hasiny i jej partii, Ligii Awami.

Na wieść o opuszczeniu kraju przez Hasinę tłumy demonstrantów wdarły się do jej pałacu w Bangladeszu. Wkrótce okazało się też, że rządząca Bangladeszem od 15 lat polityczka złożyła rezygnację z urzędu. Szef armii Waker-uz-Zaman zapowiedział utworzenie rządu tymcza-

sowego i zapowiedział ukaranie odpowiedzialnych za krwawe starcia, które od lipca wstrząsają krajem.

Niespodziewany koniec

Studenci w Bangladeszu protestowali od kilku tygodni. Powodem był dyskryminacyjny system rekrutacji do administracji państwowej. Jeszcze kilka dni temu wydawało się, że Sheik Hasina opanowała sytuację. Demonstracje ucichły po ogłoszeniu przychylnego studentom wyroku Sądu Najwyższego.

W ciągu lipcowych rozruchów zginęło jednak 300 osób. Brutalna reakcja służb połączona z odciecieniem kraju od internetu i masową akcją policyjnych zatrzymań nie mogła przejść bez echa. Społeczeństwo zmęczone latami nadużyć zaczęło domagać się wyciągnięcia konsekwencji. Tylko bezpośrednia odpowiedzialność Hasiny mogła zaspokoić rewolucyjne nastroje.



• Sheik Hasina Wajed
FOT. REUTERS / MOHAMMAD PONIR HOSSAIN

Dlatego w niedzielę 4 sierpnia manifestacje rozgorzały na nowo. Stojąca na czele poprzednich protestów organizacja Students Aga-

inst Discrimination ogłosiła strajk generalny i ogólnokrajową kampanię nieposłuszeństwa obywatelskiego. Cały ruch zjednoczyła idea: Sheik Hasina musi odejść.

Gdy w niedzielę tłumy wyszły na ulicę, powtórzył się scenariusz z krwawych lipcowych protestów. W odciętych od internetu, spacyfikowanych przez służby i wojsko miastach zginęło niemal 100 osób. Brutalność służb nie zdołała tym razem zatrzymać społeczeństwa. Następnego dnia rozpoczął się marsz na stolicę, zwieńczony szturmem na rezydencję Hasiny i jej ucieczką.

System demokratyczny w Bangladeszu nigdy nie był w pełni ustabilizowany. Radykalne działania z ostatnich kadencji Ligii Awami i powtarzające się oskarżenia Sheik Hasiny o autorytarne zapędy nie były niczym wyjątkowym. System polityczny cierpiał na te bolączki już przedtem. Tym razem generałowie,

przejmując władzę w Dhace, rzekomo dokonali konsultacji z przedstawicielami wszystkich partii politycznych. W obliczu dotychczasowego zmarginalizowania i prześladowania opozycji można uznać to za zwrot ku normalności, jednak okres faktycznej destabilizacji kraju dopiero się zaczyna.

Mglista przyszłość

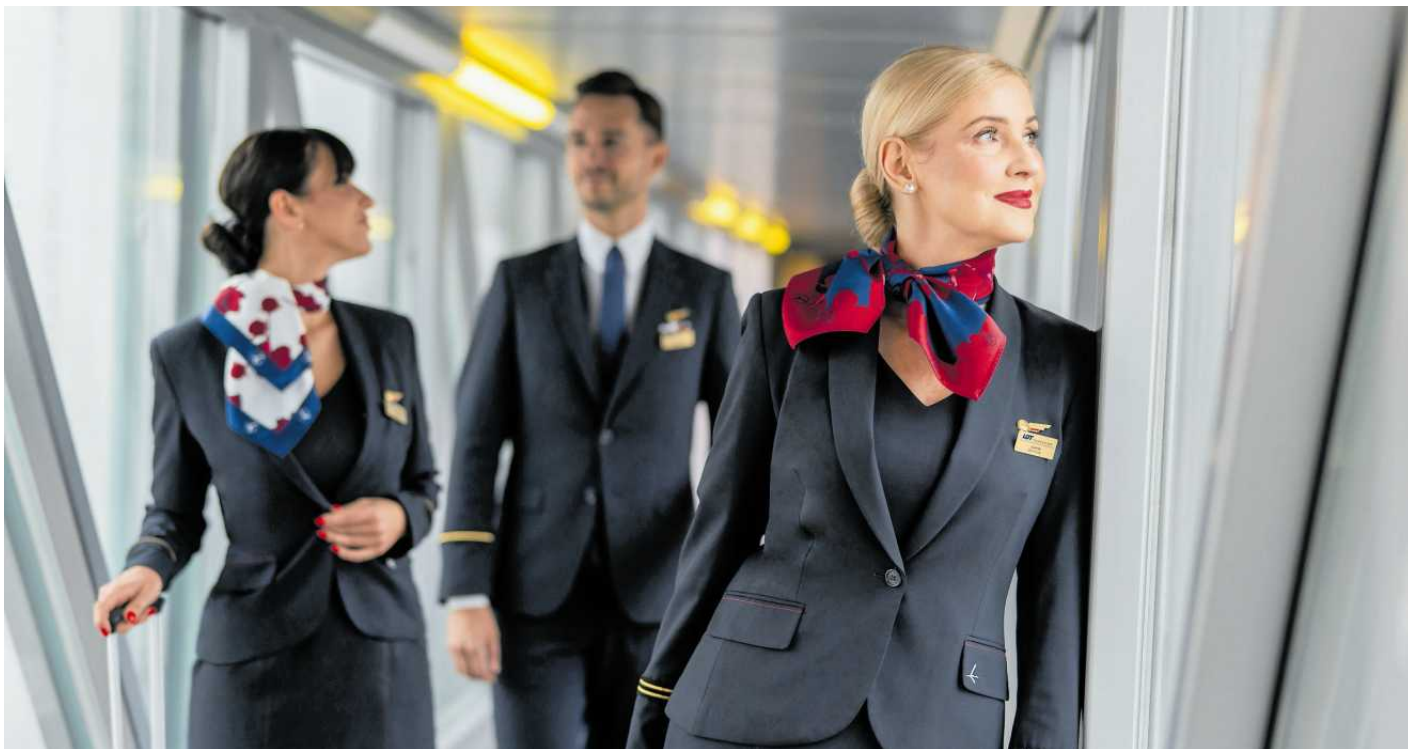
Trudno przewidzieć, jaki będzie Bangladesz po masowych protestach. Na razie strawiły one polityczną karierę Sheik Hasiny, obaliły pomnik jej ojca, bohatera narodowego. Czy los ten podzieli też największą schedę rodziny: Liga Awami? Choć Hasina nie jest już w bezpośrednim niebezpieczeństwie – zgodnie z najnowszymi informacjami poleciała do Londynu, to jej polityczna spuścizna jeszcze nigdy nie była tak zagrożona. ●

Jakub Jessa, Andrzej Kublik

📷 Nowe uniformy LOT-u

LOT
MALOWANY
W MALWY

Personel pokładowy Polskich Linii Lotniczych „LOT” ma nowe, eleganckie akcenty w umundurowaniu. Na apaszkach stewardes i poszetkach stewardów pasażerowie zobaczą kwieciste wzory malw inspirowane twórczością artystów z okresu Młodej Polski. Przygotowała je polska firma moda-wa Lancerto. Męski personel zawiąże też nowe krawaty, które zdobi teraz print w żurawie. Ten ptak to najważniejszy symbol LOT-u od startu jego pierwszego samolotu 95 lat temu.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Muzeum Powstania Warszawskiego

100 mln zł na rozbudowę

Zniknęła ostatnia przeszkoda na drodze do rozbudowy Muzeum Powstania Warszawskiego. Premier Donald Tusk zdecydował o przekazaniu na ten cel brakujących 100 mln zł. Kiedy oczekiwana od dawna inwestycja zostanie zrealizowana?

Tomasz Urzykowski

Swoją decyzję Donald Tusk ogłosił 1 sierpnia podczas wizyty w Muzeum Powstania Warszawskiego związanej z obchodami 80. rocznicy wybuchu zrywu. Premier poinformował, że przekaże muzeum na rozbudowę 100 mln zł.

Bo „są takie miejsca, gdzie nie myślimy w kategoriach budżetu, nie myślimy w kategoriach dyscypliny, tylko myślimy w kategoriach fundamentalnego interesu narodu”. Tusk zapewnił, że pieniądze w ciągu kilku miesięcy wpłyną na konto Muzeum Powstania Warszawskiego. W Centrum Informacyjnym Rządu powiedziano nam, że środki te mogą pochodzić z rezerwy budżetowej, którą dysponuje premier, albo z puli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To, z jakiego źródła będą pieniądze, i w jakim trybie przekazane, jest o tyle istotne, że w ostatnich latach już co najmniej dwa razy pa-

dały zapewnienia i o pieniądzach, i o planowanej rozbudowie, ale na przeszkodzie stawały formalności.

Konkurs w 2018 r. Projekt rozbudowy i problemy

Jeśli tym razem się uda, będzie to pierwsza rozbudowa Muzeum Powstania Warszawskiego od momentu jego otwarcia 20 lat temu. Inwestycja przygotowywana od lat.

W ubiegłym roku ówczesny minister kultury w rządzie PiS Piotr Gliński zadeklarował przyznanie na nią 50 mln zł z „Rządowego programu wsparcia rozwoju miasta stołecznego Warszawy na lata 2023–2030”. Ale i tego nie udało się zrealizować. Muzeum Powstania Warszawskiego nie dostało tych pieniędzy, ponieważ jego działalność gospodarcza przynosi dochody przekraczające określony w programie 20-procentowy próg. Takie instytucje nie kwalifikują się do wsparcia finansowego z tego źródła.

Rozbudowa w 3,5 roku

Skoro pieniądze od rządu są teraz pewne, pozostaje przystąpić do formalności. Dyrektor muzeum Jan Oldakowski informuje, że wybrana w konkursie koncepcja rozbudowy muzeum została doprecyzowana pod względem funkcji w trakcie cyklu warsztatów z pracownią Nizio Design International i dokładnie odpowiada na potrzeby placówki.

– Jest w niej bardzo precyzyjnie określone, co gdzie się znajdzie. Koncepcja nieco ewoluowała w odniesieniu do części podziemnej, która zyska bardziej czytelny podział. W ogrodzie na dachu będzie dREW-



• Muzeum dusi się w małych budynkach. Na zdjęciu obchody 80. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

niany pawilon – kontynuacja „Pokoju na lato” – mówi Jan Oldakowski.

Następnym krokiem będzie podpisanie przez Muzeum Powstania Warszawskiego umowy z Nizio Design International na przygotowanie dokumentacji projektowej pawilonu. Chodzi o projekt budowlany potrzebny do pozwolenia na budowę, projekt techniczny oraz dokumentację wykonawczą potrzebną do ogłoszenia przetargu na firmę, która zrealizuje tę inwestycję. Dyr. Oldakowski zastrzega, że harmonogram działań jest jeszcze ustalany. Więcej konkretnych w sprawie terminów przekazuje nam rzeczniczka stołecznego ratusza Monika Beuth. Władze miasta zakładają, że umowa MPW z projektantem zostanie podpisana we wrześniu tego roku, a pozwolenie na budowę będzie możliwe do uzyskania po zakończeniu projektowania – najprawdopodobniej na początku 2026 r. Pawilon ma być gotowy za 3,5 roku czyli na koniec 2027 roku.

Pytamy o 100 mln zł od premiera. Kto będzie ich dysponentem i czy

z 40 mln zł od miasta wystarczą na przeprowadzenie tej inwestycji?

– Pieniądze te wpłyną bezpośrednio na konto muzeum. Obecnie trwają ustalenia robocze dotyczące harmonogramu uruchomienia środków. Inwestorem będzie Muzeum Powstania Warszawskiego. Ostateczny koszt inwestycji będzie znany po otwarciu ofert w postępowaniu przetargowym na wykonawcę – odpowiada Monika Beuth.

Historia muzeum

Muzeum urządzono w zaadaptowanych zabytkowych budynkach dawnej Elektrowni Tramwajów Miejskich z początku XX w. na Woli, u zbiegu ulic Przykoppowej, Grzybowskiej i Towarowej. Muzeum z pierwszą w Polsce narracyjną wystawą stałą wspieraną multimediami z punktu zyskało ogromną popularność, która utrzymuje się do dziś. Od 2004 r. odwiedziło je przeszło 10 mln osób. W ostatnich latach przed pandemią miało ponad 700 tys. zwiedzających rocznie. Nie

było już w stanie obsłużyć wszystkich chętnych. Obecnie frekwencja utrzymuje się na poziomie 600 tys. zwiedzających. Muzeum brakuje przestrzeni m.in. na rozwinięcie działalności edukacyjnej i przechowywanie eksponatów. Po planowanej rozbudowie będzie nie tylko większe i łatwiej dostępne, ale też odwrócone głównym wejściem do miasta, a dokładniej ul. Towarowej.

Jak to będzie wyglądało

Mirosław Nizio ze swoim zespołem zaproponował wzniesienie wzdłuż ul. Towarowej wydłużonego parterowego budynku wpisanego w istniejącą w tym miejscu skarpe (dawny nasyp kolejowy). Ma nawiązywać charakterem do działającego tu co roku pawilonu „Pokoju na lato”. Na dachu o łagodnym spadku zaplanowano ogród. Przestronny jasny parter o przeszklonych elewacjach z drewnianymi ramami przypominającymi palisadę przeznaczono na hol wejściowy, informację, kasy, szatnię, punkty gastronomiczne i sklep muzealny. Stąd szerokimi schodami i windami goście dostaną się do podziemnego korytarza prowadzącego pod dziedzińcem do głównego gmachu muzeum. W nowym budynku na poziomie -1 znajdą się sale edukacyjne oraz nowe audytorium na 300 osób, zaś na -2 będą pomieszczenia techniczne i magazyny. Dla autokarów dowożących wycieczki powstaną przy ul. Towarowej specjalne zatoki pozwalające kierowcom wysadzić pasażerów i zaraz odjechać na wskazany parking. ●

Obchody Święta Wojska Polskiego

Szykuje się wyjątkowa defilada

2,5 tys. żołnierzy, sprowadzone z Korei Płd. czołgi, wyrzutnie rakiet, transportery opancerzone... W stołecznym ratuszu trwa dopinanie listy objazdów związanych z wyłączeniem z ruchu Wisłostrady na defiladę wojskową 15 sierpnia. Pierwsze utrudnienia już w niedzielę.

Michał Wojtczuk

15 sierpnia przypada Święto Wojska Polskiego. Z tej okazji od kilku lat odbywają się w Warszawie defilady wojskowe. Pierwsza odbyła się w 2007 r. w Alejach Ujazdowskich, kolejna, w tym samym miejscu, w 2017 r., a rok później przeniesiono ją na Wisłostradę.

Potem było kilka lat przerwy – w 2019 r. wyjątkowo defiladę zorganizowano w Katowicach, w latach 2020-2021 defilada nie odbywała się ze względu na pandemię, a w 2022 r. – z powodu wojny w Ukrainie. W 2023 żołnierze znów przemaszerowali Wisłostradą. A za kilka dni ponownie będzie można ich tam obserwować.

Defilada na Wisłostradzie

Defilada wyruszy 15 sierpnia o g. 14. Jak zapowiedziało Ministerstwo Obrony Narodowej, weźmie w niej udział ponad 2,5 tys. żołnierzy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP. Zapowiedzianych jest 56 pocztów sztandarowych. Ponadto będzie obecnych prawie 100 żołnierzy z wojsk i struktur sojuszniczych: ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rumunii, a także reprezentacje Eurokorpusu i Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO.

Na Wisłostradzie będzie można zobaczyć 220 jednostek najnowocześniejszego sprzętu znajdującego się na wyposażeniu Wojska Polskiego, w tym koreański czołg nowej generacji K2 Czarna Pante-ra, KRAB – samobieżna 155 mm armatohaubica produkowana w Pol-

sce, KLESZCZ – wóz rozpoznawczy, K9 Thunder – precyzyjna i skuteczna koreańska haubica samobieżna na podwoziu gąsienicowym, ROSOMAK – kołowy transporter opancerzony krajowej produkcji, M1A1 Abrams – czołg zmodyfikowany na potrzeby Wojska Polskiego, HIMARS – wyrzutnia rakietowa, system PATRIOT – zestaw obrony powietrznej średniego zasięgu.

Nad maszerującymi żołnierzami przeleci 80 wojskowych samolotów i helikopterów, w tym black hawk i śmigłowce wielozadaniowe wykorzystywane do transportu i wsparcia pola walki.

Trzeba szykować się na objazdy

– Jeszcze jesteśmy w trakcie ustalania objazdów defilady – mówi Monika Beuth, rzeczniczka stołecznego ratusza. – Na ten moment wiemy, że zarówno sama defilada w dniu 15 sierpnia, jak i jej próba, która zostanie przeprowadzona w niedzielę, 11 sierpnia, będą wymagały zamknięcia Wisłostrady, od mostu Skłodowskiej-Curie do ul. Gagarina. Niemal tak samo jak w latach poprzednich – przyznaje.

W 2023 r. przygotowania do defilady i sama uroczystość oznaczały duże utrudnienia w ruchu w centrum Warszawy.

Rzeczniczka stołecznego ratusza zapowiada, że w tym roku zmiany w organizacji ruchu będą wprowadzane od 10 sierpnia od godz. 16 do 11 sierpnia do godz. 11, a potem od 14 sierpnia od godz. 18 do 15 sierpnia do godz. 18:00. Szczegóły ob-



• Zeszlóroczna defilada wojskowa z okazji Święta Wojska Polskiego również odbywała się na Wisłostradzie FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

jazdów stołeczny ratusz przedstawi w czwartek, 8 sierpnia.

Trzaskowski sceptyczny wobec „patetycznej” defilady

Część warszawiaków narzekała roku temu na objazdy towarzyszące defiladzie, ale wydarzenie przyciągnęło tysiące widzów z zainteresowaniem obserwujących wojskowy sprzęt.

To będzie pierwsza defilada wojskowa, jaka zostanie zorganizowana w Warszawie po odsunięciu od władzy Prawa i Sprawiedliwości i powstaniu rządów Donalda Tuska. Podejście polityków Platformy

Obywatelskiej do wojskowych uroczystości na Wisłostradzie ewoluowało w czasie.

W 2018 r. Rafał Trzaskowski, wówczas jeszcze jako kandydat na prezydenta Warszawy demonstracyjnie zrezygnował z obserwowania przemarszu wojsk. Zamiast tego wybrał się na Jarmark św. Jacka, organizowany przez dominikanów na ul. Freta na Starym Mieście. „Świetna alternatywa dla patetycznej atmosfery wielkiej defilady” – pisał w mediach społecznościowych.

„Wszyscy kochamy defilady”

Z kolei w sierpniu 2023 r. Donald Tusk lider Platformy Obywatelskiej w przeddzień defilady na wiecu wyborczym w Legionowie już nie krytykował samej defilady: – Wszyscy kochamy defilady. Chcemy zobaczyć naszą siłę, gotowość naszych żołnierzy, nasz sprzęt – mówił i przekonywał, że problem w tym, że „oni [tn. rząd Prawa i Sprawiedliwości] skupiają się tylko na tym, lekceważąc nasze bezpieczeństwo.

– Platforma od początku była konstruowana jako partia cen-

trowa, chciała być polską partią władzy, która jest zdolna do rządzenia długoterminowo. Dlatego wielokrotnie obserwowaliśmy już, że ta partia dostosowuje się do korekt średniej poglądów społeczeństwa – mówi prof. Rafał Chwedoruk, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

PO się dostosowuje

– Wielkie, trąące wręcz gigantomania widowiska nie były nigdy mocną stroną Platformy. Ale dziś dla wyborców kwestie bezpieczeństwa są bardzo ważne i Platforma, a także rząd Tuska się musi do tego pragmatycznie dostosować, także w kontekście bezpieczeństwa militarnego – ocenia Chwedoruk.

Politolog ostrzega: – Jest w tym pewne ryzyko. Skala zobowiązań finansowych pozostawionych po rządach prawicy jest ogromna. Także, jeśli chodzi o zakupy dla armii. To będzie wręcz niemożliwe do realizacji. Gdy trzeba będzie ogłaszać cięcia, liczny i zróżnicowany wewnętrznie elektorat Platformy może się podzielić w ocenach. ●

Kuriozum na stacji PKP Warszawa Zachodnia

Winda z rozkładem jazdy

Nie widać końca budowy stacji PKP Warszawa Zachodnia, ale podróżni z bagażami i na wózkach zyskali udogodnienie: obok schodów jest winda. Trzeba mieć jednak szczęście, żeby była dostępna.

Dworzec Zachodni po rozbudowie według pierwotnego kontraktu z lipca 2020 r. miał być gotowy do końca 2023 r. Jednak finisz prac wciąż się przesuwa. Niedawno okazało się, że Budimex nie wyrobi się z nimi także w 2024 r. Dopiero w pierwszej połowie 2025 r. ma oddać w całości szerokie przejście podziemne pod peronami.

Wędrowki po chybotałej kładce

Jego brak to dla pasażerów wielka udręka. Kilka miesięcy temu opisywaliśmy przygody pasażerki z Kielc, której aż 38 minut zajęło pokonanie z bagażem kilkusetmetrowego

odcinka między peronem 9 a wyjściem z dworca od strony Alej Jerozolimskich: „Trzeba się dostać na kładkę. Tam pomogłam kobiecie z dzieckiem przenieść wózek. Dalej jakieś 200 m nad peronami, a potem znowu schodami w dół” – opisywała.

Miała na myśli prowizoryczną klatkę schodową. Kiedy się z niej korzysta, można odnieść wrażenie, że niewiele brakuje, by cała konstrukcja runęła. Stopnie wspierają się na cienkich rurkach, a wszystko drga pod nogami tłumy przechodniów. W ostatnim czasie ludzi przybyło, bo na Dworzec Zachodni wróciła większość pociągów, które w ostatnich latach omijały linię średnicową przez Dworzec Gdański.

W odpowiedzi na skargi podróżnych rządowa spółka PKP Polskie Linie Kolejowe w porozumieniu Budimexem zleciła zainstalowanie na Dworcu Zachodnim windy od strony Al. Jerozolimskich, dworca PKS

i głównych przystanków komunikacji miejskiej. Urzędnicy zachwalali, że powinna być dużym ułatwieniem dla osób, które mają ciężki bagaż czy wózek.

Winda ma swój rozkład

A o tym, jak to działa w praktyce, przekonała się nasza czytelniczka z Wawra. – Wracałam do Warszawy z wakacji na Mazurach. Tam jest bardzo mało pociągów i musiałam jechać autobusem prywatnego przewoźnika. Dotarłam na Dworzec Zachodni i myślałam, że będę tu mieć łatwą przesiadkę do SKM-ki w kierunku Wawra – opowiada pani Jadwiga. – Okazało się, że muszę taszczyć walizkę po schodach aż na kilka pięter do kładki, żeby kawałek dalej zejść na mój peron. I co z tego, że obok schodów jest winda, skoro akurat była nieczynna. Wisi kartka, w których godzinach można z niej korzystać i kiedy są prze-

rwy. To była sobota późno wieczorem, ale dworzec nadal pełen ludzi, bo trwała wymiana turnusów. A winda już od kilku godzin zamknięta naглуcho.

Pojechaliśmy na miejsce o godz. 21 wieczorem. Tego dnia winda akurat działała – do godz. 22. Szczegółowy „rozkład jazdy” widnieje na wywieszce.

Są też półgodzinne przerwy w ciągu dnia, więc jeśli komuś spiesz się na pociąg, musi to wziąć pod uwagę albo skorzystać ze schodów. Zgodnie z instrukcją do windy nie wolno wchodzić bez pozwolenia pracownika z odpowiednimi uprawnieniami.

Spółka PKP PLK informuje, że winda, a właściwie „tymczasowy dźwig” na Dworcu Zachodnim działa od marca. Tylko dlaczego w kratkę? – Platformę obsługują operatorzy. Godziny funkcjonowania urządzenia zostały ustalone w oparciu o pory największe-

go ruchu kolejowego na stacji – odpowiada Karol Jakubowski, rzecznik PKP PLK.

– Mamy tylko jednego operatora windy, który musi mieć przerwę, żeby m.in. skorzystać z toalety – mówi Diana Zygłewska z biura prasowego Budimexu.

Czy wtedy do windy nie mógłby przychodzić drugi pracownik tak, żeby nie wyłączać jej z użytkowania np. w godzinach popołudniowego szczytu przejazdów? Diana Zygłewska przyznaje: – Zdajemy sobie sprawę z potrzeb podróżnych, dlatego rozmawiamy z inwestorem rozbudowy Dworca Zachodniego w sprawie zatrudnienia drugiego operatora windy.

Jeśli rozmowy się powiedą, więcej pasażerów remontowanej stacji odczuje ulgę nawet przez ponad pół roku. Bo jeszcze tyle zostało do otwarcia nowego przejścia pod torami i peronami. ●

Jarosław Osowski

**ZAKŁADY
POGRZEBOWE**

SŁUŻEW
DOM POGRZEBOWY
ul. Fosa 19A • 22 853 45 45 • www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki • Pyry • Służew • Wola • Ursynów
P O G O T O W I E 24 h - 22 853 45 45

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

A M B E R
Młynarska 52, tel. całodobowy 501 796 471

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

**OKOLICE
WARSZAWY**

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

Droгим Kolegom

*Stefanowi Karczmarewiczowi
i Grzegorzowi Karczmarewiczowi*



wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Żony i Mamy

składają

*Członkowie Pracowni Elektrofizjologii Inwazyjnej
Kliniki Kardiologii CMKP w Szpitalu Grochowski*

34330490

Dnia 1 sierpnia 2024 roku
w wieku 85 lat zmarł



Jerzy Piekarski

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
dnia 9 sierpnia 2024 roku o godzinie 13.30
w Parafii Dzieciątka Jezus (ul. Czarnieckiego 15),
po którym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Komunalnym Północnym.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

rodzina

34330579

Pani

Iwonie Szymanowicz-Nowak

Sędzi
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Warszawie



Wyrazy szczerego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Mamy

Składają

*Prezes, Wiceprezesi, Dyrektor, Sędziowie i Pracownicy
Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego
w Warszawie*

34330526

Naszemu Koledze

dr. hab. inż. Mirkowi Lipińskiemu

wyrazy współczucia i słowa otuchy z powodu śmierci

Żony

składają

Ania i Małgosia



www.nekrologi.wyborcza.pl/34330469

Markowi Żołędziowskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Mamy

składają

przyjaciele z Mediacap



www.nekrologi.wyborcza.pl/34330217

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

Naszemu Koledze

Szymonowi Skwierczyńskiemu

składają

*Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy
z ECE Projektmanagement Polska sp. z o.o.*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34330487

W dniu 24 lipca 2024 roku zmarł w wieku 81 lat



dr hab.

Janusz Sikorski

wybitny tłumacz literatury pięknej, naukowej, tłumacz symultaniczny,
autor poezji i prozy, przez ponad 20 lat wykładowca akademicki
na wydziałach germanistyki i lingwistyki stosowanej
Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Śląskiego,
autor oraz współautor kilkudziesięciu prac naukowych,
artykułów i podręczników z zakresu filologii germańskiej, translacji,
fonetyki i lingwistyki, lektor, tłumacz konferencyjny,
wieloletni członek Stowarzyszenia Tłumaczy.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 9 sierpnia 2024 roku o godzinie 12:30
w kościele Sióstr Wizytek ul. Krakowskie Przedmieście 34,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu
na Cmentarz Powązki Wojskowe.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

bracia, siostry, siostrzeńiec i przyjaciele

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330461

Pani

*Katarzynie
Walterskiej- Leśniak*

serdeczne wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ernesta Lipoka

składa
*Zarząd i pracownicy
Związku Banków Polskich*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330334

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy,
że 1 sierpnia 2024 roku, w wieku 100 lat
zmarła nasza najdroższa Ciocia Działka



Mecenas Halina Ordon

Pogrzeb odbędzie się w dniu 8 sierpnia 2024 roku o godz. 12.00
w Kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach

Żegnamy Cię Ciociu

*Zuzanna Ordon-Pawłowska
Wojtek z Synami*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34330466

Najserdeczniejsze wyrazy współczucia

Prof. Ewie Marciniak



z powodu śmierci

Mamy

składają

*Przyjaciele z Katedry Historii Politycznej
Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych
Uniwersytetu Warszawskiego*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330484

W dniu 3 sierpnia 2024 roku
zmarł w wieku 100 lat



Zbigniew Adamczewski

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w czwartek 8 sierpnia 2024 roku o godzinie 12:00
w kościele św. Katarzyny na Służewie, ul. Fosa 17,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarz Służewski Stary przy ul. Fosa.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Syn z Żoną, Synowa, Wnuki i Prawnuki

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330550

**Gdy trudno opowiedzieć
o śmierci**

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na





Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
Ojca naszego Kolegi,

dr Marka Ruszczyńskiego

ŚP

Mariana Ruszczyńskiego

Składamy wyrazy szczerego współczucia i wsparcia
w tych trudnych chwilach.

Zespół Kliniki Pediatrii Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330470

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 11 lipca 2024 roku w wieku 76 lat zmarła



Anna Małkowska

artystka

Msza Święta Żałobna zostanie odprawiona
w dniu 7 sierpnia 2024 roku o godz 10:30
w kościele pw. Św. Krzyża
przy ul. Krakowskie Przedmieście 3 w Warszawie,
po której nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na Cmentarzu Komunalnym Północnym
(godz 12:00 wejście od bramy zachodniej).

O pogrzebie zawiadamiają pogrążeni w żałobie

rodzina i przyjaciele

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330558

W dniu 1 sierpnia 2024 roku zmarła w wieku 96 lat
nasza kochana Mama, Babcia i Prababcia



Zofia Królikowska

matematyczka

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w środę 7 sierpnia 2024 roku o godzinie 10:00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego
na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamiają pogrążone w smutku

dzieci z rodzinami

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330324

W dniu 29 lipca 2024 roku odeszła w wieku 64 lat
nasza ukochana Żona i Mama



Jadwiga Lipińska

z domu Sadowa

Skromna, zawsze uśmiechnięta i życzliwa dla innych.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 9 sierpnia 2024 roku o godzinie 10:30
w kościele św. Wincentego a Paulo (murowany) na Bródnie,
po czym nastąpi odprowadzenie do grobu na cmentarzu miejscowym.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż, Syn i Rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330099

Z ogromnym żalem informujemy,
że 30 lipca 2024 roku w wieku 93 lat zmarł

plk mgr inż.

Ryszard Szulc

emerytowany oficer Wojska Polskiego

Ukochany Mąż, Tata i Dziadek.

Człowiek niezłomny w dążeniu do celów,
prawy, honorowy i z wielkim poczuciem humoru.

Pozostanie na zawsze w naszych sercach i pamięci.

Rodzina

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w czwartek 8 sierpnia o godzinie 13:00
w kaplicy Domu Pogrzebowego na Powązkach Wojskowych,
po czym nastąpi złożenie urny z Prochami
w kolumbarium na cmentarzu Powązki Wojskowe.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34330516

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34330568

Miasto Stołeczne Warszawa – Zarząd Terenów Publicznych ul. Podwale 23, 00-261 Warszawa
OGŁASZA PRZETARG nr 7/2024
na oddanie w dzierżawę gruntu niezabudowanego zlokalizowanego w Warszawie w Dzielnicy Śródmieście przy ul. Grabowskiego (dz. ew. nr 71/3 z obręb 5-05-02, KW WA4M/00162610/7) z przeznaczeniem na zorganizowanie miejsca postojowego przez mieszkańca (miejsce nr 17). Wywoławcza stawka czynszu dzierżawnego netto wynosi 11,63 zł/m².

Oferty należy składać do dnia **4 września 2024 r. do godz. 16.00** w siedzibie Zarządu Terenów Publicznych przy ul. Podwale 23, 00-261 Warszawa. Otwarcie ofert odbędzie się w dniu 9 września 2024 r. o godz. 10.00 w siedzibie Zarządu Terenów Publicznych. Warunkiem udziału w przetargu jest m.in. wniesienie wadium w wysokości 200 zł. Dokumenty przetargowe dostępne są stronie internetowej ZTP: www.ztp.waw.pl w zakładce Najem/Dzierżawa – Konkurs na dzierżawę terenu oraz w siedzibie Zarządu Terenów Publicznych. Dodatkowe informacje można uzyskać w Zespole ds. Gospodarowania Mieniem Komunalnym Zarządu Terenów Publicznych, tel. 22 277 05 26.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34330497

Informuje się, że zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń (www.eto.um.warszawa.pl),

tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Terenów Publicznych przy ul. Podwale 23 oraz na stronie internetowej ZTP (www.ztp.waw.pl) zostały podane do wiadomości na okres 21 dni

wykazy o numerach od 80 do 84 informujące o przeznaczeniu do oddania w dzierżawę nieruchomości m.st. Warszawy będących w administrowaniu Zarządu Terenów Publicznych.

34330625



**co piątek
z „Wyborczą”**

**Sprawdź,
co warto
obejrzeć**



W dniu 3 sierpnia 2024 roku
zmarła w wieku 92 lat



Teresa Henryka

Stodółkiewicz

matematyczka, długoletnia nauczycielka
w X L.O. im. Królowej Jadwigi w Warszawie

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 8 sierpnia 2024 roku o godzinie 10:00
w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pyrach,
po czym nastąpi odprowadzenie na Cmentarz w Pyrach
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

rodzina

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy "Służew"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34330565

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34329714

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z 89 ust. 1, art. 90, w związku z art. 31f ust. 1 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 545), niniejszym zawiadamia się, że w dniu 18 lipca 2024 r. została wydana przez Wojewodę Mazowieckiego decyzja Nr 97/SPEC/2024 o zezwoleniu na udostępnienie nieruchomości na rzecz:

inwestor: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o.
Al. Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa

inwestycja: „Opracowanie dokumentacji projektowej w stadium Koncepcji Programowej (KPD) dla Układu Drogowego łączącego Teren Lotniska CPK z siecią dróg publicznych”.

Adres zamierzenia inwestycyjnego:

województwo mazowieckie,

powiat grodziski

gmina Baranów, jedn. ew. nr 140503_2

obręb 0016 Osiny, działka ew. nr: 404/1, 419/1, 429/1, 3/1
obręb 0018 Stanisławów, działka ew. nr: 46, 298, 315, 190/3, 299, 296, 295, 349/1, 38/1, 309, 310, 308, 55/1, 54/1, 195/2, 196, 195/1, 41, 42/5, 187/3, 195/3, 311
obręb 0015 Nowa Pułapina, działka ew. nr: 92/5, 92/3, 129/1, 84, 68/1, 125, 81/2, 85/1, 45, 82/1, 63, 91/1, 139/1, 136/2, 214/1, 213/1, 133/1, 83/5, 83/3, 83/2, 76, 37, 88/3, 222, 92/6, 92/7, 229/5, 229/2, 83/4, 106/1, 90/3, 135/3, 167/1, 168/4, 170/1, 176/12, 207/1, 71/1, 80, 9/1
obręb 0008 Gole, działka ew. nr: 603, 607
obręb 0002 Basin, działka ew. nr: 45, 44, 41, 24, 38, 25, 39, 27
obręb 0001 Baranów, działka ew. nr: 98, 96, 198, 99, 127, 221/1, 213/1, 102, 117, 201/3, 219/3
obręb 0012 Kaski, działka ew. nr: 813/4, 755/1, 927/2, 753/1, 927/1, 768, 767/1, 769/1, 770, 745, 731, 758/2, 753/2, 755/2, 755/3, 764, 816/1, 927/3
obręb 0020 Strumiany Dolne, działka ew. nr: 58, 57, 77, 76, 71, 120/1
obręb 0023 Strumiany Górne, działka ew. nr: 191, 259, 198, 247, 344
obręb 0007 Drybus, działka ew. nr: 149/6, 403/1, 449, 399/1, 401/1, 402, 353, 352, 349/6, 354/1, 163, 160/1, 161, 338/2, 345, 97, 98, 99
obręb 0019 Stara Pułapina, działka ew. nr: 268/1, 271/2, 273/1
obręb 0021 Wyczółki, działka ew. nr: 242/1, 246

gmina Grodzisk Mazowiecki, jedn. ew. nr 140504_5

obręb 0007 Izdebnio Kościelne, działka ew. nr: 528, 511, 488, 673, 672, 671, 557, 519, 540, 520, 201/2, 201/1, 230, 485, 275/2, 215/5, 556, 536, 534, 239, 237, 567, 231, 203, 553, 218, 554, 210, 212, 560, 549, 224, 234/6, 234/4, 233, 235, 542, 541, 539, 538, 512, 256/2, 521, 262/3, 270/2, 660/2, 532, 531, 546, 255/2, 215/1, 548, 547, 227, 570, 302/2, 303/2, 304/2, 362/2, 370/2, 451/2, 459/2, 465/2, 573
obręb 0008 Izdebnio Nowe, działka ew. nr: 124, 123, 56, 122/2, 109/2, 113/2, 112/2, 83/2, 82/3, 70, 53, 50/2, 50/3, 48/2, 44/2, 44/3, 43, 51, 58, 107/2, 108/2, 106/2, 105/2, 88/2

powiat sochaczewski

gmina Teresin, jedn. ew. nr 142808_2

obręb 0024 Szymanów, działka ew. nr: 209, 285, 274, 279, 266, 290, 211, 250, 251, 252, 312, 281, 201, 200, 198/2, 164, 165, 191, 249, 287, 265, 316, 317, 206, 210
obręb 0003 Elżbietów, działka ew. nr: 177, 176, 175/2
obręb 0011 Maurycew, działka ew. nr: 22, 20, 33, 16/1, 19/1, 18, 39/1, 96, 97, 99, 98, 40/1, 40/2
obręb 0018 Pawłówek, działka ew. nr: 14/2, 14/3, 19, 15, 16/1
obręb 0032 SHRO Strugi, działka ew. nr: 8/18

powiat żyrardowski

gmina Wiskitki, jedn. ew. nr 143805_5

obręb 0022 Nowy Oryszew, działka ew. nr: 194, 150, 129/1, 129/2, 129/3, 170, 118, 193, 133, 154, 124/2, 207, 208, 121/2, 175/1, 146, 167, 165, 176/1
obręb 0001 Aleksandrów, działka ew. nr: 128/5, 129/7, 84/2, 130/5, 88
obręb 0018 Cyganka, działka ew. nr: 37/3, 38/2, 54/2, 35/7, 35/5, 12/2
obręb 0033 Starowiskitki, działka ew. nr: 14/2, 18/2

Przedmiotowej decyzji na podstawie art. 108 § 1 Kpa nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Decyzja o udostępnieniu nieruchomości ma na celu umożliwienie inwestorowi przeprowadzenia badań lub pomiarów niezbędnych do przygotowania i realizacji inwestycji, w szczególności prac geologicznych, w tym geofizycznych oraz zapewnienia dojazdu umożliwiającego wykonanie badań i pomiarów.

Zawiadomienie, zgodnie z art. 90 ust. 2 ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym, uważa się za dokonane po upływie 14 dni, od dnia publicznego ogłoszenia w niniejszej sprawie.

Data publicznego obwieszczenia: **6 sierpnia 2024 r.**

WIR-I.747.7.4.2024.DM

Pomagamy oswoić się z żałobą
Złóż kondolencje

ODESZLI.pl





• **Prócz oczywistych kłamstw w sieci można znaleźć także groźniejsze materiały, w tym wezwania do egzekucji Harris i Bidena jako „wrogów ojczyzny”** FOT. REUTERS / DUSTIN CHAMBERS

Maciej Czarnecki

Gdy podczas wizyty w Arizonie na początku roku zapytałem ludzi z obywatelskiej komisji ds. uczciwych wyborów, czego boją najbardziej przed listopadowymi wyborami, odparli bez wahania: deep fake'ów i teorii spiskowych.

Te ostatnie szerzą się w USA od dawna, ale dotąd nie było aż tak zaawansowanych technologii, ułatwiających wprowadzanie ludzi w błąd. Zmienił się też rynek mediów społecznościowych. Obok dużych graczy rosną dziesiątki mniejszych platform, które programowo nie moderują treści.

Dodajmy do tego słabnące zaufanie do mediów tradycyjnych, rozgryzonego porażką sprzed czterech lat kandydata z ewidentną tendencją do bajdurzenia, przejęcie X (dawniej Twittera) przez zdeklarowanego przeciwnika „szaleństw lewicy” Elona Muska oraz kolejne kampanie wrogów Ameryki i mamy przepis na prawdziwy rozgardiasz.

Narodowość Harris zastąpiła Bidena-smoka

W roku wyborczym regularnie monitoruję na kilku platformach internetowych strony zagorzałych trumpistów. Po zastąpieniu w wyścigu o Białą Dom Joego Bidena Kamalą Harris zwyczajowe memy, do których się przyzwyczaiłem – dajmy na to, odziany w zbroję Donald Trump przebija włócznią smoka z twarzą obecnego prezydenta lub z zatroaskaną miną siedzi na sali sądowej u boku Chrystusa – przynajmniej tymczasowo ustąpiły miejsca materiałom na temat Harris.

Już w pierwszych godzinach pojawiły się posty o tym, że Demokraci dokonali przewrotu pałacowego z inspiracji George'a Sorosa.

– Partia Demokratyczna wybrała swojego kandydata, bo George Soros, Barack Obama i kilku innych Demokratów z elity zasiadło w zadymionym pokoju i zdecydowało o wyrzuceniu Joego Bidena za burtę – przekonywał na wiecu w Ohio J.D. Vance, kandydat Trumpa na wiceprezydenta.

W kolejnych dniach popularność zyskały inne teorie, np. że Harris tak naprawdę urodziła się poza granicami USA, więc nie może zostać

Lawina dezinformacji i deep fake'ów wokół Kamali Harris

To żadna nisza: dzikie teorie na temat kandydatki Demokratów promują także Donald Trump, J.D. Vance czy Elon Musk.

prezydentką. Takie same opowieści krążyły kiedyś o Baracku Obamie.

W rzeczywistości akt urodzenia Harris nie pozostawia wątpliwości, że urodziła się w Oakland w Kalifornii. Jej matka przybyła do USA z Indii, a ojciec z Jamajki.

Z tą mieszańką etniczną wiąże się kolejny „skandal”: Harris miała rzekomo dopiero niedawno odkryć swoją czarną tożsamość, a wcześniej pielegnować indyjskie dzieciństwo. Zasugerował to w zeszłym tygodniu Trump podczas spotkania z afroamerykańskimi dziennikarzami w Chicago.

– Zawsze była indyjskiego pochodzenia, promowała tylko indyjskie pochodzenie. Nie wiedziałem, że jest czarna, zanim parę lat temu się taka zrobiła. Nie wiem: jest indyjska czy czarna? – perorował.

Tymczasem Harris dorastała w czarnej społeczności Kalifornii, studiowała na historycznie czarnym uniwersytecie w Waszyngtonie, gdzie wstąpiła do stowarzyszenia Afroamerykanek.

Niebiała kandydatka jest atakowana nie tylko z powodu tożsamości rasowej, ale i płci. Na Telegramie czy Gab, platformach, na które przeniosło się wielu trumpistów po zaostrzeniu reguł przez Facebooka, kwitną opowieści, jak to rzekomo utorowała sobie drogę do kariery politycznej przez łóżko. Hillary Clinton też miała zawdzięczać wszystko słynnemu mężowi.

Niektóre profile płynnie przechodzą do sugestii, że Harris jest tak naprawdę osobą transpłciową.

W niedawnym wywiadzie dla Fox News Trump zasugerował, że

Harris nie będzie potrafiła przeciwstawić się światowym przywódcom. – Nie chcę mówić dlaczego. Ale wielu ludzi to rozumie – zwrócił się wprost do kamery.

Jego rzeczniczka pośpieszyła z wyjaśnieniem, że w żadnym wypadku Trumpowi nie chodziło o płeć czy kolor skóry Demokratki.

Należący do Muska „X” utrudnia kampanię Harris?

Jeden z najpopularniejszych deep fake'ów krążących po sieci pokazuje, jak Harris wklęła się w swoim przemówieniu w kuriozalną wypowiedź: – Dziś jest dziś. Wczorajsze dziś było wczoraj. Jutro będzie jutrzejszym dziś. Żyjmy więc dziś...

Tyle że nigdy czegoś takiego nie powiedziała. Do stworzenia fake'a wykorzystano nagranie przemówienia Harris na temat praw reprodukcyjnych na Howard University w 2023 roku. W rzeczywistości użyła zupełnie innych słów.

26 lipca inne fałszywe nagranie podał dalej na X jego właściciel Elon Musk, nie informując internautów, że to satyra. W rzekomym spocie promocyjnym narracja była prowadzona głosem Harris wygenerowanym przez sztuczną inteligencję: „Mam tę pracę dzięki polityce zatrudniania osób czarnoskórych i kobiet”; „Jeśli skrytykujesz moje słowa, jesteś seksistą i rasistą”; „Mam cztery lata doświadczenia w pracy dla największej marionetki rządu cieni, wspaniałego mentora Joego Bidena”.

W ostatnich miesiącach Musk, który już od pewnego czasu coraz bardziej skręcał w prawo, objawił

Na platformach Telegram czy Gab kwitną opowieści, jak to rzekomo Harris utorowała sobie drogę do kariery politycznej przez łóżko. Niektóre profile płynnie przechodzą do sugestii, że jest tak naprawdę osobą transpłciową



Partia Demokratyczna wybrała swojego kandydata, bo George Soros, Barack Obama i kilku innych Demokratów z elity zasiadło w zadymionym pokoju i zdecydowało o wyrzuceniu Joego Bidena za burtę

J.D. VANCE

kandydat Trumpa na wiceprezydenta

się jako zdecydowany przeciwnik Demokratów i poparł kampanię Trumpa. Tym bardziej niepokojąca była informacja, że X miał ograniczyć zasięg jednego z kont prowadzonych przez komitet Demokratki @KamalaHQ. Zasiadający w komisji sądownictwa Izby Reprezentantów kongresmen Demokratów Jerrold Nadler zaapelował o dochodzenie w tej sprawie.

Według informacji „New York Timesa” pięciu sekretarzy stanu (z Minnesoty, Pensylwanii, Michigan, Nowego Meksyku i Waszyngtonu) ma jeszcze w poniedziałek skierować list do Muska, wzywający do „naprawienia” działającego na X chatbota Grok. Serwował on milionom użytkowników nieprawdziwą informację, że Harris zgłosiła się za późno, by jej nazwisko pojawiło się na kartach do głosowania w części stanów. Napędziło to rozważania, czy Demokratka ma prawo kandydować na prezydenta. Wobec prób podważania uczciwości wyborów przez Trumpa takie wątpliwości są szalenie niebezpieczne.

Musk wypuścił Groka w zeszłym roku jako alternatywę dla Chata GPT i innych sztucznych inteligencji, którym zarzucił przechyl w lewo. Ma on „odpowiadać na pikantne pytania, odrzucane przez większość innych systemów AI”. Jednak sekretarze stanu nie zarzucają mu żadnego przechyłu, tylko po prostu szerzenie nieprawdziwych informacji.

Groźby przemocy i rosyjski ślad

Prócz oczywistych kłamstw w sieci można znaleźć także groźniejsze materiały, w tym wezwania do egzekucji Harris i Bidena jako „wrogów ojczyzny”. Szerzą się one zwłaszcza na mniejszych platformach.

Alarmuje o nich monitorująca ekstremistyczne strony grupa ekspertów Site Intelligence Group.

Ci sami eksperci ostrzegają, że za ataki na Harris zabrały się już prorosyjskie trolle. Jedno z kont na Telegramie wytropionych przez grupę ma związki z pozostałością słynnej petersburskiej „fabryki trolli” nieżyjącego już Jewgienija Prigożyna, która mocno namieszała podczas kampanii wyborczej w 2016 roku. ●

Skazani na SUV-y?

Małe i tanie auta znikają z rynku

Zostają auta małe... i drogie. Niemiecki automobilklub ADAC wyliczył, że małe samochody w ciągu ostatnich czterech lat zdrożały średnio o 7 tys. euro. To ponad 30 tys. zł. Ma to być cena bezpieczeństwa i troski o środowisko.

Karolina Chojnacka

SUV-oza, która jest widoczna na ulicach, nie ma odzwierciedlenia w najnowszych danych na temat sprzedaży. Najchętniej kupowany samochód w Europie? To Dacia Sandero. Na zderzaku siedzi jej Volkswagen Golf. Czyżby oferta producentów rozjeżdżała się z oczekiwaniami klientów?

Najpopularniejsze modele kupowane w I kw. 2024 r. w Europie to w większości małe, miejskie samochody. W rankingu 25 najpopularniejszych nowych samochodów, stworzonym przez Jato Dynamics, największym samochodem jest Tesla Model Y.

Czwarty w zestawieniu Volkswagen T-Roc bardziej udaje SUV-a, niż nim w rzeczywistości jest. Ale dziś SUV-em jest w zasadzie każdy samochód, który bez problemu może... wjechać na wysoki krawężnik. Miejskie crossovery, jeśli chodzi o właściwości terenowe, niewiele różnią się od hatchbacka czy kombi z podniesionym zawieszeniem. Dla świętego spokoju przyjęło się wrzucać wszystkie te auta do jednego worka o nazwie „SUV”.

A producenci już zadbają, żeby każdy kierowca znalazł w tym bałaganie coś dla siebie. W ten sposób nawet takie maluchy jak Toyota Aygo X czy Suzuki Ignis pretendują do miana SUV-a. Czy raczej SUV-ika.

Łatwiej przełknąć dopłatę do SUV-a niż miejskiego auta

Unijny program Clean Air For Europe (CAFE), czyli Czyste Powietrze dla Europy, to program redukcji emisji CO₂ w transporcie, który zaczął obowiązywać w 2008 r. Za kilka miesięcy – od stycznia 2025 r. – zacznie obowiązywać jego kolejna, zastrzona wersja.

W przypadku pojazdów, nowe wytyczne związane z emisją dwutlenku węgla (CO₂) zakładają, że emisja od 1 stycznia 2025 r. dla całej floty UE danego producenta opierać się będzie na wynikach z WLTP (skrót od Worldwide Harmonized Light-Duty Vehicles Test Procedure) – mówi serwisowi Wyborcza.biz dr inż. Piotr Wiśniowski, kierownik Centrum Ochrony Środowiska z Instytutu Transportu Samochodowego (ITS).

Do niedawna emisja spalin była mierzona w cyklu NEDC, w warunkach ściśle laboratoryjnych i nie miała za wiele wspólnego z drogową rzeczywistością. Aktualny limit 95 g CO₂/km – mierzony według procedury NEDC, po przeliczeniu według WLTP oznacza emisję około 120 g CO₂/km.

– Zgodnie z tym nowy średni limit emisji dla samochodów osobowych wynosić będzie 93,6 g CO₂/km w latach 2025-2029 i 49,5 g CO₂/km w latach 2030-2034 – dodaje Wiśniowski.

Tych założeń nie są w stanie spełnić żadne obecnie dostępne auta spalinowe i hybrydowe.

Niespełnienie wytycznych oznacza dla producentów kary finansowe. – Jeśli średni poziom emisji CO₂ floty producenta przekroczy jego docelowy poziom emisji w danym roku, producent musi zapłacić opłatę w wysokości 95 euro za każdy g/km przekroczenia docelowego poziomu emisji. Opłatę tę



• W Polsce ważnym powodem kurczenia się segmentu małych samochodów jest m.in. konkurencja ze strony większych aut używanych – wiele osób zamiast miejskiego modelu wybiera większe

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Maluchy mocno drożeją

2016

TYS. EURO

• do takiej kwoty wzrosła średnia cena małego samochodu w Niemczech. W 2013 r. wynosiła ona 13,2 tys. euro

SUV-y z zerowego poziomu osiągnęły ponad 40 proc. udziału w rynku nowych samochodów. Dzieje się to kosztem najmniejszych samochodów z segmentu A i B

JANUSZ KOBUS
prezes Polskiej Izby Motoryzacji (PIM)

nalicza się za każdy nowy pojazd zarejestrowany w tym roku – tłumaczy ekspert z ITS.

Jak producenci mogą sprostać wymaganiom CAFE? Sprzedając samochody elektryczne, które powszechnie uważane są za bezemisyjne. Problem w tym, że klienci nie kupują aut na prąd zbyt chętnie – w pierwszej połowie 2024 r. Europejczycy kupili 6847842 samochody, wynika z raportu Jato Dynamics. Udział samochodów elektrycznych wyniósł 13,85 proc.

Inny sposób na sprostanie wymaganiom CAFE to obniżenie emisji poszczególnych modeli, czyli... hybrydyzacja. Dzięki temu emisja CO₂ będzie niższa, ale... wyższe będą koszty produkcji.

– Cele CAFE na 2025 r. zostały ustalone w 2019 r. na podstawie danych z 2016 r., w oparciu o optymistyczne założenia dotyczące rozwoju rynku pojazdów elektrycznych. Na ten rozwój, inny niż wtedy prognozowano, ma wpływ również wolniejszy rozwój infrastruktury, zachęt, cen energii. Jeśli obecny udział pojazdów elektrycznych utrzyma się na poziomie 15 proc., spełnienie norm, na którym przecież zależy producentom, będzie wiązało się ze znacznym zwiększeniem nakładów R&D [na prace rozwojowe, przyp. red.], co odbije się na cenie samochodów we wszystkich kategoriach – mówi nam Janusz Chodyła, attache prasowy Renault Group.

Zmiany najmocniej dotkną tanie, miejskie samochody. W branży pojawiają się głosy, że to może być gwóźdź do trumny segmentu A i B. Producentom nie będzie opłacało się produkować małych aut, a klientom nie będzie opłacało się ich kupować.

– Przyczyną wycofywania się z produkcji małych aut jest bardzo niska marża przy sprzedaży takich pojazdów, przy koszcie produkcji zbliżonym do pojazdów wyższych segmentów – np. SUV-ów. Do niedawna ten problem rozwiązywała korzyść skali w sprzedaży flotowej. Teraz CAFE eliminuje możliwość sprzedaży dużych flot małych aut z napędem spalinowym – mówi Kinga Ossowska z Mitsubishi Motors. Chodzi o to, że aut spalinowych (bardziej emisyjnych) byłoby dużo więcej niż elektrycznych (bezemisyjnych) i średnia emisja byłaby na niekorzyść producenta.

Ossowska podkreśla przy tym, że w Polsce ważnym powodem kurczenia się tego segmentu rynku jest m.in. konkurencja ze strony większych aut używanych – wiele osób zamiast miejskiego modelu wybiera większe auto.

Małe samochody są coraz droższe

W cennikach nowych samochodów zacieśniają się granice między małymi a większymi samochodami. I klienci chętniej wybierają te większe. – SUV-y z zerowego poziomu osiągnęły ponad 40 proc. udziału w rynku nowych samochodów. Dzieje się to kosztem najmniejszych samochodów z segmentu A i B – zwraca uwagę Janusz Kobus, prezes Polskiej Izby Motoryzacji (PIM).

Z analizy automobilklubu ADAC wynika, że na przestrzeni ostatnich lat średnia cena małego samochodu w Niemczech wzrosła z 13 244 euro (średnia cena w 2013 r.) do 22 591 euro. Szczególnie zauważalny jest duży skok cen w ciągu ostatnich czterech lat. Prezes Polskiej Izby Motoryzacji podkreśla, że poza regulacjami dotyczącymi norm emisji,

na wyższe ceny mają też wpływ inne wymagania, jak np. coraz więcej obowiązkowych systemów bezpieczeństwa.

Grupa Volkswagen nie zamierza wycofać z oferty najmniejszych modeli jak Volkswagen Polo, Skoda Fabia czy też Seat Ibiza, jak poinformował nas Tomasz Tonder. W tym roku na drogi wyjedzie aż 30 nowych modeli, wśród których są zarówno auta z silnikami spalinowymi, jak i samochody z układem hybrydowym plug-in (PHEV) nowej generacji oraz auta elektryczne.

Za nowego Golfa (bierzemy pod uwagę te same wersje wyposażenia) z silnikiem benzynowym o mocy 150 KM trzeba zapłacić obecnie 127 090 zł, a za hybrydę plug-in – 188 790 zł. Ceny większego Tiguan – o, co nie jest be znaczenia, modnym nadwoziu SUV-a – zaczynają się od 153 390 zł.

– W Europie od początku 2024 r. Stellantis odnotował 41 proc. wzrost sprzedaży modeli hybrydowych w porównaniu do roku 2023 i spodziewa się dalszego wzrostu wraz z wprowadzeniem nowych modeli – mówi Wojciech Osó, podkreślając, że koncern wprowadza napędy elektryczne i hybrydowe do różnych modeli, w tym mniejszych samochodów z segmentów A i B, takich jak przykładowo Fiat 500, Jeep Avenger, Fiat 600, Peugeot 208, Fiat Panda i Opel Corsa.

Hybrydowy Peugeot 208, którego silnik generuje 136 KM, kosztuje 125 000 zł. Ceny większego modelu 308, z tym samym silnikiem, zaczynają się od 133 000 zł.

Samochody elektryczne uratują małe auta?

W branży pojawiały się głosy, że miejsce małych, miejskich samochodów zajmą przystępne cenowo auta elektryczne. Spodziewana e-rewolucja jednak nie nadchodzi, a na razie ceny typowo miejskich samochodów elektrycznych można uznać za zaporowe. Ceny wspomnianego wcześniej Peugeota 208 w wersji elektrycznej zaczynają się od 159 400 zł. Fiat 500e to wydatek co najmniej 130 900 zł. Za stosunkowo „taniego elektryka” można uznać nowego Citroëna e:C3, którego cennik otwiera... 110 650 zł.

Zdaniem niemieckiego ADAC obecna sytuacja może doprowadzić do tego, że „dla coraz większej liczby osób mobilność indywidualna będzie odchodzić w niepamięć”. I o ile, jak zauważają przedstawiciele organizacji, mieszkańcy miast mogą przesiąść się do komunikacji publicznej lub na rowery, to dla pozostałych osób podwyżki cen małych samochodów mogą oznaczać realne widmo wykluczenia komunikacyjnego. •

OpenAI ma narzędzie do wykrywania tekstu wygenerowanego przez AI

OpenAI pracuje nad znakiem wodnym dla tekstów pisanych przez ChatGPT. Działa, ale łatwo go obejść.

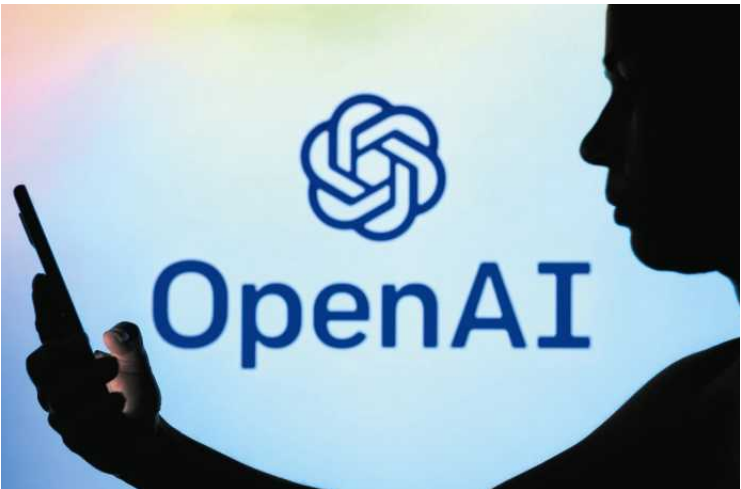
Bolesław Breczko

Firma OpenAI stworzyła system, który rozpoznaje tekst napisany przez ChatGPT w wypracowaniach lub pracach naukowych, informuje „Wall Street Journal”. Na razie jednak go nie upublicznia i zastanawia się, czy będzie to właściwa decyzja. Według serwisu TechCrunch OpenAI opracowuje metodę dodawania znaku wodnego do tekstów pisanych przez ChatGPT. Taki niewidoczny dla człowieka znak miałby być potem wykorzystany do rozpoznawania tekstów pisanych przez sztuczną inteligencję. Rzecznik firmy powiedział, że z technicznego punktu widzenia technologia znaku wodnego jest „obiecująca”. Pomimo tego OpenAI pracuje nad alternatywami, bo zdaniem firmy znak wodny niesie za sobą pewne ryzyka, m.in. podatność na obchodzenie takiego zabezpieczenia, a z drugiej strony potencjalne wyrządzenie szkód osobom

nieanglojęzycznym, które używają ChatGPT do pisania po angielsku. Można z tego wnioskować, że technologia znaku wodnego rozwijana przez OpenAI dotyczy na razie jedynie języka angielskiego. Oznacza to też, że technologia dotyczyłaby jedynie tekstów pisanych przez ChatGPT, nie przez inne systemy generatywnej sztucznej inteligencji.

OpenAI: system znaku wodnego działa, ale nie jest skuteczny
W odpowiedzi na publikację „Wall Street Journal” OpenAI podzieliło się swoimi przemyśleniami i badaniami na ten temat. Według firmy znak wodny okazał się skuteczny nawet w przypadku gdy tekst został później sparafrazowany, ale nieskuteczny, gdy został potem przetłumaczony lub przepisany przez inny model AI. OpenAI także samo znalazło sposób na obejście znaku wodnego poprzez poproszenie ChatGPT o dodanie specjalnego znaku zamiast spacji, a następnie ręczne jego usunięcie.

Zalew treści pisanych przez AI
Od momentu uruchomienia ChatGPT w listopadzie 2022 r. rośnie problem wykorzystania tekstu



• **OpenAI nie chce udostępnić swojego narzędzia do wykrywania tekstu wygenerowanego przez AI** FOT. RAFAPRESS/SHUTTERSTOCK

Ogromnym problemem stało się wykorzystanie ChatGPT przez studentów do pisania prac zaliczeniowych. Uczelnie próbują ograniczyć ten proceder, ale na razie nie mają do tego narzędzi

jętkowo często zaczęło się pojawiać słowo „delve” (ang. sięgać, dociekać). Słowo to ma być chętnie wykorzystywane przez ChatGPT, aby generowane przez niego teksty miały bardziej oficjalny styl. Teksty pisane przez ChatGPT rzekomo trafiły także do polskiego Sejmu. Na razie nie chodzi o projekt ustaw, ale o interpelacje poselskie. Zdaniem sekretarza stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa wyższego Macieja Gduli jeden z posłów może wykorzystywać AI do pisania masowej ilości interpelacji. Chodzi o posła Daniela Milewskiego z Prawa i Sprawiedliwości, który od początku kadencji napisał 326 interpelacji do różnych instytucji, z czego 200 tylko w jednym miesiącu (czerwcu). Sześć interpelacji posła Milewskiego zostało przebadanych przez system antyplagiatowy wyposażony w moduł wykrywania tekstu pisanego przez sztuczną inteligencję. Wobec pięciu z nich prawdopodobieństwo, że zostały napisane przez sztuczną inteligencję, zostało uznane za wysokie. Zwróciliśmy się do posła Milewskiego z prośbą o komentarz w tej sprawie. Do momentu publikacji tekstu jeszcze nie dostaliśmy odpowiedzi. ●

pisanego przez AI bez odpowiedniego oznaczenia. Ogromnym problemem stało się wykorzystanie ChatGPT przez studentów do pisania prac zaliczeniowych. Uczelnie próbują ograniczyć ten proceder, ale na razie nie mają do tego odpowiednich narzędzi. ChatGPT jest też podejrzewany o „pisanie” prac naukowych. Od początku 2023 r. w tytułach i streszczeniach prac naukowych w j. angielskim z dziedziny medycyny wy-

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34330462

WYKONAWCA UKŁADU VISTAL OFFSHORE SP. Z O.O.
SPRZEDA NIERUCHOMOŚĆ
NA TERENIE PORTU GDYNIA

Wykonawca Układu Vistal Offshore sp. z o.o. z siedzibą w Gdyni zaprasza do przetargu pisemnego ofertowego na sprzedaż nieruchomości (prawa użytkowania wieczystego) położonej na terenie Portu w Gdyni, w skład której wchodzi trzy działki o łącznej powierzchni 32.932 m2, zabudowane w szczególności halą wytwórni konstrukcji stalowych wraz z udźwigowaniem z częścią administracyjno-socjalną, halą ciągu antykorozji, budynkiem magazynowo-administracyjnym, utwardzonymi placami, drogami wewnętrznymi. Przedmiotem przetargu są również ruchomości komplementarne do wskazanej nieruchomości. Dla wskazanej nieruchomości prowadzona jest przez Sąd Rejonowy w Gdyni księga wieczysta o numerze GD1Y/00030151/0.

Przetarg odbywa się w ramach postępowania układowego Vistal Offshore Sp. z o.o. w Gdyni (układ likwidacyjny) zawartego przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku VI Wydział Gospodarczy sygn. akt VI GRs 3/18 i VI GRu 9/23.

Organizatorem przetargu jest Maciej Głowacki doradca restrukturyzacyjny będący jednocześnie wykonawcą układu, z siedzibą w Sopocie, ul. Podjazd 1 lok. 2.

Termin składani ofert upływa 15 października 2024 roku.

Dla ważności oferty koniecznym jest złożenie wadium w kwocie i na zasadach określonych w Regulaminie Przetargu. Regulamin (bez załączników) będzie udostępniany zainteresowanym w formie plików w „formacie PDF” pocztą elektroniczną na wskazany przez potencjalnych oferentów adres poczty elektronicznej.

W celu otrzymania Regulaminu przetargu koniecznym jest przesłanie stosownego zapytania na adres elektroniczny poczty: oferty@kdr-24.pl bądź pocztą na adres: Kancelaria Doradcy Restrukturyzacyjnego, ul. Podjazd 1 lok. 2, 81-805 Sopot.

Pozostała dokumentacja, w szczególności: załączniki do Regulaminu, plany, rzuty, dokumentacja urządzeń dźwigowych, będzie udostępniana do wglądu do osobistego zapoznania się w spółce Vistal Offshore Sp. po uprzednim umówieniu wizyty potencjalnego oferenta.

Badanie przedmiotu przetargu, w tym w szczególności wizje lokalne, zapoznanie się z parametrami zainstalowanych urządzeń technicznych, uwarunkowaniami technicznymi nieruchomości – jest możliwe po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z Organizatorem Przetargu lub osobą przez niego wyznaczoną.

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do odstąpienia od procedury przetargowej lub/i sprzedaży w dowolnym momencie bez podania przyczyn oraz wyborze oferty na zasadach opisanych w Regulaminie.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34330442

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydział I Cywilny pod sygnaturą I Ns 417/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po Andrzeju Marianie Łuszczu (Łuszcz), synu Józefa i Heleny, zmarłym 26 grudnia 2017r. w Siemianowicach Śląskich, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu było miasto Chorzów, urodzonym 22 stycznia 1959r. w Kielcach, wdowcu. Według ustaleń w skład spadku wchodzi zadłużenie. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34330443

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Chorzowie Wydziałem I Cywilny pod sygnaturą I Ns 274/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chorzów o stwierdzenie nabycia spadku po Monice Jolancie Lakota córce Antoniego i Magdaleny z domu Drabik, zmarłej dnia 16.09.2020r. w Chorzowie, ostatnio stale zamieszkałej w Chorzowie, urodzonej dnia 21.05.1974r. w Chorzowie, wdowie . Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Chorzowie i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34330456

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Wieliczce pod sygn. akt I Ns 518/19 toczy się postępowanie z wniosku Haliny Konik o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości położonych w Kokotowie, oznaczonych jako działki: nr 390/4 (powstałej z części parceli 1. kat. 354/105 z wykazu hipotecznego 1. 548, gdzie własność była wpisana na rzecz Heleny Mrozińskiej, Teresy Kwapińskiej i Jerzego Mrozińskiego), nr 359/46 (powstałej z części parceli 1. kat. 354/83 z wykazu hipotecznego 1. 618, gdzie własność była wpisana na rzecz Mojżesza Markusa Füssera), nr 389/1 (powstałej z części parceli 1. kat. 354/109 z wykazu hipotecznego 1. 541, gdzie własność była wpisana na rzecz Maksymiliana Nadla), nr 390/3 (powstałej z części parceli 1. kat. 354/97 z wykazu hipotecznego 1. 555, gdzie własność była wpisana na rzecz Leona Fleischera), nr 359/49 (powstałej z części parceli 1. kat. 354/184 z wykazu hipotecznego 1. 577 i części parceli 1. kat. 354/110 z wykazu hipotecznego 1. 572, gdzie własność była wpisana na rzecz Walentego Lichoty i Eugeniusza Krzyszkowskiego), w trybie przepisów ustawy z 26 października 1971 r. o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych. Wedle twierdzeń wnioskodawczyni, w dniu 4 listopada 1971 r. nieruchomości miały się znajdować w posiadaniu Bolesława Szewczyka i Józefa Szewczyk. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, a w szczególności następców prawnych wymienionych osób, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do wskazanych nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, o ile zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34325452

Work Centre
BIUROPRACY
WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34329922

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie II Wydział Cywilny pod sygnaturą akt II Ns 221/24 toczy się postępowanie z wniosku Ewy Danuty Czermińskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Barbarze Szydłowicz, córce Władysława i Heleny, urodzonej 9 listopada 1946 r. w Kobryniu zmarłej 11 lutego 2024 r. w Warszawie, ostatnio stale przed śmiercią zamieszkałej w Warszawie przy al. Niepodległości 9/11 m. 85. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Warszawy-Mokotowa w Warszawie II Wydział Cywilny i udowodnili nabycie praw do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34330446

OGłoszenie

Sąd Rejonowy w Myślenicach, I Wydział Cywilny informuje, iż pod sygnaturą I Ns 240/24 toczy się w tutejszym Sądzie z wniosku Mariusza Lis postępowanie w sprawie o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Solnica. synu Czesława i Ireny, zmarłym w dniu 6 stycznia 2017 roku w Tokarni i tam ostatnio stale zamieszkałym. W skład spadku wchodzi udział w prawie własności nieruchomości położonej w Krakowie, stanowiącej działkę o nr 738. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Myślenicach i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34330463

OGłoszenie

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 126/24 toczy się postępowanie z wniosku Aurelii Przybyły o stwierdzenie nabycia spadku po Ingeborgie Sobeczko, zmarłej w dniu 28 grudnia 2023 roku w Raciborzu, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Racibórz. Wzywa się wszystkich zainteresowanych nieznanymi z imienia i nazwiska, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE PŁATNEKraj/34330460

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 99/24 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Racibórz z udziałem Franza Lindowsky i Marii Lindowsky o stwierdzenie zasiedzenia prawa własności nieruchomości położonej w Raciborzu przy ulicy Głubczyckiej 22, składającej się z działki o numerze 459/132 o powierzchni 0,0368 ha, dla której brak jest urzędzonej księgi wieczystej, znajdującej się w posiadaniu Gminy Racibórz. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, nieznanymi z imienia i nazwiska, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia stawili się w Sądzie Rejonowym w Raciborzu Wydział I Cywilny i udowodnili swoje prawa do nieruchomości, pod rygorem pominięcia ich w postanowieniu stwierdzającym zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

eprasa.pl de7dc8152b

Państwo prawa

Konstytucja, głupcze!

Spór o przywracanie praworządności

Rząd Donalda Tuska nie narusza praw Rzeczypospolitej. Działa zgodnie z najwyższym jej prawem, Konstytucją.

Skalski

Artykuł 8. punkt 1.: „Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej Polskiej.” Rząd Tuska musi, a nie tylko może rozbrajać albo omijać pozostawione przez PIS miny i pułapki, wyglądające na normy prawne, którymi nie są. Warto zapoznać się z odpowiednimi artykułami konstytucji w brzmieniu dosłownym.

Nawet zwolennicy Koalicji 15 Października przyznają, że rząd, przywracając praworządność, w niektórych przypadkach narusza istniejące ustawy. Jedni uważają, że to niedopuszczalne, inni – że zrozumiałe jako tzw. wyższa konieczność. W istocie jednak to rząd działa zgodnie z najwyższym prawem RP, konstytucją, a nieprawomocne są niezgodne z nią przepisy.

Unia Europejska wznowiła wypłaty pieniędzy dla Polski nie ze względu na sympatie do Tuska, lecz ponieważ dostrzega toczący się już proces naprawiania praworządności.

W artykule 8. jest jeszcze punkt 2.: „Przepisy Konstytucji stosuje się bezpośrednio, chyba że Konstytucja stanowi inaczej” — ale jeśli nawet jakikolwiek przepis i ustawa są uchwalane w trybie przewidzianym przez konstytucję, ale ich treść jest z nią sprzeczna, to rządowi nie wolno wykonywać tych postanowień jako niezgodnych z najwyższym prawem.

Ocena, co jest sprzeczne, a co zgodne, należy Trybunału Konstytucyjnego, ale on de facto nie istnieje. Jest ciało, które się bezprawnie podzieliło. Wynika to z art.173.: „Sądy i Trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz”. Uściśla to art. 178. punkt 3.: „Sędzia nie może prowadzić działalności niedającej się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów”. Powtarza to dosłownie artykuł 195. punkt 3. w odniesieniu do sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Zatem nie tylko z powodu dublerów i obecności polityków: Krystyny Pawłowicz i Stanisława Piotrowicza, firma mgr Przylębskiej (już nie prezesa, bo jej kadencja minęła), nie spełnia kryteriów bezstronnego sądu. To agentura PiS taśmowo produkująca bezprawne postanowienia na potrzeby bieżącej polityki faktycznego mocodawcy – Jarosława Kaczyńskiego, który w tym właśnie celu dobrał sobie ten, a nie inny skład.

Profesor Marcin Matczak, który dał się poznać jako krytyk PiS, uważa, że produkcja p. Przylębskiej et consortes jest szkodliwa, ale zarazem twierdzi, że orzeczenia podjęte bez udziału dublerów mają moc prawną. Tę opinię podziela pewna ilość prawników. Jednak rację ma profesor Wojciech Sadowski i wielu innych prawników stojących na stanowisku, że postanowienia wydanych przez organ niekonstytucyjny rząd nie ma prawa publikować, a tym bardziej podporządkowywać się im. Musi na swoją odpowiedzialność podejmować decyzje zgodne z ustawą zasadniczą, której artykuł 87. wśród źródeł prawa wymienia rów-



• Donald Tusk podczas obchodów święta Konstytucji 3 Maja, Poznań 3 maja 2022 r. FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

nież rozporządzenia. Potwierdza to artykuł 146. o Radzie Ministrów, który w punkcie 4. podpunkt 2. stwierdza, że rząd „wydaje rozporządzenia”.

W tymże podpunkcie 4. rząd „chroni interesy Skarbu Państwa”. Jeśli więc działalność zasiadających w łze-Trybunale Konstytucyjnym jest nie tylko zbędna, lecz i szkodliwa przez wprowadzanie zamętu, to nie należy jej z pieniędzy podatników opłacać. Osoby mające wcześniejszy staż sędziowski mogą przejść w stan spoczynku z nabytego uposażeniem, a pozostali mogą znaleźć sobie pracę gdzieś indziej lub przejść na emeryturę. Gdy skończą się comiesięczne wypłaty, policja nie będzie musiała nikogo wywlekać z budynku TK w Alei Szucha, czego niepotrzebnie obawiał się minister sprawiedliwości i prokurator generalny Adam Bodnar.

Zaskakuje wypowiedź min. Macieja Berka, szefa Komitetu Stałego Rady Ministrów, że sprawa TK wymaga poważnego i nieśpiesznego namysłu, który zajmie tyle czasu, ile będzie potrzeba. Chyba jednak nie więcej niż do odejścia prezydenta będącego na usługach PiS. Wtedy, bez obawy weta, będzie można wprowadzić w życie zgodne z konstytucją ustawy o Trybunale Konstytucyjnym, uchwalone 24 lipca. Kaczyński już wyraził nadzieję, że Duda je zawetuje.

Mamy też w Konstytucji artykuł 188.

punkt 1.: „Krajowa Rada Sądownictwa stoi na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów”. Ta

„straż” jest dziś pełniona w ten sposób, że KRS wciąż jeszcze produkuje neosędziów. Rada wymaga zatem takiego samego potraktowania, jak atrybuta Trybunału Konstytucyjnego.

Na tym tle powstaje konflikt rządu z prezydentem, który uważa, że neosędziom mianowanym przez niego na mocy artykułu 179. – „Sędziowie są powoływani przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa” – przysługuje ochrona z artykułu 180. punkt 1.: „Sędziowie są nieusuwalni”.

To, że KRS jest niezgodna z konstytucją, bo zasiadający w niej neosędziowie nie są sędziami, stwierdziły: Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej, Europejski Trybunał Praw Człowieka i połączone izby Sądu Najwyższego RP. Opinia prezydenta nie ma więc mocy prawnej. Nie miałby jej też wycofany przez Adama Bodnara projekt kompromisu z Andrzejem Dudą, dopuszczający neosędziów do kandydowania do nowej KRS. W tej sprawie rację mają protestujący prawdziwi sędziowie, a prezydent, podpisując sześćdziesiąt nowych nominacji sędziowskich zgłoszonych przez KRS, postępuje bezprawnie.

Wprawdzie tym przypadkiem tzw. Komisja Wenecka (organ doradczy Rady Europy, nie UE) nie zgadza się na zbiorową odpowiedzialność i zaleca, by możliwość zasiadania neosędziów w KRS uzależnić od indywidualnej oceny ich dokonań i postawy, jednak nie wniknęła w to, że wykluczenie neosędziów z KRS nie jest dla nich karą, lecz po prostu konsekwencją faktu, iż nie są sędziami.

W dodatku nie wiadomo, czy Duda zgodziłby się na taki kompromis i czy nawet zgodziwszy się, nie wycofałby się z tego później pod wpływem Małstalerki, co jest ostatnio regułą. Takie zabieganie o przychyłność Andrzeja Dudy nie licowałaby też z powagą konstytucyjnego rządu, nadaną przez artykuł 144. punkt 2.: „Akty urzędowe Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wymagają dla swojej ważności podpisu Prezesa Rady Ministrów”.

Polem starcia rządu z Andrzejem Dudą jest też polityka zagraniczna.

Wspomniany już artykuł 146. mówi wyraźnie w punkcie 1.: „Rada Ministrów prowadzi politykę wewnętrzną i zagraniczną Rzeczypospolitej Polskiej”, zaś artykuł 133. punkt 3. podpunkt 3. stwierdza: „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w zakresie polityki zagranicznej współdziała z Prezesem Rady Ministrów i właściwym ministrem”. Jeśli więc Andrzej Duda nie współdziała, to narusza konstytucję, co nie zwalnia rządu z wykonywania swoich konstytucyjnych obowiązków.

Rząd nie może odwoływać i mianować przedstawicieli RP w innych państwach i przy organizacjach międzynarodowych, bo to uprawnienie konstytucja w artykule 133. punkt 1. podpunkt 2. zastrzega dla prezydenta, lecz minister spraw zagranicznych może wzywać ambasadorów do Warszawy i powierzać ich obowiązki innym dyplomatom, co Radosław Sikorski właśnie robi. Obniża to rangę przedstawicielstwa, ale ważniejsze jest, by właściwy człowiek był na właściwym miejscu. Wezwani do przyjazdu zachowują się różnie, lecz ich reakcja niczego nie zmienia.

Podsumowując: rząd premiera Tuska nie narusza praw Rzeczypospolitej. Działa zgodnie z najwyższym jej prawem, Konstytucją. ●

Ernest Skalski

Wtorkowa Środa

Olimpiada jako genderowa rewolucja

Środa



Dowiadując się o zmaganiach pewnej sportsmenki z jej koleżanką, której płeć Międzynarodowa Federacja Bokserska kwestionuje wbrew stanowisku Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, pomyślałam sobie, że olimpiada może stanowić zarówno mikrokosmos relacji męsko-damskich, jak i nadzieję na genderową rewolucję, której tak bardzo obawiają się zarówno Kaczyński, jak i Putin, choć właściwie nie wiadomo z jakiego powodu.

Kiedy baron de Coubertin po ponad piętnastu stuleciach przerwy wpadł pomysł reanimacji igrzysk, nawet do głowy mu nie przyszło, podob-

nie jak Grekom, że startować w nich mogą kobiety. Byłoby to nieestetyczne – tak ponoć twierdził. Pod koniec wieku XIX bardzo poważni uczeni (np. na Harvardzie) pisali naukowe dysertacje o tym, że kobiety nie powinny ani podejmować studiów wyższych, ani uprawiać sportów. To pierwsze prowadzi bowiem do bezpłodności, to drugie powoduje upośledzenie umysłowe i maskulinizację.

W igrzyskach olimpijskich kobiety zaczęły startować w 1908 roku i tylko w zawodach pływackich oraz skokach. Miały ponoć na sobie specjalne sukienki, by nie kusić męskiej widowni. W 1928 roku startowały już w zawodach lekkoatletycznych i rzucie dyskiem. Do lat 90. były jednak poddawane badaniom płci (ogłędziny i testy genetyczne): czy jest ona prawdziwa, a więc słaba, czyli taka, jakiej wymaga nasza patriarchalna kultura? Strażnicy i beneficjenci tej kultury nie mogą nawet dopuścić myśli, że istnieją więcej niż dwie płcie.

A przecież raz na 2 tys. urodzeń na świat przychodzi hermafrodyta. Zna na jest historia „najszybszej kobiety świata”, Stanisławy Walasiewicz, u której po śmierci wykryto zarówno męskie, jak i żeńskie cechy płciowe. Chciano jej z tego powodu odebrać medale. Zapewne dlatego, że uważano, iż należą się one hipotetycznemu mężczyźnie, który w niej tkwił. Otóż nie tkwił. Walasiewicz czuła się kobietą.

Dziś już wiadomo, że nie ma praktycznie żadnego czynnika, który w jednoznaczny sposób wyznacza płeć. To raczej dość nieprzewidywalna kombinacja czynników: chromosomalnych, gonadowych, hormonalnych, metabolicznych, fenotypowych, endokrynalnych, wreszcie psychicznych, społecznych, prawnych. Mamy wiele płci. To nasza kultura intensyfikuje je w dwie kategorie kształtowane stereotypami, nawykami, wychowaniem, socjalizacją, a przede wszystkim hierarchią społeczną, w ramach której jedna płeć panuje nad drugą.

Widać to w sporcie: męskie dyscypliny, cieszą się większym zainteresowaniem, a przede wszystkim budżetem (jak w piłce nożnej), kobiece – znacznie mniejszym, i to mimo sukcesów. Nic dziwnego, bo praktycznie cała władza w sporcie jest w rękach mężczyzn; Komitetowi Olimpijskiemu nigdy nie przewodniczyła kobieta, a i w jego składzie są głównie członkowie, a nie członkinie. Jednak w zawodach coraz częściej biorą udział osoby, które przełamują patriarchalny dualizm: homoseksualiści, hermafrodyty, osoby transpłciowe.

Za cztery lata igrzyska olimpijskie mogą być miejscem, gdzie ta różnorodność zostanie usankcjonowana i trzeba będzie wymyślić inne kryteria podziału dyscyplin niż „męskie” i „kobiece”. Może znajdzie się jakaś osoba o wyobraźni i woli działania barona de Coubertin, która tę płciową różnorodność wprowadzi w dyscypliny sportowe? A potem w życie w ogóle? ●

Oświadczenie Stowarzyszenia Memoriał w sprawie wymiany więźniów Nasza walka za waszą i naszą wolność nie ustanie

1 sierpnia 2024 wszyscy z zapa-
partym tchem czekaliśmy na
wiadomości – a teraz to, w co
bardzo trudno było uwierzyć, sta-
ło się rzeczywistością: znani w ca-
łym świecie rosyjscy więźniowie
polityczni, w tym nasz kolega, czło-
nek Memoriału Oleg Orłow, zosta-
li uwolnieni. Zostali „ulaskawie-
ni” na mocy tajnych dekreto-
w Putina, w końcu połączyli się ze swo-
imi bliskimi, a ich życiu (chcieliby-
śmy w to wierzyć) nie zagraża już
niebezpieczeństwo.

To z pewnością radosna i pod-
nosząca na duchu wiadomość
– tak rzadka po 24 lutego 2022 ro-
ku, gdy rozpoczęła się rosyjska

agresja na dużą skalę na Ukra-
inę. Ale jest to również wiado-
mość z posmakiem goryczy. Lu-
dzie, którzy nie popełnili żadne-
go przestępstwa, których „wi-
na” w oczach państwa polega je-
dynie na tym, że mają odwagę
mówić prawdę i walczyć o swój
kraj, o jego przyszłość zbudowa-
ną na poszanowaniu praw mi-
ędzynarodowych i praw człowie-
ka – nie powinni być skazani
i „ulaskawieni”.

Gorycz spowodowana również
tym, że dziś w Rosji kilkuset wię-
źniów politycznych nadal przeby-
wa za kratami za swoje przeko-
nania – pod sfingowanymi zarzu-

tami, na podstawie wymyślonych
naprędce sprzecznych z prawem
paragrafów kryminalnych, wspie-
rających wojnę. Naszym obo-
wiązkiem jest pamiętać o każdym
z nich, niezależnie od tego, czy są
to znane osoby publiczne, dzia-
lacze społeczni – tacy jak członek
Memoriału Jurij Dmitriew – czy
osoby niepubliczne, studenci,
emeryci, „zwykli” obywatele, któ-
rzy po prostu nie byli gotowi po-
godzić się ze złem. Są wśród nich
również Ukraińcy, którzy wpa-
dli w szpony rosyjskiego wymiaru
sprawiedliwości.

Wymiana, do której doszło, to
ogromne osiągnięcie dyploma-

tyczne, nad którym pracowano
od wielu miesięcy. Goryczą na-
pawa myśl, że nie doprowadziła
ona do uwolnienia Aleksieja Na-
walnego, który padł ofiarą machi-
ny represyjnej. Praca ta nie może
zostać przerwana, dopóki w Ro-
sji i na Białorusi pozostają wię-
źniowie polityczni, z których wie-
lu stoi obecnie w obliczu realnego
zagrożenia życia.

Zdajemy sobie sprawę, że
obecny rosyjski rząd nadal niszczy
współczesne prawo mi-
ędzynarodowe, ratując morderców
i przestępców przed sprawie-
dliwą karą poprzez „ulaskawia-
nie” zakładników, których wziął

za nich. Zakładnikiem pozosta-
je cały kraj, w którym za każde
wolne słowo nadal grozi utrata
wolności.

Dlatego praca i walka Memo-
riału – „za waszą i naszą wolność”
– nie ustanie. ●

**Zarząd Międzynarodowego
Stowarzyszenia Memoriał**

• Teksty w dziale Opinie
wyrażają poglądy autorów
i nie muszą odzwierciedlać
stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34330536

W sprzedaży

132 strony do czytania



Jedyne koncerty w Europie

ADELE ROZPALIŁA
MONACHIUM

Był stres, były łzy wzruszenia i było widowisko, jakiego jeszcze żaden artysta nie wymyślił. Byłam na jednym z dziesięciu koncertów Adele w Monachium.

Małgorzata Muraszko

Adele nigdy nie grała w Polsce. I nie wiadomo, czy zagra, bo zapowiedziała, że po zakończeniu jesiennej rezydencji w Las Vegas zrobi sobie przerwę od muzyki.

Lecąc na jej koncert w Monachium nie byłam sama. W samolocie z Gdańska obok mnie siedziały mama z córką, które z ekscytacją w głosie rozprawiały o tym, jak będzie wyglądała budowana dla Adele arena i od czego brytyjska wokalistka zacznie koncert. Trafnie zakładały, że od „Hello”, którym także zaczyna koncerty w Las Vegas. Do stolicy Bawarii przylecieli też fani i fanki z Wielkiej Brytanii, Meksyku, Stanów Zjednoczonych, Polski i oczywiście różnych części Niemiec. Na monachijskim lotnisku, wśród tysięcy podróżujących, widać było tych, którzy przybyli dla Adele. Zresztą po ulicach też chodzili fani w koszulkach z podobizną gwiazdy. Czasem były to całe rodziny, czasem pary, a czasem podróżujący solo.

Na ten koncert przyjechało blisko 80 tys. ludzi. Wszyscy, jak jeden mąż, śpiewali z Adele utwór po utworze: od „Hello” po „Rolling in the Deep”.

A to był pierwszy z dziesięciu jej koncertów w Monachium!

ZACZYNA Z PRZYTUPEM

Dlaczego ludzie ciągną tu z całego świata? Bo to jej pierwsze koncerty w kontynentalnej Europie od 2016 r. i póki co jedyne – artystka zapowiedziała, że nie pojedzie w zwykłą trasę. Adele spędzi w Monachium miesiąc, występując co kilka dni.

– Czuję, że wróciłam do domu – wołała w trakcie pierwszego koncertu.

To, jak przygotowano jej monachijską, rezydencję samo w sobie robi wrażenie. Choć bardziej niż rezydencja pasuje tu określenie festiwal. Cały „Świat Adele” (Adele World), którego częścią jest tymczasowa arena (Adele Arena), powstał z rozmachem godnym największych muzycznych festiwali. A mogę porównać go choćby z najbardziej instagramowym festiwalem Coachelli w Indio w Kalifornii, jak i na największym europejskim festiwalu Glastonbury w Wielkiej Brytanii.

Jedyna różnica: ten festiwal trwa miesiąc, ma jedną headlinerkę i wszyscy przychodzą tylko dla niej. Brytyjska wokalistka to jedna z największych światow-



• 2 sierpnia Adele zaczęła miesięczną rezydencję w Monachium. Na wybudowanym specjalnie dla niej plenerowym stadionie da 10 koncertów FOT. GEVIN MAZUR/GETTY IMAGES

wych gwiazd. 16-krotna laureatka nagrody Grammy, posiadaczka licznych platynowych i diamentowych płyt, bez problemu wyprzedaje stadiony, ale na festiwalach nie występuje, wyjątek zrobiła dla Glastonbury w 2016 r.

Występów w na otwartej przestrzeni też unika.

Tymczasowa plenerowa arena, zbudowana na podobieństwo amfiteatru, została zaprojektowana z myślą o Adele na terenie centrum ekspozycyjnego Messe München. Artystka nie była zainteresowana kolejną trasą, ale przypadł jej do gustu pomysł stworzenia stadionu, który odpowiadałby jej potrzebom, wizualnym i akustycznym.

Stadion jednorazowo zmieści 80 tys. widzów. Scena główna połączona jest z mniejszą sceną wybiegiem o długości blisko 100 metrów. Ale to nie scena robi największe wrażenie, a długi na 220 i wysoki na 30 metrów półokrągły ekran.

– Chciałam, żeby przypominał rozwijającą się kliszę aparatu, żeby każdy z was mógł mnie dobrze zobaczyć, nawet z daleka i wiecie, chciałabym was tym ekranem objąć – mówiła podekscytowana wokalistka.

Ekscytacja jest wskazana: to największy koncertowy ekran w Europie, przypominał ten od kilku lat widoczny na głównej scenie Coachelli, ale dawał znacznie lepszy efekt. Widać było każdy uśmiech, każdy grymas i każdą kroplę potu Adele. Miało być intymnie i prawdziwie. I tak właśnie było. Budowa zajęła miesiąc, pracowało przy niej 700 osób i, jak zapewniają organizatorzy, 95 proc. elementów potrzebnych do stworzenia stadionu może

być wykorzystane przy okazji innych wielkoskalowych imprez.

Czy tego typu stadion to, jak chcą widzieć przedstawiciele Live Nation, przyszłość, w której rezydencje zastąpią światowe tourne największych gwiazd? To ciekawa wizja, ale mogą sobie na nią pozwolić chyba tylko najwięksi gracze. Może następna będzie Taylor Swift, która w Warszawie dała właśnie trzy gigantyczne koncerty – dzień po dniu.

Z DRINKAMI I KARAOKE

Nie było więc do tej pory ani artysty, ani artystki, dla których powstałby specjalnie stadion. Nie przypominam też sobie wykonawców, którzy tworzyliby swoje „miasteczka”. Jedni będą widzieć w tym megalomanię, inni np. ja, zapewnienie rozrywki od późnego popołudnia do nocy przybawającym na koncert z całych Niemiec, Europy i świata.

– W ostatnim tygodniu przechodziłam się po terenie i zgłaszałam drobne uwagi, wprowadzaliśmy ostatnie poprawki. Chciałam, żeby wszystko wyglądało tak,

*Nie było do tej pory
ani artysty, ani artystki,
dla których powstałby
specjalnie stadion*

jak to sobie wyobraziłam – mówiła do publiczności Adele.

W Adele World stanął więc wine bar „I Drink Wine” (nazwę wziął od tytułu piosenki z ostatniej płyty, „30”), bar, w którym sprzedawano „Adele Spritz”, była replika londyńskiego baru, w którym artystka podpisała pierwszy kontrakt i bawarski ogródek piwny. Były też liczne punkty gastronomiczne, stoiska z gazetami, karuzela i diabelskie koło, ale i mniejsza scena, na której publiczność rozgrzewali do zabawy Spice Girls Experience i DJ-e i na której wieczór kończyło karaoke.

– Gdyby nie to, że mam kolejne koncerty przed sobą, to dołączyłabym do was wieczorem. Skutkiem byłaby utrata głosu, więc tego nie zrobię – żartowała artystka.

STRES I ŁZY

A Adele doskonale wie, jak ryzykowna może być utrata głosu. Przez problemy z gardłem musiała odwoływać koncerty na stadionie Wembley w 2017 r., przesuwając rozpoczęcie rezydencji w Las Vegas. A w marcu kilka koncertów odwołała. – Gdybym tych występów w Vegas nie przeżyła, to prawdopodobnie nie byłabym w stanie wystąpić tutaj. Decyzja o odwołaniu Vegas była gówniana, ale cieszę się, że ją podjęłam, bo mogę być tu z wami – mówiła do nas w Monachium.

– W trakcie innych wielkich występów jestem tak zdenerwowana, że nie jestem nawet w stanie się z nich cieszyć, chłonąć ich. Mam nadzieję, że dzięki tym dziesięciu koncertom nauczę się w końcu cie-

szyc występami przed tak wielką publicznością – mówiła do tysięcy widzów.

Stres i emocje nie opuszczały jej przez cały koncert.

Na scenie pojawiła się chwilę po wielkiej ulewie, która przeszła nad Monachium. Zaczęła od wielkiego przeboju „Hello”. Uśmiechała się serdecznie do fanów, machała im i jednocześnie łapała głębokie oddechy. – Zaraz się zesram – mówiła bardzo szczerze swoim silnym londyńskim akcentem, który po latach mieszkania w Los Angeles nic a nic nie został przytemperowany.

– Przeceniałam to, jak bardzo mogę być zestresowana – dodała przed „Rumor Has It” i po zaśpiewaniu przerwała na chwilę koncert. – Mieliliśmy przejść płynnie do następnego utworu, ale potrzebuję pomocy z suknią – powiedziała. Chórzystki pomogły jej odczepić tren, który zbierał wodę ze sceny. – Sprawdzaliśmy prognozy. Miało nie padać, więc założyłam suknię z trenem – opowiadała, żeby zabawić publiczność.

Nerwy trzymały ją do czwartego utworu, „Easy on Me”.

– Ballady są moją mocną stroną i potrzebuję waszej pomocy w śpiewaniu. Szczególnie w tym utworze, bo mój głos jest tutaj bardzo obnażony – mówiła zapowiadając singiel promujący czwartą płytę, „30”. – Jestem zwykłą dziewczyną z Londynu. To, że mogę występować przed wami, jest po prostu niewiarygodne.

W dalszej części koncertu przyznała, że każdy z występów jest dla niej stresujący i pomimo długoletniej kariery i wielkich tras koncertowych nerwy jej nie opuszczają. – Ale po zaśpiewaniu „Easy on Me” przestałam się aż tak stresować – powiedziała.

Emocje wzięły nad nią górę na finale koncertu.

– Ta piosenka zmieniła moje życie – zaczęła. – Byłam w najgorszym, najtrudniejszym momencie. Miałam 21 lat, nagrywałam drugi album i zupełnie nie wiedziałam, co robię. Pisałam nowe utwory, bo musiałam się czymś zająć, nie chciałam się obijać. Miałam depresję, ale nie byłam tego świadoma i nie wiedziałam, jak sobie z tym poradzić, więc pisałam. W młodości słuchałam dużo różnych wokalistek i to one, ich muzyka, byli moimi przyjaciółmi. W przypadku albumu „21” pierwszy raz moja muzyka została moim przyjacielem – mówiła coraz bardziej łamiącym się głosem.

I zaśpiewała „Someone like You”.

ZWYKŁA DZIEWCZYNA Z WIELKIM TALENTEM

Rezydencja w Monachium to koncert największych hitów (poza wspomnianymi były m.in. „Skyfall”, „Set Fire To The Rain”, „All I Ask”, „Chasing Pavements”, którego nie śpiewała od czasu trasy z 2016 r., czy kończące „Rolling in the Deep”), najdłuższa setlista w jej karierze (śpiewa 22 utwory), połączony ze stand-up'em.

Adele uwielbia zagadywać swoją publiczność. Na scenę zaprosiła młodego fana z siostrą i zrobiła sobie z nimi zdjęcie, pomogła parze z 17-letnim stażem w zaręczynach. Opowiadała o tym, z jaką fascynacją ogląda Igrzyska Olimpijskie (sobotni koncert przerwała, żeby na wielkim ekranie pokazać finał biegu kobiet na 100 metrów) i wspominała wizytę w Dortmundzie na meczu Anglii w czasie Euro 2024. Dużo też przeklinała i zachwalała Monachium.

Widać, że chce być blisko fanów.

I naprawdę wierzę, że gdyby nie kolejne koncerty, to poszłaby wieczorem na karaoke. Może zrobi to na zakończenie monachijskiej rezydencji, której finał 31 sierpnia.

A gdy na koniec wystrzeliły konfetti i fajerwerki to żałowałam jednego: że nie jest to jednak trasa i nie można tego zobaczyć w Polsce. ●

„Love Lies Bleeding”

Fantazja o zemście i miłości



• Kristen Stewart i Katy O'Brian w filmie „Love Lies Bleeding” FOT. GUTEK FILM

Przemoc, namiętność i sterydy. Co z tej gatunkowej pulpy w filmie „Love Lies Bleeding” potrafiła wyrzeźbić zdolna reżyserka Rose Glass?

Piotr Guskowski

W domu nigdy nie znajdziesz odpowiedzi, których szukasz / W domu nigdy nie znajdziesz miłości, której ci potrzeba” – śpiewa przejmującym falsetem Jimmy Somerville w „Smalltown Boy”. To na polu autobiograficzna historia młodego geja, który w rodzinnym miasteczku nie znalazł akceptacji ani wolności. Pozostało mu tylko jedno: wyjechać. Właśnie stoi z walizką na peronie na wietrze i deszczu.

Kawalek kapeli Bronski Beat stał się hymnem kolejnych pokoleń społeczności queer. Teraz sięgnięto po niego w zwiastunie „Love Lies Bleeding”. Charakterystyczne synthpopowe brzmienia świetnie pasują do klimatu filmu Rose Glass. Na ścieżce dźwiękowej klimatyczne kawałki mieszają z symfonią odgłosów dochodzących z siłowni w zapomnianym miasteczku gdzieś w Nowym Meksyku. Ciężarki wędrują rytmicznie to w górę, to w dół, skakanka uderza o podłogę. Słychać ciężkie oddechy, a krople potu spływają po bicepsach i krzaczastych klatkach.

LOU SPOTYKA SWOJĄ THELMĘ

Brytyjka Rose Glass debiutowała świetnie przyjętym filmem grozy „Saint Maud”. Do pracy nad scenariuszem swojego drugiego filmu zaprosiła przyjaciółkę ze studiów, Polkę Weronikę Tofilską (współreżyserka głośnego „Reniferka”). Na miejsce akcji wybrały prowincjonalną Amerykę. Rzecz dzieje się w roku 1989, co kojarzy się z czasem przełomu dla Europy Środkowo-Wschodniej i rezonuje z transformacją, jaka ma się dokonać w bohaterkach.

Jedna z nich, samotniczka Lou (od Louise), pracuje za kontuarem si-

Znajdziemy tu elementy kojarzone z pulpową literaturą, ale twórczynie potrafią nadać tej pulpie całkiem zgrabną formę

lowni. Dni spędza na laminowaniu kart członkowskich i walce z wieczną zapchaną ubikacją. W tym wypadku Glass nie bawi się w wymyślne metafory i stawia sprawę jasno: tajemnice z przeszłości, nieważne jak mocno próbujemy od nich uciec, w końcu wybiją, jak te brudy w łazience. I trzeba będzie posprzątać. A może to kogoś trzeba będzie sprzątnąć? To się jeszcze zobaczy.

Lou ma starszą siostrę. Tylko dla niej została w rodzinnych stronach (czy inaczej: żeby pilnować szwagra, który zdradza, a co gorsza bije żonę). Przynajmniej tak to sobie tłumaczy. A może po prostu nie potrafi odciąć się od korzeni i boi się wyjechać? Wszystko zmieni pojawienie się „Thelmy”. Nieznajoma zachwyca sylwetką i wpada Lou w oko. Zainteresowanie okaże się odwzajemnione.

RZEŻBIENIE W PULPIE

Dziewczyna jest w miasteczku przejazdem, w drodze na zawody kultu-rystyczne w Las Vegas. Tak naprawdę ma na imię Jackie, ale „pokręcona wersja »Thelmy i Louise«”, jak któryś z recenzentów zdążył nazwać „Love Lies Bleeding” po premierze na Sundance, całkiem tu pasuje. Jest nawet samochód, który sunie w przepaść. Nie będzie w nim jednak Lou i Jackie. Scenariusz pozwala bohaterkom zrealizować fantazję o zakazanej miłości i zemście, która w innych warunkach, w tamtych czasach, nie byłaby pewnie możliwa. Ale to przecież kino.

Zemstę uruchamia wybuchowy koktajl gniewu, namiętności i stery-

dowego pobudzenia. „Love Lies Bleeding” to lesbijskie neo-noir. Z jednej strony zmysłowe sceny erotyczne z udziałem Kristen Stewart (Lou) i Katy O'Brian (Jackie), z drugiej przemoc, która powoli wylaździ z pięknie w krajobrazie małymia-steczkowej rzeczywistości, popychając opowieść w stronę thrilleru kryminalnego.

Znajdziemy tu elementy kojarzone z pulpową literaturą, ale twórczynie potrafią nadać tej pulpie całkiem zgrabną formę czy, pozostając w konwencji, rzeźbę. Punktem wyjścia dla scenariusza była opowieść o kulturyście. I choć historia poszła swoją drogą, istotne pozostały w niej przekraczanie granic i fascynacja ciałem. Kobięce ciało nabiera na ekranie walorów stereotypowo kojarzonych z tym, co męskie. Nikt nie odmawia mu piękna, ale staje się zarazem rodzajem zbroi – ma odstraszać i zniechęcać.

NIE UDAŁO SIĘ UNIKNĄĆ PUŁAPEK

Glass przekornie bawi się wizerunkiem bohaterek: Lou grana przez Stewart jest więc w typie chłopczycy, Jackie powoli staje się potworzy-cą. W jednej ze scen wydaje się, że słyszymy przyrost jej mięśni, ale to pękają skorupki jajek wbijanych na omlet. W tle w telewizji lecą „Podróże Guliwera” – czytelna zapowiedź, dokąd to wszystko zmierza.

„Love Lies Bleeding” krok po kroku zamienia się w surrealistyczną baśń o brutalnej sile uczuć. Z czasem jednak wytraca impet, wpada w pułapki konwencji i zbyt banalnych rozwiązań. Szkoda, bo pierwsza część filmu jest naprawdę angażująca. Potem zostaje głównie klimat i brawura. Mimo to Glass wychodzi z tej próby zwycięsko, kłutwę drugiego filmu udało się odczarować. ●

• Love Lies Bleeding

thriller USA, Wlk. Brytania 2024, reż. Rose Glass, scen. Rose Glass i Weronika Tofilskawyk. Kristen Stewart, Katy O'Brian, Ed Harris

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 33 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

MACIEJ
CHOŁODOWSKI



Nieludzka

„SYTUACJA POD KONTROLĄ”

Czy kiedyś dowiemy się, co stało się z uchodźcami z Usnarza Górnego?

Sędziowie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka zdecydują, czy Polska naruszyła prawa człowieka na granicy polsko-białoruskiej. Trzy lata temu mundurowi zatrzymali na granicy grupę Afgańczyków; wciąż nie wiadomo, co stało się z niektórymi z nich.

Na skrawku ziemi między Polską a Białorusią, bez wody, jedzenia i leków, bez żadnej ochrony przed deszczem, pod lufami wojskowych siedział m.in. Mohammad, 20-letni krawiec z Kabulu. Razem z nim:

- Abdul Baset, 31-letni inżynier elektryk z Kabulu;
- Mohsen, 22-letni kowal, który wcześniej pracował w sklepie u ojca;
- Mohammad, 27-letni tkacz afgańskich dywanów z Kabulu;
- Sayyed, kucharz z północnego Afganistanu.
- I jeszcze rodzina 52-letniej Gul: cztery córki (Mariam, Hejera, Mursal i Nargis; najmłodsza miała 15 lat), dwaj synowie (Masoud i Faisal) i kot Fijuz. Dom i męża straciła przez talibów.

Ich portrety opublikował dziennikarski kolektyw Testigo Documentary. Kiedy Afgańczycy składali wnioski o ochronę międzynarodową, polscy mundurowi umacniali zasieki z drutu żyłkowego na granicy.

– Myśleliśmy, że przyjadą karetki, zaopiekują się nimi. Było wiadomo, że są na terenie Polski, prosili o ochronę; gdyby wtedy władze ich zabrały, wszystko rozeszłoby się po kościach. Ale pisowski rząd zrobił z tego propagandę i nakręcił polityczną jatka. Lu-

dzie przestali być ważni – wspomina Mirosław Miśkowski, filozof i pisarz, mieszkaniec pogranicza.

To dzięki niemu świat dowiedział się o 32 uwięzionych na granicy Afgańczykach.

PROFESJONALNE DZIAŁANIE

W sierpniu 2021 roku do Usnarza Górnego przyjechała pomoc humanitarna i prawnicy, m.in. Fundacja Ocalenie. Aktywiści rozbili namioty jak najbliższej koczującej grupy, ale z czasem wojsko odsuwało ich coraz dalej. Granicę odwiedzali też politycy Koalicji Obywatelskiej; przywozili ze sobą koce, śpiwory, wodę i jedzenie. Dariusz Joński, ówczesny przewodniczący parlamentarnego zespołu ds. pomocy humanitarnej apelował: – Wzywamy rządzących do zajęcia stanowiska w tej sprawie, aby jak najszybciej tę sytuację zakończyć. To nieludzkie.

12 sierpnia ówczesny szef resortu spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński (obecnie europoseł) oświadczył: „Sytuacja na granicy z Białorusią jest pod kontrolą. Wszystkim strzegącym naszego bezpieczeństwa na granicy dziękuję za profesjonalne działanie. Państwo polskie jest przygotowane na każdy scenariusz rozwoju sytuacji”.

W nocy z 18 na 19 sierpnia – jak twierdzi Amnesty International – pogranicznicy przepchnęli Afgańczyków parę metrów dalej, na terytorium białoruskie.

Maciej Wąsik (wtedy zastępca Kamińskiego w MSWiA) uspokajał jednak: „To są osoby niewpuszczone do Polski przez Straż Graniczną. Znajdują się po stronie białoruskiej”. Kilka dni później podpisał rozporządzenie, które zezwalało na – nielegalne według prawa międzynarodowego – pushbacki.

Tymczasem z grupą na granicy było coraz gorzej. Wymiotowali, mieli gorączkę, mdleli, w ich mo-

czu pojawiła się krew. Prosił o pomoc medyczną, ale po tygodniu przyszła odmowa. Pełnomocnicy alarmowali:

Pani Gul w najcięższym stanie, chorująca na nerki, po operacji kręgosłupa, z objawami depresji – już nie wstaje. Ma wysoką gorączkę i płytki oddech. Nargis wymiotuje. Strumień, z którego czerpali wodę, zamienił się w błotnistą breję. Stracili dostęp do wody. Ostatni posiłek – suchy chleb – zjedli wczoraj wieczorem.

WIELKA IZBA ETPC ZAJMIE SIĘ UCHODźCAMI

Europejski Trybunał Praw Człowieka zobowiązał Polskę do dostarczenia uchodźcom jedzenia i picia, pomocy medycznej, bezpiecznego schronienia, a także dopuszczenia pełnomocników do kontaktu ze swoimi klientami. Ale strażnicy graniczni nigdy na to nie pozwolili.

Fundacja Ocalenie i pełnomocnicy uchodźców złożyli zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa na granicy. Wylczyli, że między 21 a 31 sierpnia 2021 roku doszło do co najmniej 18 prób pomocy medycznej, które uniemożliwiły polskie służby; mundurowi zablokowali karetkę, nie pozwolili lekarzom podejść ani przekazać leków.

I choć początkowo Prokuratura Okręgowa w Warszawie odmówiła wszczęcia śledztwa, sąd rejonowy pozytywnie rozpatrzył zażalenie. Śledczy muszą więc sprawdzić, czy funkcjonariusze Straży Granicznej przekroczyli uprawnienia.

Sprawa trafiła też do Wielkiej Izby Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. To dopiero dziewiąta skarga rozpoznawana przez Wielką Izbę od cza-



◀ **Jedna z kobiet zatrzymanych na granicy polsko-białoruskiej**

FOT. GRZEGORZ DABROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

su ratyfikacji przez Polskę Europejskiej Konwencji Praw Człowieka.

– Wobec braku odpowiedniej reakcji polskich władz na wyroki polskich sądów jednoznacznie potępiające wywózki do Białorusi, cudzoziemcom pozostaje poszukiwanie sprawiedliwości przed organami międzynarodowymi – mówi dr Maja Łysienia ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej. – Biorąc pod uwagę skalę naruszeń praw człowieka na pograniczu białoruskim, dobrze stało się, że sprawą tą zajmie się Wielka Izba ETPC. Wyroki te mają wyższą rangę, a zatem trudniej – miejmy nadzieję – będzie je zignorować.

Grupa Afgańczyków – w tym 15-letnia córka Gul – koczowała na granicy niemal do końca października 2021 roku. Według informacji polskich służb, nie przeszli dalej wzdłuż linii granicy. Anna Michalska, ówczesna rzeczniczka SG stwierdziła, że „raczej zostali zabrani przez służby białoruskie w głąb Białorusi i prawdopodobnie trafili do obozu, gdzie Białorusini grupowali migrantów”. Niektórzy dostali się legalnie na teren Unii Europejskiej.

Ale nie da się stwierdzić z całą pewnością, co się wtedy wydarzyło. Od 2 września przy granicy polsko-białoruskiej obowiązywał stan wyjątkowy, dziennikarze i organizacje pomocowe miały zakaz wjazdu.

– Do dziś nie wiemy co dzieje się z ponad połową osób, które były tam bezprawnie przetrzymywane – podkreśla Kalina Czwarnóg, członkini zarządu Fundacji Ocalenie. I dodaje, że przekazanie sprawy do ETPC wcale jej nie cieszy.

– Nawet jeśli sędziowie Wielkiej Izby ETPC orzekną, że Polska dopuściła się naruszeń, to będzie zdecydowanie za późno. Ich krzywd nie wymaże żaden wyrok, żadne finansowe zadośćuczynienie nie cofnie czasu – mówi Czwarnóg.

CYNICZNE ZARZĄDZANIE STRACHEM

Według danych z raportu Fundacji Ocalenie, wzdłuż całej granicy UE koczuje wciąż 130 osób. I wciąż umierają.

– Rządy przejęła dotychczasowa „demokratyczna opozycja”, po której spodziewaliśmy się zmian na lepsze. Okazało się jednak, że koalicyjny rząd PO, Trzeciej Drogi i Lewicy nie tylko nie zaprzestał pushbacków, ale wręcz doprowadził do zaostrzenia sytuacji na granicy – mówi Czwarnóg. – Nawet za czasów PiS nie spodziewaliśmy się, że mundurowi dostaną pozwolenie na bezkarne strzelanie do cywilów. Wypowiedzi najważniejszych osób w państwie nakręcają nastroje pogromowe, bandy nacjonalistów biegają po lasach i próbują łapać skatowanych, wystraszonych ludzi, a żołnierze produkują drewniane pały podpisane „grom na ciapaków” i używają ich na służbie.

Czwarnóg w nic już nie wierzy, nikomu nie ufa.

– Ale choć nie mam nadziei, to wciąż mam oczekiwania wobec państwa – podkreśla. – Oczekuję, że zacznie przestrzegać praw i konwencji, które zobowiązało się szanować. Oczekuję opracowania realistycznej i adekwatnej do XXI w. polityki migracyjnej, w tym integracyjnej, azylowej i granicznej. Oczekuję szczerzej rozmowy o przyszłość z ekspertkami trzeciego sektora. Oczekuję zakończenia populistycznego prężenia muskulów i rozpoczęcia dialogu, bo bezpieczna granica to taka, na której nikt nie ginie.

Kamil Syller, prawnik i mieszkaniec jednej z przygranicznych wsi, który pomaga uchodźcom dodaje, że ochrona granicy to „spektakl niekompetencji naszych władz”.

– Nowelizacja tzw. rozporządzenia granicznego, ustawy o cudzoziemcach czy ustawy o ochronie granicy państwowej to pomniki rażącej niekompetencji i lekceważenia praw człowieka – mówi Syller. – Skandaliczna była też zabawa w zamykanie Podlasia za pomocą czwartego, nieprzewidzianego w Konstytucji stanu nadzwyczajnego. Nie miało to wpływu na szczelność granicy, ale zarżnęło turystykę, która dopiero co zaczęła podnosić się po pandemii.

Syller uważa, że białoruski reżim nie odczuł polskiego gniewu za kryzys migracyjny. Nieduże sankcje gospodarcze i zamknięcie większości przejść granicznych były karą za sfalszowanie wyborów przez Łukaszenkę i uwięzienie Andrzeja Poczobuta – nie za przemyt ludzi.

I wylicza: – Miliardy złotych poszły na płot, który – co lubi podkreślać obecny wiceminister z MSWiA – można pokonać w 20 sekund. W założeniach budowy „tarczy wschód” jest bezsensowne pogłębianie rowów melioracyjnych, choć eksperci jednym

głosem mówią, że warto zabagnić Puszczę Białowieską dla celów obronnych. Eksperci mówią również, że wojsko nie nadaje się do starć z grupami migrantów na granicy, ale mamy operację „Bezpieczne Podlasie” i kolejne tysiące mundurowych współmieszkańców.

Ale najgorszym chyba czynem rządzących – i obecnych, i wcześniejszych – jest cyniczne zarządzanie strachem. Odczłowieczanie, szczucie, manipulowanie, kłamanie, rzucanie wstrętnych słów, wspieranie pseudopatriotyzmu, dzielenie ludzi. A nad tym wszystkim kołysze się parasol bezkrytycznego wsparcia dla ludzi łamiących prawo, ale noszących mundur – mówi Syller.

BEZ POWROTU, BEZ KARY

Stowarzyszenie We Are Monitoring we współpracy z Helsińską Fundacją Praw Człowieka opublikowało – oparty na opowieściach migrantów – raport poświęcony przemocy służb na granicy polsko-białoruskiej.

Dr Hanna Machińska, była zastępczyni rzeczniczki praw obywatelskich podkreśla w nim, że od początku kryzysu sytuacja robiła się coraz gorsza. Zamiast o kryzysie migracyjnym, powinniśmy mówić o „poważnym kryzysie humanitarnym, którego skutkiem były przypadki śmierci migrantów na terytorium Polski”.

„Na masową skalę dochodziło i nadal dochodzi do tortur i poniżającego traktowania osób przekraczających granicę w poszukiwaniu schronienia i szans na bezpieczne życie. Dla wszystkich obserwatorów, aktywistów, ekspertów i polityków oczywiste było źródło tego kryzysu. Chodziło bowiem o destabilizację sytuacji w Polsce, za którą stali się przywódcy Białorusi i Rosji. Uderzono przy tym w bardzo słaby punkt Polski, nieprzygotowanej do zmierzenia się z migracją na dużą skalę” – analizuje dr Machińska.

Operacja „Śluza” była odpowiedzią Aleksandra Łukaszenki na sankcje nałożone na Białoruś po sfalszowanych wyborach prezydenckich 2020 roku. Jednocześnie stała się świetnym biznesem: białoruska administracja ściągala uchodźców, sprzedawała im wizy i bilety lotnicze za rezerwacją hoteli w Mińsku oraz transferem na granicę. Cena – od kilku do kilkunastu tysięcy dolarów.

Ludzie z Syrii, Jemenu czy Afganistanu sprzedawali domy i pożyczali pieniądze od rodziny. Kiedy trafiali do „pasa śmierci” między drutami – białoruską системą i polską concertiną – nic już od nich nie zależało. Byli bici, przypalani, głodzeni, wykorzystywani seksualnie. Słyszeli: – Nie ma powrotu. Albo przejdiesz, albo tu umrzesz. ●

To cyniczne zarządzanie strachem: odczłowieczanie, manipulowanie, dzielenie ludzi. A nad tym kołysze się parasol bezkrytycznego wsparcia dla ludzi łamiących prawo, ale noszących mundur

KAMIL SYLLER



Zmory przegnane

Mecz stał na szczytowym poziomie, Polacy byli rewelacyjni. Pokonali Słowenię 3:1, rozprawili się z olimpijskim kompleksem i jutro zagrają w półfinale.

Rafał Stec

KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Wreszcie się ocknęli. Akurat wtedy, gdy musieli otworzyć oczy po piątej rano, bo organizatorzy igrzysk zarządzili granie o barbarzyńskiej porze. Takiej, o której zazwyczaj nikt nawet nie trenuje. Ale im to odpowiadało, bo nie musieli godzinami znosić buzujałej w żyłach adrenaliny, wyszli na boisko zaraz po pobudce. – Spać było ciężko, wstawało się lekko – mówił Jakub Kochanowski. A przede wszystkim – obudzili się Polacy w chwili najistotniejszej, rozstrzygającej. Dotąd śnieci i osowiali, tym razem wystartowali nie dobrze, lecz perfekcyjnie – zwłaszcza w obronie. Tonckowi Sternowi, najsukuteczniej atakującemu zawodnikowi turnieju, pozwolili wyszarpać ledwie punkt w pierwszych ośmiu próbach. Zatrzymywali też pozostałych rywali – choć Słowenićy zawsze biją w piłkę mocno, bezkompromisowo, to Polacy zawsze przynajmniej jej dotykali, zwalniali lot. Czujni w bloku, skrupulatni w polu. Dawali imponujący pokaz defensywnej maestrii, rozgrywali swojego najlepszy seta w Paryżu. Po koszmarnym 1:3 z Włochami niepokoił się, musieliśmy się niepokoić. Wątpiliśmy, gdy Marcin Janusz obiecywał, że on i koledzy na pewno zdołają zresetować glo-

wy, że zebrali w życiu zbyt dużo doświadczeń, by pojedyncza porażka – nawet bolesna – tkwiła w nich do kolejnego spotkania. Wilfredo León nie brzmiał przekonująco, gdy rzucił „wiemy, co zrobić”. Bo wyglądali albo beznadziejnie, albo – co najwyżej przeciętnie. A jednak dotrzyмали słowa, siedzący na trybunach Iga Świątek i jej ojciec Tomasz byli wniebowzięci. Po meczu najlepsza tenisistka świata zeszła na boisko, stanęła do zdjęcia ze zwycięzcami. W drugiej partii szła walka wet za wet, takich meczów nie wygrywa się łatwo. Rywale również uwijali się w obronie, akcje się przeciągały, zanosilo się na bardzo długi poranek. Słowenićy pochodzą z niewielkiego, dwumilionowego państewka, ale mają do sportu nadzwyczajny dryg – my, Polacy, zawsze takim zazdrościmy. W męskiej siatkówce zajmują trzecie miejsce w globalnych rankingu, a w fazie grupowej turnieju olimpijskiej drużyna trenera Gheorghe Cretu grała rewelacyjnie, pokonała m.in. broniącą złota Francję.

Mobilizacja totalna

Przed igrzyskami i w ich trakcie siatkarze nasłuchali się pojękiwań o przekleństwie olimpijskich ćwierćfinałów. W XXI wieku reprezentacja Polski przegrała wszystkie pięć, kolejno z Brazylią, Włochami, Rosją, USA oraz Francją, i z każdym kolejnym utwierdzała nas w podejrzeniu, że kiedy skacze pod flagą z pięcioma kółkami, zawsze znajdzie sposób, by schrzanić sprawę, niezależnie od aktualnej formy. Jakby dopadało ją przeznaczenie. Gdy okazało się, że tym razem w feralnej rundzie Polacy zmierzają się do Słowenię, strachu przez wrogimi mocami jeszcze przybyło. Ten przeciwnik, choć nie należy do najściślej-szej czołówki, w powszechnym przeświadczeniu wybitnie im nie leży – w nieodległej przeszłości przegrywali z nim na czterech mistrzo-

stwach Europy z rzędu, co tak głęboko zapadło nam w pamięć, że mało kto zauważa, iż na innych imprezach nasi siatkarze wygrywali. A już za kadencji Nikoli Grbicia mieli ze Słowenićami doskonały bilans, złożony z czterech zwycięstw i jednej porażki. Niedawno pokonali ich 3:0 w meczu o brąz Ligi Narodów. Dlatego powodów do zmartwień – zatręśnienia powodów – powinniśmy byli szukać nie w historii, wspomnieniach czy czarnej magii, lecz w tym, co Polacy wyprawiali na boisku. Już z Brazylią grali byle jak, ale wtedy jeszcze jakimś cudem, w niewytłumaczalny sposób, zwyciężyli. Włosi zdmuchnęli ich już boiska, pojedynczego seta oddając prawdopodobnie skutek roztargnienia. Poczuli się zbyt odprężeni. Dlatego Grbić tuż po sobotniej klęsce zarządził totalną mobilizację. Oznajmił, że także opuszczania wnioski olimpijskiej, przemierzania Paryża dla strzelenia sobie fotek przy słynnych atrakcjach turystycznych. I wstęchnął, że choć nie zdoła zmusić zawodników do wyłączenia smartfonów oraz innych elektronicznych rozpraszaczy, to będzie apelował, by nie trwonili czasu na nic, co nie zbliży ich do ćwierćfinałowego triumfu. Nie obniżał napięcia, podkreślał powagę sytuacji. Chyba zadziało, bo jego ludzie sprawiali wrażenie nie ludzko skupionych, nie pozwalali sobie na żadne niechlujstwo, nawet na drobne niedoróbki – wyraźny błąd w odbiorze serwisu popełnili dopiero w końców-

Siedzący na trybunach
Iga Świątek i jej ojciec Tomasz
byli wniebowzięci

◀ Tomasz Fornal, Bartosz Kurek i Paweł Zatorski podczas wczorajszego meczu ze Słowenią FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

ce drugiego seta. I tylko wówczas zdarzyło im się kilka chwil odrętwienia, oddali trzy punkty z rzędu.

Po drugiej stronie lustra

Słowenićy to twardziele, weterani bliscy schyłku kariery i świadomi, że stoją przed ostatnią szansą – na życiowy sukces. Nie poddawali się, drugiego seta wzięli dzięki przytłaczającej kombinacji siły i precyzji. 1:1. Na dłuższym dystansie nie mieli jednak prawa nadążyć nad działającymi w trybie turbo Polakami, którzy w słabszych momentach gromadzili punkty dzięki staranności, by w lepszych wyciągać z arsenału wszystko, co najbardziej niezawodne – potężny zamach Leóna, subtelniejsze kombinacje i laserową dokładność w przyjęciu Tomasza Fornala, zabójczą skuteczność ataków z krótkiej Jakuba Kochanowskiego, odzyskane go kanoniera Bartosza Kurka. W kolejnym secie urządzili sobie demolkę – 6:0 w asach serwisowych! Szybko się poruszali, jeszcze szybciej myśleli. Idealnie wybierali momenty, w których warto zrezygnować ze skakania do bloku, bo efektywniej będzie podbić atak tuż znad ziemi. A najszybciej mknęła piłka wystrzeliwana z zagrywki przez Leóna. Przyłożył Słowenićom aż pięcioma asami. To był mecz na szczytowym poziomie. To był też olimpijski ćwierćfinał inny niż poprzednie, bo tym razem nie traktowaliśmy Polaków jak faworytów. Spoglądaliśmy na ich popisy sceptycznie od wielu tygodni, ale uspokajająco powtarzaliśmy – nie przeceniamy towarzyskich gier, trwają przygotowania, świeżość i lekkość siatkarze odzyskają na igrzyskach, być może dopiero w fazie pucharowej, zaufajmy wytrawnemu trenerowi Grbicowi. Rzucanie zakłęb przerwała wspomniana katastrofa z Włochami, którzy uderzali piłkę mocniej, precyzyjniej i sensowniej, skakali wyżej, wyglądali na lepiej dysponowanych pod każdym względem. Zwycięski ćwierćfinał wymazał to, co było. Tym razem na igrzyskach wszystko przebiegało inaczej niż zazwyczaj, jakby siatkarze wskoczyli na drugą stronę lustra i powyrzrywali rzeczywistość – grali byle jak, gdy mogli sobie na to pozwolić, żeby wzbic się na fantastyczny pulap, gdy za wpadkę zapłaciliby najwyższą cenę. I ujrzeliśmy obrazki niewidziane od 1980 roku, od zbojkotowanej przez wiele krajów olimpiady w Moskwie – siatkarzy w ekstazie spowodowanej awansem do półfinału najbardziej prestiżowej imprezy w ich dyscyplinie. Polacy zrzucili z barków gigantyczny ciężar – dźwigali także cudzy, swoich poprzedników – i unieważnili paplaninę o kłótwach, w którą ucieka się w sporcie wtedy, gdy czuje się me rytoryczną bezradność. Nie istnieje kompleks olimpijski, nie istnieje kompleks słoweński, zmory przegnane. Siatkarze wreszcie zachowali się na igrzyskach tak, jak zachowywać się na mundialach, mistrzostwach Europy czy Lidze Narodów. Wlecieli do strefy medalowej. I raczej nie czują się jeszcze spełnieni. Jutro w półfinale Polacy zagrają ze zwycięzcą spotkania USA – Brazylią. To spotkanie zakończyło się po zamknięciu wydania. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34329487

34330271



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Julii Gaudyn, która choruje na SMA typ 1. Jest to najcięższa postać choroby.

Od 6 miesięcy Julka dostaje lek na zatrzymanie postępów choroby. Dziewczynce oprócz leku potrzebna jest bardzo kosztowna intensywna rehabilitacja oraz odpowiedni sprzęt ortopedyczny. Są to kwoty przekraczające możliwości finansowe rodziny, dlatego będziemy Państwu wdzięczni za każdą najdrobniejszą wpłatę na leczenie i rehabilitację Julki,

prosimy o przekazanie wpłat na konto:
Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: **9701 Gaudyn Julia**

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;
pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10 00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o. ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.